

ZESZYTY CHOJNICKIE

28
2013



CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

28
2013

CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

28
2013

pod redakcją
Kazimierza Jaruszewskiego
i Bogdana Kuffla



Chojnice 2013

**Rocznik „Zeszyty Chojnickie” znajduje się na liście czasopism punktowanych
Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego**

Redaguje Kolegium w składzie:

dr Arseniusz Finster, dr Marian Fryda, mgr Mariusz Grzempa,
mgr Kazimierz Jaruszewski, dr hab. Jacek Knopek, mgr Bogdan Kuffel,
dr Jerzy Szwankowski, ks. bp dr hab. Wiesław Śmigiel

Patronat naukowy nad periodykiem sprawuje
Powszechna Wyższa Szkoła Humanistyczna „Pomerania” w Chojnicach

Redaktor tematyczny:

dr hab. Piotr Zwierzchowski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Redaktor statystyczny:

mgr Aneta Kłodzińska (Politechnika Koszalińska)

Redaktor językowy:

mgr Beata Królicka (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Recenzenci zewnętrzni:

prof. zw. dr hab. Tadeusz Maciejewski (Katedra Powszechnej Historii Państwa i Prawa
Uniwersytetu Gdańskiego i Katedra Administracji PWSH „Pomerania” w Chojnicach),
dr hab. Wojciech Skóra (Zakład Historii XX Wieku Akademii Pomorskiej w Słupsku),
dr Krzysztof Walenta (Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego)

Projekt okładki:

Justyna Laska-Pietrzyńska

Projekty logotypów:

Adam Krause, Maciej Stanke

Wydawca:

Urząd Miejski w Chojnicach
Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

© Copyright by Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2013

© Copyright by Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2013



CHTPN

ISSN 1509-3050

Opracowanie typograficzne i przygotowanie do druku:

PM LOGO, tel. 52 340 18 52

Druk:

ABEDIK Bydgoszcz, tel. 52 370 07 10

Deklaracja o wersji pierwotnej

Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe.
Wersja elektroniczna i informacje dla autorów znajdują się na stronie
Urzędu Miejskiego w Chojnicach: www.miastochojnice.pl

Spis treści

Jerzy Szwankowski: Słowo wstępne	11
I. ARTYKUŁY • ROZPRAWY	
Agata Włodarczak: Ikona staroobrzędowców z badań archeologicznych w Chojnicach	15
Marek Kołyszko: Dewocjonalia odkryte w otoczeniu kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach	36
Artur Ochał: Walerian Lemańczyk – Kaszub w służbie Korpusu Ochrony Pogranicza (1934-1936) i obrońca Warszawy we wrześniu 1939 r.	46
II. STUDIA • MATERIAŁY	
Mirosław Rekowski: Śladami chojniczan wyznania mojżeszowego	63
Marian Fryda: Chojniccy harcerze organizatorami wycieczki Polaków z powiatu bytowskiego do Poznania w dniach od 30 kwietnia do 4 maja 1938 r.	67
Przemysław Zientkowski: O tym, który pisał do Kanta. Christian Gottfried Ewerbeck	80
Paweł Piotr Mynarczyk: Dawni starostowie i burmistrzowie chojniccy (od XIV do początku XX w.). Zarys problematyki	84
Małgorzata Hamerska: Szkolnictwo na terenie Chojnic dawniej i dziś. Zarys problematyki	92
III. BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA	
Kazimierz Ostrowski: Odszedł Zbigniew Stromski (1930-2013)	105
Władysław Szulist: Prof. dr Joseph Hughes	109
Kazimierz Jaruszewski: Edward Jan Poppek (1913-1977), dziennikarz, wydawca, działacz harcerski. Przyczynek biograficzny w 100. rocznicę urodzin	111
IV. SPRAWOZDANIA	
Mariusz Brunka, Karolina Dziubek-Kimel: Działalność wydawnicza Europejskiego Stowarzyszenia „Pomerania” w Chojnicach (zarys sprawozdania)	117

Agnieszka Kuffel: VII Turniej Rycerski	121
Maria Wróblewska: XIX Dni Kultury Francuskiej	126
Dominik Wierski: XV Chojnickie Filmobranie. „Kino XXI wieku”, 13-17 listopada 2013 r.	130
Julia Chabowska-Reca: Trzecia rocznica funkcjonowania Galerii – Muzeum Janusza Trzebiatowskiego	133
Emilia Kalitta: Nowe życie w zabytkowym kościele	134

V. RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Jerzy Szwankowski: Jürgen Ehlers, <i>Blutrot blüht die Heide</i> , Hillesheim 2012, ss. 294	141
Dariusz Polišński: Piotr Chlebowicz, <i>Ręczna broń palna w średniowieczu</i> (<i>badania eksperymentalne</i>), Chojnice-Toruń 2013; ss. 111, w tym 45 rycin i 5 tabel	144
Kazimierz Jaruszewski: „Zeszyty Naukowe Zaborskiego Towarzystwa Naukowego” 2013, nr 2, <i>Pomniki przyrody w gminie Brusy</i> , współpraca Zaborski Park Krajobrazowy, Brusy 2013, ss. 32	148
Jerzy Szwankowski: Benedykt Reszka, <i>Czas zła. Sowieckie bezprawie</i> <i>na kaszubskich Gochach</i> , wydanie II uzupełnione, Kartuzy 2013, ss. 263	150
Mariusz Brunka: Tomasz M. Cisewski, <i>Pomorskie korzenie. Rodowód</i> <i>Ossowskich</i> , Pruszcz Gdański 2013. Zarys recenzji	152
Jerzy Szwankowski: Kamil Wszolek, <i>Chorągiew Maryi. Miesięcznik wydawany</i> <i>w latach 1904-1939</i> , Katowice 2012, ss. 121	155

VI. MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: Noty bibliograficzne (traktują o publikacjach wydanych w latach 2011-2013 i dotyczących ziemi chojnickiej)	161
Zdzisław Ossowski: Lokalizacja grobu biskupa Jana Bernarda Szłagi – Honorowego Obywatela Chojnic. Problem partycypacji społecznej i debaty publicznej	167
Noty o autorach	175

Table of contents

Jerzy Szwankowski: Opening comment	11
I. ARTICLES • DISSERTATIONS	
Agata Włodarczak: Old Believers' icon in the archeological research in Chojnice	15
Marek Kołyszko: Devotional articles found in surroundings of St. Catherine's of Alexandria Church in Śliwice	36
Artur Ochał: Walerian Lemańczyk – Kashubian in the service of the Border Protection Corps (1934-1936) and defender of Warsaw in September 1939	46
II. RESEARCH • SOURCES	
Mirosław Rekowski: Following the history of Jewish residents in Chojnice	63
Marian Fryda: Scouts of Chojnice as initiators of the trip to Poznań for Poles from district of Bytów – 30th April to 4th May 1938	67
Przemysław Zientkowski: About the one who wrote to Kant. Christian Gottfried Ewerbeck	80
Paweł Piotr Mynarczyk: Former starosts and mayors of Chojnice (from the fourteenth to the early twentieth century). Overview	84
Małgorzata Hamerska: Past and present education in Chojnice. Overview	92
III. BIOGRAPHIES • PROFILES • MEMORIES	
Kazimierz Ostrowski: Zbigniew Stromski passed away (1930-2013)	105
Władysław Szulist: Prof. dr Joseph Hughes	109
Kazimierz Jaruszewski: Edward John Poppek (1913-1977), journalist, publisher, scouts activist. Biographical contribution in the 100th birth anniversary	111
IV. REPORTS	
Mariusz Brunka, Karolina Dziubek-Kimel: Publishing of European Association “Pomerania” in Chojnice (outline report)	117

Agnieszka Kuffel: 7th Knights' Tournament	121
Maria Wróblewska: 19th French Culture Days	126
Dominik Wierski: 15th Chojnickie Filmobranie. „Cinema of the XXI century”, 13th-17th November 2013	130
Julia Chabowska-Reca: The Gallery – Museum of Janusz Trzebiatowski – the third anniversary	133
Emilia Kalitta: New life in antique church	134

V. REVIEWS • TREATMENTS • POLEMICS

Jerzy Szwankowski: Jürgen Ehlers, <i>Blutrot blüht die Heide</i> , Hillesheim 2012, pp. 294	141
Dariusz Poliški: Piotr Chlebowicz, <i>Small Guns in the Middle Ages</i> (<i>experimental research</i>), Chojnice-Toruń 2013; pp. 111, inside 45 figures and 5 tables	144
Kazimierz Jaruszewski: Zaborskie Towarzystwo Naukowe, Research Bulletin n° 2/2013, <i>Natural monuments in the municipality of Brusy</i> , cooperation: Zaborski Park Krajobrazowy, Brusy 2013, pp. 32	148
Jerzy Szwankowski: Benedykt Reszka, <i>The time of evil. Soviet's lawlessness</i> <i>committed on Kashubian Goths</i> , supplemented second edition, Kartuzy 2013, pp. 263	150
Mariusz Brunka: <i>Pomeranian origins. Lineage of Ossowcy family</i> by Tomasz M. Cisewski, Pruszcz Gdański 2013. Outline review	152
Jerzy Szwankowski: „ <i>Chorągiew Maryi</i> ”. <i>Monthly magazine published</i> <i>in the years 1904-1939</i> , Katowice 2012, pp. 121	155

VI. MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: Bibliographical notes (about publications printed in the years 2011-2013 and referring to the region of Chojnice)	161
Zdzisław Ossowski: The location of Bishop Jan Bernard Szlaga's tomb – Honorary Citizen of Chojnice. The problem of social participation and public debate	167
Notes about the authors	175

Inhaltsverzeichnis

Jerzy Szwankowski: Vorwort	11
----------------------------------	----

I. ARTIKEL • ABHANDLUNGEN

Agata Włodarczak: Die Ikone der Altorthodoxen aus den archäologischen Forschungen in Konitz	15
Marek Kołyszko: Die in der Umgebung der Kirche der heiligen Katharina von Alexandria in Śliwice entdeckten Devotionalien	36
Artur Ochał: Walerian Lemańczyk – Der Kaschube im Dienst von Grenzschutz Korps (1934-1936) und der Warschau Bewahrer im September 1939	46

II. STUDIE • MATERIALIEN

Mirosław Rekowski: Mit Spuren von den judengläubigen Konitzern	63
Marian Fryda: Die konitzen Pfadfinder als Organisatoren der Reise von Polen aus dem Kreis Bütow nach Posen (im Termin 30. April-4. Mai 1938)	67
Przemysław Zientkowski: Der Mensch, der an Kant schrieb. Christian Gottfried Ewerbeck	80
Paweł Piotr Mynarczyk: Die ehemaligen Landraten und Bürgermeister in Konitz (XIV-Anfang des XX. Jahrhunderts). Die Problematikumschreibung	84
Małgorzata Hamerska: Das Schulwesen in Konitz früher und heute. Die Problematikumschreibung	92

III. BIOGRAPHIEN • GESTALTEN • ERINNERUNGEN

Kazimierz Ostrowski: Zbigniew Stromski ist gestorben (1930-2013)	105
Władysław Szulist: Professor Dr. Joseph Hughes	109
Kazimierz Jaruszewski: Edward Jan Poppek (1913-1977), Journalist, Herausgeber, Pfadfinderaktivist. Der Beitrag von Lebensgeschichte anlässlich der Hundertjahrfeier	111

IV. BERICHTE

Mariusz Brunka, Karolina Dziubek-Kimel: Die Verlagstätigkeit vom Europäischen Verein „Pomerania“ in Konitz (Bericht)	117
---	-----

Agnieszka Kuffel: Das VII. Ritterturnier	121
Maria Wróblewska: Die XIX. Tage der französischen Kultur	126
Dominik Wierski: Die XV. konitzer Filmdarstellung „das Kino im XXI. Jahrhundert“, 13.-17. November 2013	130
Julia Chabowska-Reca: Das 3. Jahrfest der Galerie von Janusz Trzebiatowski	133
Emilia Kalitta: Das neue Leben in der historischen Kirche	134

V. REZENSIONEN • BESPRECHUNGEN • POLEMIKEN

Jerzy Szwankowski: Jürgen Ehlers, <i>Blutrot blüht die Heide</i> , Hillesheim 2012, Seiten 294	141
Dariusz Poliński: Piotr Chlebowicz, <i>Die Handschusswaffe im Mittelalter</i> (<i>die experimentalen Forschungen</i>), Konitz-Thorn 2013; Seiten 111, indem 45 Abbildungen und 5 Tabellen	144
Kazimierz Jaruszewski: Der Zaborskie Wissenschaftsverein, die Wissenschaftshefte Nummer 2/2013. <i>Die Naturdenkmäler in der Bruss Gemeinde</i> , die Mitarbeit vom Zaborski Landschaftspark, Bruss 2013, Seiten 32	148
Jerzy Szwankowski: Benedykt Reszka, <i>Die Zeit der Böse. Die sowjetische</i> <i>Rechtlosigkeit in den kaschubischen Gochen</i> , zweite ergänzte Ausgabe, Karthus 2013, Seiten 263	150
Mariusz Brunka: Tomasz M. Cisewski, <i>Die pommerischen Wurzeln.</i> <i>Die Sippen Geschichte von Ossowski</i> , Pruszcz Gdański 2013	152
Jerzy Szwankowski: Kamil Wszolek, <i>Das Marienbanner. Die in den Jahren</i> <i>1904-1939 herausgegebene Monatsschrift</i> , Kattowitz 2012, Seiten 121	155

VI. MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: Die bibliographischen Noten	161
Zdzisław Ossowski: Der Standort des Grabes vom Bischof Jan Bernard Szlaga – des Ehrenbürgers der Stadt Konitz	167
Informationen über die Autoren	175

Jerzy Szwankowski

Słowo wstępne

Najnowszy tom „Zeszytów Chojnickich” wyróżnia się pod pewnym względem pośród kilkudziesięciu, jakie dotąd ujrzały światło dzienne. Oto po raz pierwszy w pięćdziesięcioletnich dziejach ich wydawania pojawiła się edycja oceniona pod względem naukowym. Sukcesem zakończyły się bowiem starania redakcji o wpisanie tytułu do wykazu czasopism punktowanych, ogłaszanego corocznie przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Na liście z 17 XII 2013 r. „Zeszyty Chojnickie” znalazły się w części „B” wykazu, z dwoma punktami za publikacje zamieszczone na ich łamach. Przyniosła zatem efekt praca nad modernizacją i wartością rocznika, pozyskiwaniem nowych autorów, a przede wszystkim nad ustawicznym podnoszeniem wartości merytorycznej publikowanych w nim artykułów.

Tak jak dotychczas, zawartość i tego tomu „Zeszytów” ma charakter interdyscyplinarny. Pośród artykułów i rozpraw natkniemy się na teksty o tematyce archeologicznej i historyczno-wojskowej, zamieszczone studia i materiały pokazują dokonania osób kierujących przez stulecia Chojnicami, losy miejscowych wyznawców religii mojżeszowej, jak też interesujący kontakt rodowitego chojniczana z tym, który miał niebo gwiazdziste nad sobą, a w sobie prawo moralne.

W dziale biograficznym nie mogło zabraknąć prezentacji sylwetki niedawno zmarłego regionalisty chojnickiego i archiwariusza w jednej osobie – Zbigniewa Stromskiego, mniej natomiast znane są postacie profesora Josepha Hughesa i redaktora Edwarda Poppka. Kolejna część „Zeszytów”, sprawozdania, dokumentuje wybrane chojnickie wydarzenia kulturalne, ale nie tylko, bo i wydawnicze. Członkowie zespołu redakcyjnego „Zeszytów” starają się śledzić na bieżąco rynek wydawniczy, zarówno lokalny, jak i krajowy oraz zagraniczny, wyszukując publikacje, nie tylko naukowe, odnoszące się w swej treści do przeszłości ziemi chojnickiej i warte przybliżenia chojnickiemu Czytelnikowi. Efekty tych zabiegów znajdują się, jak zawsze, w dziale „Recenzje – omówienia – polemiki”. Całość tomu zamykają Miscellanea, zawierające m.in. noty bibliograficzne dotyczące wydawnictw z okresu minionych dwóch lat.

Aktualne pozostają słowa zachęty ze strony redakcji kierowane do potencjalnych autorów o nadsyłanie nowatorskich opracowań mieszczących się w profilu „Zeszytów”.

I

ARTYKUŁY • ROZPRAWY

Agata Włodarczak

Ikona staroobrzędowców z badań archeologicznych w Chojnicach¹

Historia badań archeologicznych w Chojnicach rozpoczyna się w latach 60. XX w. Prowadzone są one po dzień dzisiejszy, wciąż wpisując nowe fakty do kart historii miasta. Staroobrzędowa ikona odkryta została podczas wykopalisk przeprowadzonych w 1998 r. przy ul. Nowe Miasto przez Ekspedycję Wykopaliskową Zakładu Archeologii Pomorza Instytutu Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego².

Odlewy starowierców są niezwykle rzadko uchwytnie w materiale wykopaliskowym, w związku z tym stan badań i opracowań tego typu przedmiotów należy uznać za znikomy. Przedstawione tu informacje są zatem wynikiem próby interdyscyplinarnego podejścia do tematu, dzięki czemu został on ukazany wieloaspektowo i obejmuje wiele dziedzin naukowych, takich jak historia, historia sztuki, religioznawstwo czy w końcu archeologia.

Wyroby takie jak ikonki, krzyże czy ołtarzyki, wykonywane głównie z miedzi i jej stopów, były bardzo popularne wśród wyznawców całego Kościoła wschodniego. Miało to po części związek z ich praktyczną funkcją, bowiem zawsze można było zabrać je ze sobą w podróż. Wiązało się to także z tradycją i przypisywaniem miedzi magicznych właściwości. Stąd też w rosyjskiej nomenklaturze do określania tego typu odlewów stosuje się nazwę *miednoje litjo*.

Problematyka rzemiosła staroobrzędowego, choć w Polsce jeszcze bardzo słabo zgłębniona, wśród rosyjskich badaczy spotyka się z niemałym zainteresowaniem. Szczególnie duży wkład do poznania staroobrzędowego odlewnictwa przyniosły prace E.P. Winokurowej³ czy M.N. Princewy⁴. Bardzo wartościowa

¹ Niniejszy artykuł został napisany na podstawie pracy powstałej na seminarium licencjackim w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem dr hab. Krystyny Sulkowskiej-Tuszyńskiej, prof. UMK.

² W tym miejscu Autorka za nieocenioną pomoc pragnie złożyć podziękowania; panu Łukaszowi Trzcińskiemu za udostępnienie zabytku oraz jego dokumentacji, panu Pawłowi Kucyperze za wykonanie analiz spektrograficznych, a także panu Markowi Kołyszczu za pomoc w gromadzeniu materiałów źródłowych.

³ E.P. Winokurowa, *Model miednolitogo składnia „Dwunadiesiątje prazdniki” konca XVII-naczala XVII w.*, w: *Driewnierusskaja skulptura. Preblemy i atribucii*, wydruk 1, red. A.W. Ryndina,

publikacja o rosyjskich wyrobach miedzianych ukazała się także w 1991 r. w Stanach Zjednoczonych⁵.

Pośród publikacji polskich badaczy zajmujących się staroobrzędową wytwórczością odlewniczą wyróżniają się prace Grażyny Kobrzeńskiej-Sikorskiej. Najcenniejsze publikacje to muzealne katalogi. Na szczególną uwagę zasługują tytuły: *Mosiężne ołtarzyki, ikony i krzyże staroobrzędowców w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur* oraz *Ikony staroobrzędowców w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur*. Wśród prac innych autorów jako cenne źródło należy wymienić zbiorową publikację pt. *Strażnicy kanonu. Nieznane oblicza rosyjskiej sztuki sakralnej XVIII i XIX wieku ze zbiorów Muzeum-Zamek Górków w Szamotułach*.

Ikona, której poświęcony jest artykuł, znaleziona została w 1998 r. podczas badań archeologicznych w Chojnicach (woj. pomorskie), przeprowadzonych przez Uniwersytet Łódzki. Prace miały na celu rozpoznanie stratyfikacji Nowego Miasta. Jedynym dogodnym miejscem do wytyczenia wykopu było boisko obecnego liceum ekonomicznego. Jego wymiary w fazie początkowej wynosiły 10 x 2,5 m. Składał się on z dwóch odcinków, które w miarę postępu prac poszerzono o kolejne dwa, powiększając tym samym wykop i uzyskując w ostateczności cztery odcinki oddzielone od siebie murkami profilowymi (ryc. 1). Interesujący nas przedmiot został znaleziony w wykopie I/98, w odcinku pierwszym. Ikonkę wydobyto podczas eksploracji pierwszej warstwy, którą stanowił gruz ceglany, przemieszany z próchnicą (ryc. 2). Dodatkowo, z tej samej warstwy wydobyto fragmenty naczyń ceramicznych, kafli oraz nieliczne części przedmiotów żelaznych i ułamki kości zwierzęcych.

Ikona

Słowo *ikona* pochodzi od greckiego wyrazu *eikon* i oznacza obraz, wizerunek. Jej początków upatrywać należy w Bizancjum. Łączy więc w sobie tradycję grecką, rzymską i chrześcijańską⁶. W ogólnym znaczeniu ikoną nazywamy „każde przedstawienie o tematyce religijnej, pełniące funkcję kultową, a także funkcje dydaktyczne i kommemoratywne”⁷.

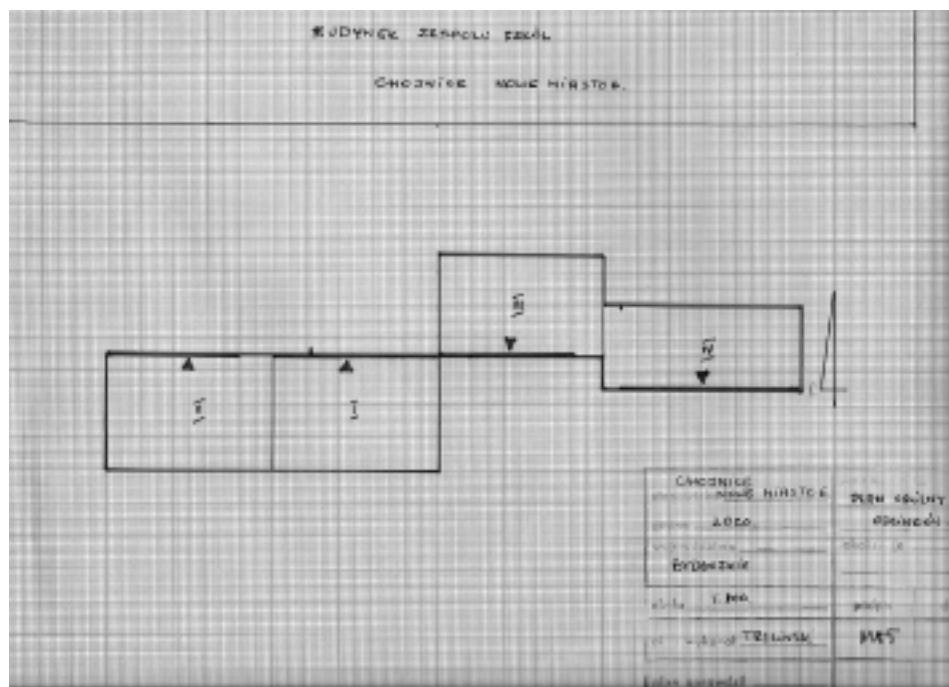
Moskwa 1991, s. 125-178; też, *Pomorskie datowane składowe*, w: *Pamiętniki kultury. Nowe odkrycia 1988*, Moskwa 1989.

⁴ M.N. Princewa, *K woprosu ob izuczenii staroobriadczeskogo miednogo litja w muzejnych sobranijach*, w: *Nauczno-ateistyczne issledowanija w muziejach*, Leningrad 1986, s. 47-68; M.N. Princewa, W.Ł. Goriaczew, *O niekotorych osobiennościach staroobriadczeskogo miednogo litja*, w: *Problemy formirowanija i izuczenija muzejnych kolekcij Gosudarstwiennogo muzeja istorii religii. Sbornik naucznych trudow*, Leningrad 1990, s. 126-138.

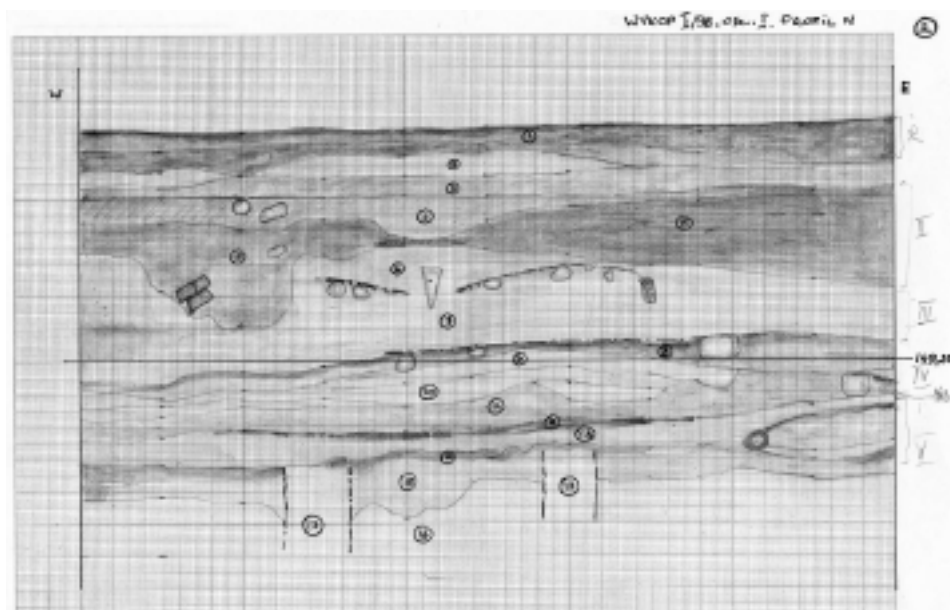
⁵ R.E. Ahlborn, V. Espinola, *Russian Cooper Icons and Crosses from the Kunz Collection: Castings of Faith*, Waszyngton 1991.

⁶ E. Smykowska, *Ikona. Mały słownik*, Warszawa 2008, s. 34.

⁷ Cyt. za: E. Pokorzyna, *Słownik terminologiczny wyposażenia świątyń obrządku wschodniego z przydatkiem ikon maryjnych*, Warszawa 2001, s. 79.



Ryc. 1. Chojnice, ul. Nowe Miasto. Ogólny plan odcinków wykopu założonego na boisku Zespołu Szkół, 1998 r. (udostępniony przez Łukasza Trzcńskiego)



Ryc. 2. Chojnice, ul. Nowe Miasto. Rysunek odcinka I, profil północny, 1998 r. (udostępniony przez Łukasza Trzcńskiego)

W Bizancjum terminem tym określano figuralne wizerunki Jezusa Chrystusa, jego matki Maryi oraz różnych świętych czy aniołów. Odnosił się on nie tylko do malowideł, lecz także do rzeźby i mozaiki⁸. W Kościele prawosławnym ikony są głównie obrazem wykonanym na desce, choć spotyka się także wizerunki tłoczone lub odlewane z metalu. Ikony są najbardziej rozpoznawalnym elementem Kościoła wschodniego, wyróżniającym ortodoksję na tle innych wyznań chrześcijańskich. Są pierwszą rzeczą, jaka rzuca się w oko każdemu, kto odwiedza prawosławną świątynię. W każdym domu zamieszkałym przez prawosławną rodzinę znajdziemy święty obraz, umieszczony w widocznym miejscu. Ikony są więc organicznie związane z nauczaniem Kościoła prawosławnego, obecne w życiu każdego wiernego. Stanowią łącznik pomiędzy światem duchowym a materialnym, dlatego też nie należy sprowadzać ich funkcji wyłącznie do dzieł sztuki. W teologii Kościoła wschodniego ikonę należy rozpatrywać przez pryzmat piękna duchowego, miejsca, w którym obecny jest Chrystus, Matka Boża oraz święci. Nie jest obrazem dewocyjnym czy dekoracyjnym, lecz integralnym przedmiotem kultu, nieodzownym elementem liturgii nie tylko w Kościele prawosławnym, lecz w całym Kościele wschodnim. Jawi nam się jako miejsce obecności Trójjedynego Boga⁹.

Pozycję ikony w Kościele prawosławnym ustanowiono w 787 r. na II soborze nicejskim. Od tamtej pory artyści wykonujący święte obrazy, tj. ikonopiscy lub ikonografowie, nie mogli pozwolić sobie na dowolność artystyczną w przedstawianiu poszczególnych tematów. Poddani zostali ostrej cenzurze, a sposoby malowania ikon zostały specjalnie określone, tak pod względem formy, jak i ikonograficznych wzorców. W latach 726-846 trwał okres obrazoburstwa, zapoczątkowany przez papieża Leona III, który zakazał oddawania czci ikonom. Godny zaznaczenia jest fakt, że właśnie w tym czasie najbardziej rozwijał się kanon malowania czy poprawniej – pisania ikon. W roku 869, podczas czwartego soboru konstantynopolitańskiego, zostały zatwierdzone postanowienia II soboru nicejskiego, co umożliwiło rozwój malarstwa ikonowego w Cesarstwie Bizantyńskim w płaszczyznach typologicznej oraz artystycznej. W wieku X nurt ten dotarł na tereny Rusi Kijowskiej oraz do innych ośrodków, gdzie początkowo był pod silnym wpływem Bizancjum¹⁰. Najwspanialszy okres malarstwa ikonowego Ruś Kijowska przeżywała od XV do połowy XVI w.

W drugiej połowie XVI stulecia na soborze moskiewskim, w celu zapobiegania przenikaniu zachodnich wzorców malarskich do wschodniej ikonografii, ponownie wprowadzono cenzurę. W tym celu upowszechnione zostały tzw. podlinniki, czyli swoiste wzorniki, którymi musiał kierować się ikonograf podczas tworzenia dzieła. Niemal każdy element powstawania ikony obwarowany był

⁸ E. Smykowska, dz. cyt., s. 34.

⁹ Tamże.

¹⁰ E. Pokorzyna, dz. cyt., s. 79.

przepisami. Podlinniki graficzne zawierały gotowe do przerysowania wzorce postaci, a nawet całe sceny. Prócz tego, określały dopuszczalną kolorystykę, technologię wykonania, a nawet kolejność nakładania warstw malarskich. Oстрыm rygorom poddawani byli również artyści wykonujący święte obrazy. Ikonopisanie, tj. malowanie ikon, stanowiło pewnego rodzaju akt sakralny, dlatego od ikonopisicy wymagane było odpowiednie przygotowanie. Taka osoba przyjmowała ważną, duchową odpowiedzialność, toteż cały proces wykonywania ikony winien odbywać się w postawie modlitwy¹¹. Przed rozpoczęciem prac modlono się, święcono narzędzia, warsztat oraz samego malarza.

Ikony malowano najczęściej na deskach cedrowych, cyprysowych, lipowych, bukowych czy dębowych, rzadziej na podłożu sosnowym. Pierwsze obrazy wykonywane były w technice enkaustycznej, od wieku VIII stosowano temperę jajową, a od przełomu XVII i XVIII w. coraz powszechniej wykorzystywano technikę olejną¹². Drewno zabezpieczano przed wypaczaniem, umieszczając poprzeczne listwy zwane szponkami. Pośrodku deski kształtowano kwadratowe lub prostokątne wgłębienie, tzw. kowczeg, w którym umieszczano główne przedstawienie. Na deskę najpierw nakładana była powłoka, zwykle w postaci płótna, która miała zabezpieczyć przed pękaniem i kruszeniem się warstwy malarskiej. Następnie kładziono kredowo-alabastrowy grunt. Na tak przygotowaną powierzchnię наносzono szkic tematu ikony. Gdy tło miało być złote, nakładano na odpowiednio naszkicowane elementy płatki złota. W wypadku gdy ikona była pozbawiona złotego tła, od razu po gruntowaniu i przeniesieniu rysunku na deskę, utrwalano go barwnikami i przechodzono do właściwego malowania obrazu.

W pierwszym etapie wykonywane były elementy „nieosobowe”, takie jak tło, krajobraz, stroje – malowane przez malarza pomocnika. Dopiero potem „malarz właściwy”, tzw. licznik, przystępował do nanoszenia elementów „osobowych”, tj. twarzy, rąk i stóp. Ostatnią czynnością było malowanie wszelakich napisów na ikonie. Po wykonaniu części malarskiej, całość zabezpieczano werniksem.

Ze względu na przeznaczenie możemy wyróżnić kilka rodzajów ikon, tj. ikony do proskiny, ikony kalendarzowe, procesyjne, ikony umieszczone w ikonostasie, ikony patronalne, hagiograficzne, zbiorowe czy wreszcie ikony metalowe¹³.

Starobrzędowcy

W połowie XVII w. w rosyjskim Kościele prawosławnym pojawili się starobrzędowcy (raskolnicy), jako ruch religijno-społeczny stojący w opozycji do zmian liturgicznych wprowadzonych przez Patriarchę Nikona w latach 1654-1657.

¹¹ R.E. Ahlborn, V. Espinola, dz. cyt., s. 5.

¹² E. Pokorzyna, dz. cyt., s. 80.

¹³ Tamże.

Będąc wielkim entuzjastą antycznej tradycji, dążył on do przywrócenia greckiej liturgii. Wraz z licznymi urzędnikami cerkiewnymi uważał, że tylko w ten sposób może ochronić Kościół prawosławny przed ospałością i nieuctwem kapłanów. Reformy te spowodowały rozłam w rosyjskiej Cerkwi. Wierni podzielili się na zwolenników przemian oraz na obrońców starej tradycji, którzy na pierwszym miejscu stawiali wierność liturgii swoich przodków. Ci ostatni to właśnie staroobrzędowcy, którym w owym czasie nie szczędzono słów krytyki, nazywając ich m.in. „psami niewiernymi” czy „spiskowcami obrażającymi Zbawiciela swym prymitywnym pomrukiwaniem zaklęć, które nazywają modlitwą”¹⁴. Przyglądając się dokładnie dokonanym reformom, należy zaznaczyć, że pośród wielu zmian, doktryna pozostała ta sama, a charakter przemian dotyczył jedynie rytuału, który odbiegał nieco od tradycji, tym samym wzbudzając sprzeciw jej obrońców. Raskolnicy nie akceptowali m.in. zegnania się trzema palcami. Używali oni dwóch palców, a zmianę tę uważali za bluźnierczy akt Antychrysta. Ponadto dwukrotne śpiewanie Alleluja w modlitwie kanonicznej zostało wzbogacone o jeszcze jedno powtórzenie, a także chrzest w nowo przyjętym rytuale odbywać się miał wyłącznie przez polanie osoby chrzczonej wodą, a nie poprzez trzykrotne zanurzenie całego ciała – co kultywowali starowiercy¹⁵. Najważniejszym jednak zadaniem reformy Nikona było kontrolowanie przekładu Pisma Świętego oraz innych ksiąg liturgicznych. Uważał on bowiem, że stare obyczaje należy przypisywać błędom osób, które zajmowały się przepisywaniem ksiąg, a także złym interpretatorom Pisma. Pragnął oczyścić Cerkiew rosyjską z pogaństwa¹⁶.

Staroobrzędowcy składali się z ludzi różnego szczebla społecznego, zarówno ubogich chłopów, jak i osób zamożnych, przedstawicieli elity intelektualnej i niepiśmiennych. Przewagę stanowiły jednak osoby wykształcone, u których zmiany w Cerkwi wywołały obawę przed rozpadem jej jedności. Przywódcą duchowym starowierców był protopop Awwakum. Jego bezkompromisowa postawa, zagrażająca autorytetowi ówczesnego cara Aleksieja Michałojewicza, który miał być Pomazańcem Bożym, doprowadziła najpierw do jego wygnania, a następnie, wraz z towarzyszami, do męczeńskiej śmierci na stosie. Śmiertelne zagrożenie ze strony cara zmusiło obrońców starej wiary do migracji. Udali się więc na północne tereny Rosji, w okolice Archangielska oraz na Syberię, skąd później prowadzili dalszą ekspansję, opuszczając teren kraju i udając się do Szwecji, Turcji, Prus, Austrii oraz do Polski¹⁷. Pod koniec XVII w., kiedy represje ze strony cara były najsilniejsze, jedność staroobrzędowców zaczęła słabnąć. Podzielili się wówczas

¹⁴ Cyt. za: W. Górny, *Metalowe odlewy. Dzieci Raskołu*, w: *Strażnicy kanonu: nieznane oblicza rosyjskiej sztuki sakralnej XVIII i XIX wieku ze zbiorów Muzeum-Zamek Górków w Szamotułach*, red. J. Pawlicki, Kraków 1999, s. 6.

¹⁵ Tamże, s. 7.

¹⁶ Tamże, s. 8.

¹⁷ E. Smykowska, dz. cyt., s. 74.

na dwa ugrupowania. Pierwszym z nich byli popowcy, którzy zachowali posługę kapłana, a drugim – bezpopowcy, którzy kapłaństwo odrzucili¹⁸. Większa część bezpopowców osiedliła się na północy Rosji, stąd nazywa się ich pomorcami. Budowali oni klasztory i pustelnie w okolicach guberni archangielskiej. Popowcy natomiast osiedlili się w Moskwie i w podmoskiewskich Guślicach¹⁹.

Podstawowy przedmiot kultu wśród obrońców starej wiary stanowi ikona. Jest ona obecna we wszystkich zamieszkałych przez staroobrzędowców domach i towarzyszy im we wszystkich aspektach życia: od urodzenia, poprzez okres zawarcia małżeństwa – córka, która wychodzi za mąż, otrzymuje ikonę od rodziców, a syn krzyż, aż po śmierć – kiedy to ikonę układa się na piersi zmarłego, a podczas przenoszenia zwłok na cmentarz niesiona jest ona na czele konduktu pogrzebowego, po czym zabiera się ją do domu bądź zostawia w molennie²⁰. Niewielkie, zazwyczaj odlewane ze stopów miedzi ikony umieszczano na nagrobnych krzyżach, w miejscu przecięcia się ramion. Ikony towarzyszą staroobrzędowcom również podczas podróży, zwykle w postaci niewielkich, metalowych odlewów – plakietek bądź przenośnych ołtarzyków zwanych przez nich „stworami”. W ikony wyposażone są też wszystkie staroobrzędowe molenny, gdzie święte obrazy ustawia się na półkach wzdłuż wschodniej ściany oraz na pulpitych w tzw. klirosie²¹ i na przegrodzie, która oddziela kliros od nawy. Wizerunki ozdabia się sztucznymi kwiatami, wyszywanymi ręczniczkami, a przed ich obliczem zapalane są świece²².

W obecnych czasach w oficjalnym Kościele prawosławnym kanon pisania ikon często bywa zaburzany. Dzieje się tak, gdyż dogmat stanowi zbędny balast dla ikonopisicy, uniemożliwiając mu nadanie osobistego charakteru dziełu. Inaczej jest u staroobrzędowców, gdzie tworzenie świętych wizerunków wciąż jest aktem najwyższej pobożności, o bardzo mocno zakorzenionej tradycji. Posiadają oni szereg zakazów i nakazów zarówno odnośnie do tworzenia dzieł, jak i obchodzenia się z nimi. Według starowierców ikona jest czysta i prawdziwa tylko wtedy, kiedy zachowana jest jej kanoniczność. Każdy obraz ma bowiem przypominać wiernym, że są oni uczestnikami dzieła Bożego. Dogmat zostanie ocalony tylko wówczas, gdy rygoryzm malarski będzie łączył się z rygoryzmem moralnym, dlatego artysta, który zajmuje się pisaniem ikon, musi być człowiekiem pobożnym, uczciwym, dobrym. Jego życie prowadzone winno być na miarę życia świętego²³. Innowierca nie może dotykać ikon, a sami staroobrzędowcy mogą to

¹⁸ K. Ware, *Kościół prawosławny*, Białystok 2002, s. 125.

¹⁹ W. Górny, dz. cyt., s. 10.

²⁰ Molenna – dom przeznaczony do modlitwy dla bezpopowców.

²¹ Kliros – przestrzeń w cerkwi. Podium przeznaczone dla chóru i duchownych, którzy nie sprawują liturgii.

²² G. Kобрzeniecka-Sikorska, dz. cyt., s. 12.

²³ W. Górny, dz. cyt., s. 28.

robić wyłącznie za pomocą specjalnych ręczników. Ponadto święte obrazy nie mogą być niszczone ani palone, a podczas pożaru są one pierwszą rzeczą, jaką wierni ratują z płonącego przybytku. W pomieszczeniu, gdzie znajdują się ikony, obowiązuje zakaz palenia tytoniu, a gdy przychodzi czas na sen, wierni kładą się twarzą skierowaną do obrazu²⁴.

Pomimo tego, że w dzisiejszych czasach coraz częściej obserwuje się odstępstwa od *stricte* ortodoksyjnego postępowania, większość obrońców starej wiary nadal przestrzega powyższych nakazów i zakazów.

Wytwórczość odlewnicza starowierców

Małe, odlewane ze stopów miedzi ikonki i krzyżyki były znane na Rusi już od X w. Przybyły wraz z bizantyńskimi kupcami, żołnierzami i więźniami jeszcze przed przyjęciem przez Ruś chrześcijaństwa w roku 988²⁵. Niektóre przedmioty posiadają zarówno motywy chrześcijańskie, jak i pogańskie. Odlewy datowane na wiek XII badacze odkryli w podmoskiewskich grobach kurhanowych.

W XIII w. inwazja mongolska spowodowała zanik wytwórczości odlewniczej na terenie Rusi. W tym czasie miniaturowe krzyże i ikonki produkowane były z kamieni, drewna czy kości. Stara tradycja odlewania miedzi utrzymywała się aż do XVII w. w Nowogrodzie i Pskowie, gdzie Mongołowie nie zdołali dotrzeć. W końcu XVII w. obserwowano liczne zmiany kulturowe i religijne, spowodowane oddziaływaniem Zachodu zarówno na Kościół rosyjski, jak i na całe państwo. Wywołało to sprzeciw części konserwatywnej ludności, w wyniku czego pojawili się staroobrzędowcy. Kultywowali i bronili oni tradycji ojców, z czasem stając się także jednymi z najbardziej dominujących wytwórców metalowych odlewów²⁶.

Wyroby pochodzące z Rosji można podzielić na kilka rodzajów. Wśród nich wyróżniamy zmiejewniki, pangije, składieny, krzyże, tj.: enkolpiony, krzyże napierśne, modlitewne oraz ołtarzowe. Osobną kategorię stanowią ikony w postaci plakietek. Taką formę prezentuje ikona z wykopalisk w Chojnicach.

Warsztaty odlewnicze staroobrzędowców

Szczególną pozycję wśród staroobrzędowców zajmowali rzemieślnicy, a zwłaszcza odlewnicy, których wytwórczość stała na bardzo wysokim poziomie. Odlewy były z reguły niewielkie, a surowcem, jakiego używano do ich wykonywania, były najczęściej stopy brązu i miedzi. Starowiercy wierzyli w magiczne

²⁴ G. Kобрzenieцка-Sikorska, dz. cyt., s. 13.

²⁵ R.E. Ahlborn, V. Espinola, dz. cyt., s. 29.

²⁶ Tamże.

właściwości miedzi, odnosząc się tym samym do biblijnej przypowieści o Mojżesz i węży miedzianym: „Wtedy rzekł Mojżesz do Pana: Sporządź węża i umieść go na wysokim palu; wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu. I rzeczywiście, jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węży miedzianego, zostawał przy życiu”²⁷. Miedź uważana była zatem za święty surowiec, a przedmioty z niej wykonane miały odstraszać złe duchy. Drugim, nie mniej ważnym powodem jej stosowania była dostępność surowca oraz łatwość jego obróbki²⁸.

Ośrodki starobrzędowców stanowiły nie tylko centra duchowe, ale także centra kultury i sztuki. W wielu miejscach można było znaleźć warsztaty, gdzie przepisywano księgi liturgiczne, malowano ikony oraz zajmowano się rzemiosłem artystycznym, w tym właśnie odlewnictwem. Jednym z takich ośrodków był założony w 1695 r. przez Daniela Wikulina klasztor męski nad rzeką Wyg, a także powstały trochę później klasztor przeznaczony dla kobiet nad rzeką Leksą (obie rzeki położone są na terenie rosyjskiego Pomorza)²⁹. Wspólnota wygowska szczególnie uwagę poświęciła miedzianym odlewom, nadając swym wyrobom najwyższy pod względem artystycznym i technologicznym poziom.

Zamiłowanie starobrzędowców do niewielkich odlewanych wyrobów metalowych można tłumaczyć na kilka sposobów. Podczas gdy w XVIII w. car Rosji zabronił wykonywania tego typu przedmiotów kultu, małe formy można było z łatwością ukryć, nie narażając się tym samym na konfiskatę. Ponadto, niewielkie rozmiary odlewów były wygodne podczas podróży. Wygowscy zakonnicy w ramach wyjazdów misyjnych często zabierali ze sobą liczne małe ikony, które następnie sprzedawali bądź rozdawali miejscowej ludności³⁰. Wyroby znad rzeki Wyg charakteryzuje niezwykła wyrazistość reliefu, a także realizm i dokładność w oddawaniu szczegółów³¹. Odlewy wychodzące z rąk wygowskich rzemieślników rozproszyły się po całym Pomorzu rosyjskim, obejmującym północne strefy kraju od Morza Białego i jeziora Onega po sam Ural. Stanowiły one wzorniki dla lokalnych pracowni starobrzędowych. Wyroby pomorców z kolei rozprzestrzeniły się w głąb kraju, gdzie również stanowiły wzorce dla innych warsztatów. Zwracając uwagę na swoiste cechy stylistyczne każdej pracowni, można wyróżnić wyroby znad rzeki Wyg, wyroby z rosyjskiego Pomorza oraz wyroby z kręgu pomorskiego, które powstawały na innych obszarach Rosji³².

W późniejszym okresie (tj. od połowy XIX w.) ośrodkiem odlewniczym stała się Moskwa, gdzie znajdowało się kilka pracowni. Jedną z nich był warsztat

²⁷ Cyt. za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, przekł. J. Wujek, Lublin 1985, Księga Liczb 21, 7-9.

²⁸ G. Kobrzeniecka-Sikorska, dz. cyt., s. 11.

²⁹ Tamże, s. 9.

³⁰ Tamże, s. 11.

³¹ W. Górny, dz. cyt., s. 14.

³² G. Kobrzeniecka-Sikorska, dz. cyt., s. 10.

wspólnoty fiedosiejewców³³ należącej do bezpopowców, którzy wzorowali swe odlewy na wyrobach pomorskich. Kolejną pracownię miała wspólnota filiponów³⁴, również wzorująca się na pomorcach, a także po części na wyrobach fiedosiejewców. W wieku XX, za panowania cara Mikołaja II, staroobrzędowcy zostali prawnie zrównani z pozostałymi wyznawcami. Przyczyniło się to do wzrostu popularności odlewnictwa miedzianego, a także do powstania licznych prowincjonalnych odlewni. Pracownie rzemieślników znajdowały się m.in. w Guślicach oraz w guberni petersburskiej i nowogrodzkiej. Wraz ze wzrostem popularności, a także produkcji masowej, prowincjonalne obiekty nie odznaczały się już taką precyzją i estetyką wykonania, jaka charakteryzowała je we wcześniejszym okresie³⁵.

Technologia produkcji metalowych odlewów

W produkcji metalowych odlewów możemy wyróżnić dwie podstawowe metody – bezpośrednią oraz na wosk tracony. Pierwsza z nich polegała na wlewaniu płynnego metalu w formę negatywową wykonaną z kamienia. Dzięki trwałości materiału, z którego zrobiona była forma, można jej było używać wielokrotnie. Z drugiej jednak strony, twardość uniemożliwiała staranne wypracowanie formy, toteż wyroby te charakteryzowały się mniej precyzyjnym wykonaniem.

Drugim sposobem odlewania była metoda na wosk tracony. W tym wypadku najpierw sporządzano model z wosku, w skali 1:1, który następnie oblepiano gliną, zostawiając małe otwory w górnej i w dolnej części. Całość wypalano, co powodowało wytopienie się wosku przez zostawione otwory i pozostawienie tym samym glinianej, negatywowej formy, do której kolejno wlewano rozgrzany metal. Technika ta, dzięki plastyczności materiału, z którego wykonywano formę, pozwalała na staranne opracowanie szczegółów, jednak sama forma mogła być użyta tylko raz, gdyż po zastygnięciu metalu, aby wydostać gotowy przedmiot, trzeba było ją rozbić.

We wczesnych okresach wytwórczości stosowano także gliniane matryce, które zużywały się po wykonaniu ok. 20-30 egzemplarzy³⁶. Surowcem najczęściej stosowanym do produkcji odlewów był stop miedzi z cyną lub stop cynowo-ołowiowy. Wyroby często emaliowano³⁷ (w późniejszych czasach emalię zastąpiono

³³ Fiedosiejewcy – odłam staroobrzędowców, bezpopowców. Uformował się w XVII w. na terenie dzisiejszej Rosji.

³⁴ Filiponi – jeden z odłamów staroobrzędowców, zaliczanych do bezpopowców.

³⁵ G. Kобрzeniecka-Sikorska, dz. cyt., s. 10-11.

³⁶ K. Onasch, *Ikony: fakty i legendy*, Warszawa 2003, s. 251.

³⁷ Emaliowanie – technika zdobienia przedmiotów metalowych polegająca na nałożeniu nań np. sproszkowanego szkła. Następnie umieszczano przedmiot w piecu. Pod wpływem wysokiej temperatury minerał się topił i dawał efekt szklistej powłoki, zwanej emalią.

farbami, które miały ją imitować), a w ostatnim etapie prac niektóre elementy złociono. Zdobienie to wykonywano, nakładając na powierzchnię przedmiotu cienką warstwę amalgamatu, czyli stopu złota z rtęcią. Następnie całość podgrzewano, aby rtęć wyparowała i pozostało samo złoto³⁸.

Produkcja metalowych odlewów wzrosła wraz z końcem wieku XVIII. Wiązało się to ze zmianą technologii na bardziej wydajną, pozwalającą na wyrób masowy. Dalej co prawda stosowano matryce gliniane, ale wykonywano je nie poprzez ręczne rzeźbienie, tak jak początkowo, lecz poprzez odciskanie gotowego obiektu, który następnie pełnił funkcję formy dla dalszych wyrobów. Szybko jednak zrezygnowano z tego typu rozwiązań na rzecz skrzynki formierskiej, wprowadzonej w XVIII w., w której odciskany był relief. Model stanowił wcześniej odlany, cyzelowany obiekt. Gotowy przedmiot uzyskiwano poprzez wyciśnięcie reliefu w ziemi lub w piasku, a następnie zalanie go płynnym metalem³⁹.

Z ustnych przekazów wiadomo o jeszcze jednym sposobie odlewania, powszechnie stosowanym w ośrodku wykowskim. Metoda polegała na wykorzystaniu rosnącej na drzewach brzozowych huby, którą najpierw krojono na dwie części, a następnie gotowano, aż zmiękła. Kolejnym etapem było umieszczenie pomiędzy dwie połówki odpowiedniego modelu, po czym łączono je sznurem i wykonywano w niej otwór. Gdy huba wyschła wyjmowano model, a negatyw pozostawiony na grzybie cyzelowano i ponownie łączono części, a przez otwór wlewano rozgrzany metal. Dzięki temu, że grzyb był miękki i bardzo łatwo można go było obrabiać, obiekty wyróżniały się niezwykle dokładnym opracowaniem szczegółów, co było najważniejszą wizytówką ośrodka wykowskiego. Odlane przedmioty po wyjęciu z formy dodatkowo jeszcze dopracowywano cyzelowaniem i grawerowaniem.

Wyroby pomorców wyróżniały się charakterystycznym przedstawianiem tła, które przyjmowało bardzo często fakturę piasku. Wykonywano je poprzez przyciśnięcie rozgrzanej końcówki stalowego pręta do rozsypanego na twardym podłożu piasku. Tak przygotowany kij po zastygnięciu pełnił rolę sztancy do wybijania tła⁴⁰.

Ikona z wykopalisk w Chojnicach

Metalowa ikona znaleziona podczas badań archeologicznych przeprowadzonych w Chojnicach zachowała się w stanie dobrym. Warunki ziemne, w których przebywała przez długie lata, niewątpliwie pozostawiły po sobie ślady w postaci korozji, natomiast nie są one na tyle poważne, by wpłynęło to na zmianę struktury

³⁸ Tamże.

³⁹ G. Kобрzeniecka-Sikorska, dz. cyt., s. 12.

⁴⁰ Tamże.

przedmiotu. Jego kształt zachowany jest w prawie idealnym stanie. Ikona ma formę zbliżoną do kwadratu o wymiarach boków 5 x 5,30 cm. Wyposażona jest w przebite uszko o wysokości 0,5 cm. Jedynymi zniszczeniami mechanicznymi są: niewielkie pęknięcie u góry zabytku, po prawej stronie zawieszki, rozciągające się na długość 8 mm ku dołowi oraz zniekształcenie w postaci wygięcia prawego boku zabytku, znajdujące się na wysokości 3 cm od górnej krawędzi. Powierzchnia przedmiotu pokryta jest patyną, która w sposób naturalny stanowi pewną ochronną powłokę, zabezpieczającą zabytek przed degradacją.

Ikona ma formę plakiety z przedstawieniem o tematyce religijnej (ryc. 3, 4). Scena otoczona jest profilowaną ramką o szerokości 0,5 cm. Poszczególne elementy są już nieco wytarte, przypuszczalnie na skutek użytkowania przedmiotu oraz późniejszej korozji. Być może do powstania odlewu zastosowano matrycę odciśniętą ze starszego, już przetartego modelu. Mogłoby to wówczas wpłynąć na mniej staranną jakość przedstawienia już od momentu jego powstania. Nie przeszkadza to jednak w odczytaniu ukazanej sceny. Ikona przedstawia Boże Narodzenie, o czym informuje nas dobrze zachowany, wygrawerowany w języku staro-cerkiewno-słowiańskim tytuł ikony, umieszczony na górnym jej obramieniu.

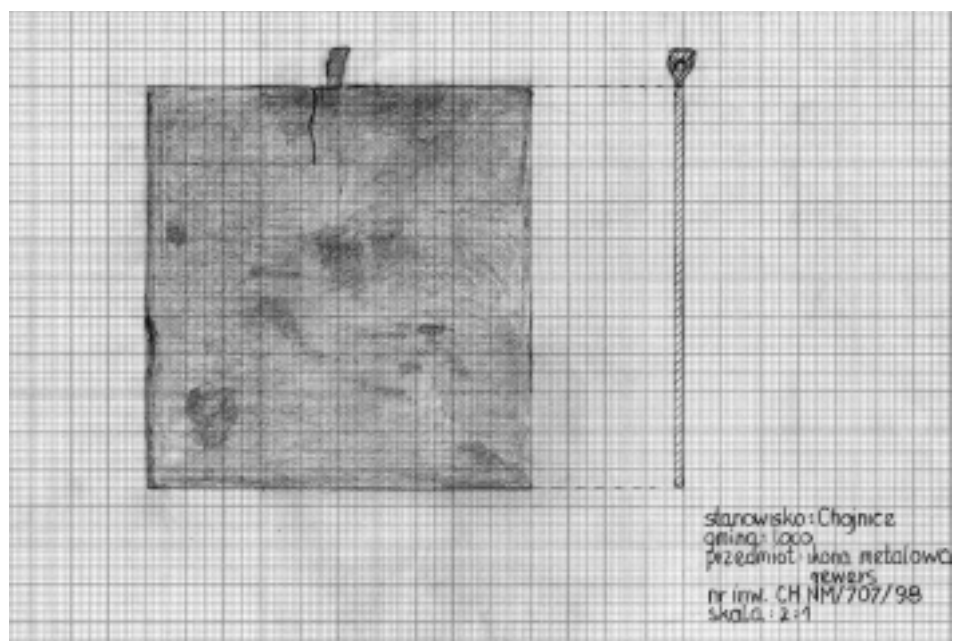


Ryc. 3. Ikona (z lewej: awers, po prawej: rewers); Chojnice, ul. Nowe Miasto, wykop I/98, odcinek I, nr inw. CH NM/707/98 (fot. Agata Włodarczak)

Ukazana scena Narodzenia Pańskiego wpisuje się w ramy kanonu, powszechnie stosowanego w Kościele wschodnim, który wyznaczał dopuszczalne formy ukazywania osób i scen, wprowadzając podlinniki, czyli wzorniki dla twórców „świętych wizerunków”. Dzięki temu, pomimo wytarcia i zlewania się niektórych detali, jesteśmy w stanie odczytać poszczególne postacie tudzież elementy



Ryc. 4. Awers ikony. Chojnice, ul. Nowe Miasto, wykop I/98, odcinek I,
nr inw. CH NM/707/98 (rys. Agata Włodarczak)



Ryc. 5. Rewers ikony. Chojnice, ul. Nowe Miasto, wykop I/98, odcinek I,
nr inw. CH NM/707/98 (rys. Agata Włodarczak)

krajobrazu. Na przedstawienie Bożego Narodzenia składają się więc w porządku chronologicznym poszczególne sceny. Na pierwszym planie, w lewym dolnym rogu widnieje scena kąpieli Dzieciątka, w rogu przeciwnym widzimy siedzącego na uboczu Józefa i stojącą nad nim postać. W środku ikonki, na tle grotty przedstawiona jest leżąca na posłaniu Matka Boża i Dzieciątko Jezus tuż za Nią. Po lewej stronie Bogurodzicy widnieją Trzej Mędrcy ze Wschodu, po prawej Pasterz oraz zwierzęta: wół i osioł. Nad nimi w obu narożnikach znajdują się Aniołowie, pomiędzy którymi, tuż nad grotą, ukazana jest gwiazda. Takie przedstawienie Bożego Narodzenia ma proveniencję bizantyńską i różni się od zachodniego wariantu m.in. bogactwem zdarzeń ukazanych w jednym przedstawieniu.

W celu ustalenia składu chemicznego przedmiotu, a co za tym idzie, materiału, z jakiego został on wykonany, przeprowadzono analizę spektrograficzną ikony. Badania wykonał Paweł Kucypera z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Wyniki analizy wykazały, że zabytek wykonano ze stopu miedzi z cyną, z dodatkiem cynku. Ponadto, odnotowano obecność śladowych ilości żelaza, fosforu, arsenu, a być może także i złota. Badania wskazały również na obecność glinu, magnezu i krzemu. Pierwiastki te (prawdopodobnie również żelazo) są efektem remineralizacji obiektu (krzemiany, glinokrzemiany).

Ikona została poddana konserwacji, przeprowadzonej przez Uniwersytet Łódzki. Niestety, nie dysponujemy dokumentacją procesu jej przebiegania. Informacje na jego temat uzyskano z bezpośredniego przekazu archeologa Łukasza Trzecińskiego, badającego stanowisko w Chojnicach. Wynika z nich, że najprawdopodobniej początkowo zabytek został poddany elektrolizie, następnie, po odtłuszczeniu, w celu zabezpieczenia antykorozyjnego, zanurzono go w roztworze benzotriazolu, a w końcowym etapie prac pokryto lakierem nitrocelulozowym.

Analiza programu ikonograficznego ikony z Chojnic

Ikona przedstawiająca Boże Narodzenie jest obrazem całego świata wyciekającego na przyjsie Zbawiciela. Jej przesłaniem jest zwiastowanie życia, śmierci i zmartwychwstania Boga, który zstąpił na ziemię pod postacią człowieka. Poprzez wcielenie Boga jesteśmy uświadamiani, że Słowo Ciałem się stało, a Jezus jest wcielonym Słowem Ojca i Obrazem Niewidzialnego Boga⁴¹.

W początkach chrześcijaństwa święto Narodzenia Pańskiego obchodzone było 6 stycznia, wraz ze świętem Małej Teofanii, czyli Pokłonu Trzech Króli oraz Wielkiej Teofanii – świętem Chrztu Pańskiego⁴². Taka sytuacja miała miejsce do IV w., kiedy począwszy od roku 377, za sprawą m.in. Jana Złotoustego, święto

⁴¹ J. Różycka-Klejnowska, D. Klejnowski-Różycki, *Studium ikony*, Zabrze 2011, s. 337.

⁴² A. Tradigo, *Ikony i święci prawosławni*, Warszawa 2008, s. 105.

zaczęto obchodzić 25 grudnia. W tym dniu w starożytnym Rzymie celebrowano „Dzień Narodzin Słońca Niezwycięzonego”. Ustanawiając święto Bożego Narodzenia na ten dzień, chrześcijanie przeciwstawili pogańskie święto świętu chrześcijańskiemu, co miało zaakcentować, że tylko Jezus może być jedynym i prawdziwym „Słońcem Prawdy”⁴³. W owym czasie zaczęto już podejmować pierwsze próby przedstawień ikonograficznych o tematyce bożonarodzeniowej, przy czym należy zwrócić uwagę na różnice przedstawień na Zachodzie i na Wschodzie.

Ikona z przedstawieniem Bożego Narodzenia znaleziona podczas badań archeologicznych w Chojnicach reprezentuje wariant wschodniej ikonografii, obowiązujący do dziś w prawosławnej Cerkwi. Wykształcił się on ostatecznie w VI w. w Palestynie, na podstawie ewangelicznych opowieści o Narodzeniu Chrystusa, z uwzględnieniem niektórych tekstów apokryficznych⁴⁴.

W dalszej części artykułu zostanie zaprezentowana szczegółowa analiza tematu ikonograficznego, uwzględniająca symbolikę poszczególnych motywów.

W centralnej części ikonki ukazana jest **Matka Boża** (ryc. 6). Należy podkreślić jej leżącą pozycję. Spoczywa obok małego Jezusa na płachcie przypominającej mandorlę⁴⁵. W malarstwie ową szatę czy też materac zaznaczano kolorem purpury, który miał podkreślać majestat Matki Bożej. Oblicze Maryi nie jest jednak skierowane ku nowo narodzonemu Dzieciństwu, lecz ku siedzącemu u dołu ikony Józefowi, który nie może do końca zrozumieć tajemnicy wcielenia. Dzieciątko znajduje się za plecami Matki Bożej. Owinięte jest w pieluszki, podobne do grzebalnych opasek, które powszechnie spotykane są przy przedstawianiu Jezusa w ikonach Złożenia do Grobu. Sugeruje to późniejszą śmierć Chrystusa, a cały „złóbek” jest prefiguracją jego grobu⁴⁶. Dziecię umiejscowione jest w strefie tzw. „złotego podziału”, czyli gdybyśmy wrysowali w ikonę krzyż, znajdowałby się dokładnie w miejscu przecięcia się jego ramion⁴⁷.

Bogurodzica i Jezus umieszczeni są na tle **groty** (ryc. 6). Ewangelie nie wzmiankują jednak ani groty, ani szopki. Przedstawienie groty pochodzi z tradycji mówiącej o tajemniczych ziemskich głębinach. Wspominają o niej natomiast apokryfy: „I zesłi około połowy drogi i rzekła do niego Maryja: Józefie, zsadź mnie z osła, ponieważ to, co jest w moim łonie, nęka mnie, by się narodzić. Zsadził ją tam i rzekł do niej: gdzie Cię zaprowadzę i osłonię twój wstyd, bo miejsce jest pustynne? I ujrzał tam jaskinię, i wprowadził ją”⁴⁸. Pieczara jest symbolem upadłego świata, skażonego grzechem, a umiejscowienie w tym miejscu narodzin

⁴³ J. Charkiewicz, *Ikonografia święt liczby 12*, Warszawa 2007, s. 20.

⁴⁴ Tamże, s. 21.

⁴⁵ Mandorla – w sztuce rodzaj aureoli, w kształcie owalnym, otaczającej postać Chrystusa.

⁴⁶ J. Różycka-Klejnowska, D. Klejnowski-Różycki, dz. cyt., s. 337.

⁴⁷ J. Charkiewicz, dz. cyt., s. 22.

⁴⁸ Cyt. za: *Apokryfy Starego Testamentu*, przekł. A. Kondracki, Warszawa 2000, ProtEwJk, 17,3.

Chrystusa ma głębokie, mistyczne przesłanie. Zbawiciel rodzi się w otchłani, by tchnąć w nią światło życia i uwolnić całą ludzkość. Skała jest także kolejną prefiguracją Grobu Pańskiego, groty, w której zostało złożone ciało Zbawiciela.

Ku Dziecięciu skłonione są zwierzęta – **wół i osioł** (lub koń⁴⁹) (ryc. 6), mające symbolizować wszystkie stworzenia na ziemi. O zwierzętach przy żłobie nie wspomina żadna z Ewangelii, obecne są one w niektórych tekstach apokryficznych, np. w Ewangelii Pseudo-Mateusza, wspomina o nich również prorok Izajasz w słowach: „Wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego właściciela”⁵⁰. Zwierzęta doczekały się rozbudowanej symboliki. Z jednej strony wół, zwierzę ofiarne, miał przypominać o ofierze Chrystusa, a osioł – zwierzę, na którym Zbawiciel wjeżdżał do Jerozolimy. Z drugiej zaś strony, bydło miało wskazywać na łotrów ukrzyżowanych wraz z Jezusem⁵¹. Dla Ojców Kościoła wschodniego wół symbolizował spętany prawem naród żydowski, zaś osioł – kojarzony z nieczystością – narody pogańskie⁵².

Powyżej groty, po obu stronach ikony widnieją **Aniołowie** (ryc. 7), obecni w ikonografii Bożego Narodzenia, zarówno w wariantcie wschodnim, jak i zachodnim. Niebiańscy posłańcy występują tu w roli pierwszych świadków narodzin Zbawiciela. Anioł po lewej stronie zwraca się w kierunku niebios, ukazując bezgraniczne uwielbienie Boga, natomiast stworzenie po prawej stronie chyli się ku człowiekowi – oddaje hołd Dziecięciu oraz oznajmia Dobrą Nowinę Pastuszkowi⁵³.

Pomiędzy Aniołami, w centralnej części ikony, nad grołą widnieje **gwiazda**, która, prócz wskazywania drogi Mędrcom, jest również symbolem Trójjedynego Boga.

Kolejnymi postaciami przedstawionymi na ikonie są **Trzej Mędrce ze Wschodu** (ryc. 8), których w zachodniej sztuce utożsamia się z królami, zamieniając frygijskie czapki na korony. Na ikonie z Chojnic przedstawieni są pieszo, choć często ukazywani są również konno. O Mędrcach w Ewangelii wspomina tylko św. Mateusz, nie określając jednak ich liczby. W XII w. ustalono ich liczbę na trzy, kojarząc ją z trzema okresami życia: młodością, wiekiem dojrzałym oraz starością. Tak też zaczęto przedstawiać Mędrców – jednego jako młodzieńca, drugiego w wieku dorosłym, a trzeciego jako starca. Motyw Trzech Mędrców symbolizował przyjęcie chrześcijaństwa przez narody pogańskie. Prócz tego, są oni prefiguracją niewiast zmierzających z wonnościami do grobu Chrystusa, by Go namaścić⁵⁴.

⁴⁹ Na niektórych ikonach ruskich zamiast osła, którego na Starej Rusi nie znano, przedstawiano konia, jako zwierzę podobne do osła.

⁵⁰ Cyt. za: *Pismo Święte...*, Iz 1,3.

⁵¹ J. Różycka-Klejnowska, D. Klejnowski-Różycki, dz. cyt., s. 337.

⁵² J. Charkiewicz, dz. cyt., s. 23.

⁵³ Tamże, s. 24.

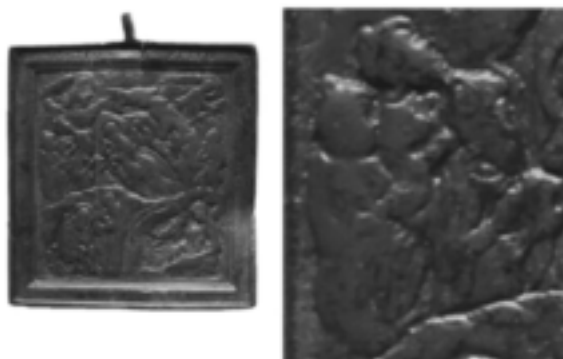
⁵⁴ Tamże, s. 25.



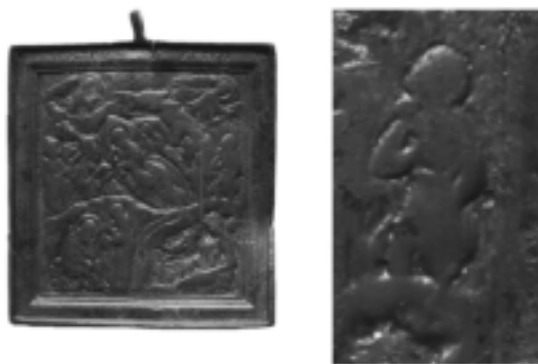
Ryc. 6. Ikona z Chojnic. Matka Boża i Dzieciątko na tle groty.
Po prawej stronie zwierzęta – wół i osioł (koń) (fot. Agata Włodarczak)



Ryc. 7. Ikona z Chojnic. Aniołowie (fot. Agata Włodarczak)



Ryc. 8. Ikona z Chojnic. Trzej Mędrcy ze Wschodu – zbliżenie
(fot. Agata Włodarczak)



Ryc. 9. Ikona z Chojnic. Pastuszek – zbliżenie
(fot. Agata Włodarczak)



Ryc. 10. Ikona z Chojnic. Święty Józef i postać Kusiciela – zbliżenie
(fot. Agata Włodarczak)



Ryc. 11. Ikona z Chojnic. Scena kąpieli Dzieciątka – zbliżenie
(fot. Agata Włodarczak)

Z prawej strony ikony ukazany jest **Pasterz** (ryc. 9) – symbol narodu żydowskiego⁵⁵. Ma on uniesioną, zgiętą w łokciu rękę. W bizantyńskich ikonach często możemy napotkać pastuszka, który grał na flecie lub trąbce. Ułożenie ręki oraz porównania do analogicznych przedstawień mogą wskazywać, że pasterz umieszczony na ikoncy z Chojnic także grał na jednym z takich instrumentów. Muzyka była oznaką radości z narodzin Zbawiciela.

W dolnym, lewym rogu umieszczony jest siedzący, prawdopodobnie na kamieniu, **św. Józef** (ryc. 10). Jego postać trzyma się na uboczu; widać, że nie uczestniczy on aktywnie w narodzeniu Zbawiciela. Jedną ręką podpira twarz, przybierając pozycję człowieka zamyślnego, przygnębionego, co wynika z faktu niedowierzania w narodziny z Dziewicy. Obok niego stoi zwrócona ku niemu postać człowieka. Na podstawie źródeł ikonograficznych można przypuszczać, że jest to starzec oparty o kij. Pełni on rolę „ducha zwątpienia”, szatana w odzieniu pasterza, który rozwija nić niepokoju w duszy Józefa. O kuszeniu wzmiankują niektóre apokryfy: „Podobnie jak ten kij nie może rodzić liści, tak samo taki jak Ty, starzec nie może płodzić, a dziewica nie może rodzić”⁵⁶.

W rogu przeciwnym rozgrywa się **scena kąpieli narodzonego Jezusa** (ryc. 11). Genezy przedstawienia również należy upatrywać w tekstach apokryficznych, w których jest mowa o tym, że Józef do pomocy przy porodzie sprowadził dwie niewiasty, które następnie wykapały nowo narodzone Dzieciątko. „A kiedy Józef spostrzegł, że Maria już porodziła Dzieciątko, rzekł do niej: przyprowadziłem tobie położną Zachel, która stoi przed grotą”⁵⁷. Jedna z kobiet trzyma dzban. Jej pozycja wskazuje na to, że prawdopodobnie nabiera do niego wodę, by zaraz obmyć Dziecię, trzymane na rękach drugiej niewiasty.

Boże Narodzenie umieszczone jest w scenerii górskiej. Pomimo korozji przedmiotu, można orzec, że krajobraz na ikoncy nie był jednolity.

Jak łatwo zauważyć, przedstawianie Bożego Narodzenia na Wschodzie znacznie różni się od jego zachodniego odpowiednika. Przede wszystkim wariant wschodni jest wcześniejszy i to z niego czerpano motywy, które na przestrzeni wieków były odpowiednio modyfikowane i zyskały własną interpretację na Zachodzie. W wariantcie zachodnim całe wydarzenie narodzin ma miejsce w mieście Betlejem, w stajence, a Matka Boża i Józef przedstawieni są jako radosni rodzice adorujący narodzone Dziecię Jezus. Takie wyobrażenie zostało rozpowszechnione za sprawą franciszkanów, dzięki którym Boże Narodzenie zyskało charakter nieco bardziej barwny, sielankowy, a atmosfera przybiera bardziej ludzką naturę misterium, ukazując Jezusa jako Człowieka-Boga, a nie na odwrót. Wiąże się z tym również ustanowione za Zachodzie w tydzień po Bożym Narodzeniu święto „Świętej Rodziny”, które na Wschodzie nie jest znane.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże, s. 27.

⁵⁷ Cyt. za: *Apokryfy...*, PsMt, 13,3.

Analogie, chronologia, pochodzenie zabytku

Przy poszukiwaniu analogii do zabytku z Chojnic trudno posługiwać się materiałem archeologicznym, gdyż znaleziska tego typu należą do rzadkości. Z pomocą przychodzą natomiast zbiory muzealne, a także aukcje internetowe, gdzie takie przedmioty cieszą się dużą popularnością. Wytwory staroobrzędowców budzą spore zainteresowanie kolekcjonerów. Muzealne obiekty są zatem często pozyskiwane w ramach wypożyczeń od prywatnych właścicieli tudzież zakupu przedmiotów na aukcjach. Wśród całego spektrum odlewów związanych z kultem znajdują się również ikonki-plakiety zbliżone do zabytku z Chojnic (ryc. 12, 13). Są one szeroko datowane: od XVII do XX w. Wykazują się także zróżnicowaną formą oraz tematyką przedstawień, wśród których znajdujemy też sceny ukazujące Boże Narodzenie. Różnice między plaketami wynikają zapewne z różnych warsztatów odlewniczych oraz z zastosowania różnych matryc. Często zdarzało się, że matryce były tworzone z modeli wcześniejszych, już zużytych. Takie przedmioty charakteryzowały się mniej starannym odlewem, którego jakość estetyczną dopracowywano głębszym cyzelunkiem. Niektóre ikony dodatkowo zdobione były emalią, czasem zastępowaną farbami emaliowymi. Mogły również posiadać zwieńczenia, np. w postaci kokosznika czy – jak się obserwuje w starszych modelach – płytki z wyobrażeniem głowy Jezusa, na której znajdowało się przebite uszko (ryc. 12).



Ryc. 12. Ikonka przedstawiająca Boże Narodzenie, datowana na XIX w. Zabytek z rosyjskiego, internetowego sklepu z antykami (za: www.1939.ru – dostęp: 6 VI 2013 r.)



Ryc. 13. Ikonka przedstawiająca Boże Narodzenie, datowana na XIX w. Zabytek ze zbiorów muzeum w Kiży, północna Rosja (za: www.kizhi.karelia.ru – dostęp: 6 VI 2013 r.)

W związku z powtarzalnością form ikonek na przestrzeni wieków, dokładne określenie czasu powstania pojedynczych przedmiotów, szczególnie pochodzących z badań archeologicznych, jest rzeczą trudną. Taka sytuacja ma również swoje odbicie w datowaniu zabytku z Chojnic. Z racji tego, że ikonka wydobyta została

z warstwy rumoszu, kwestia chronologii zabytku oraz jego pochodzenia wydaje się problematyczna. W związku z uformowaniem się starowierców w połowie wieku XVII, nie ulega jednak wątpliwości, że nie może być ona datowana wcześniej niż na ten okres. Najpewniej nie jest także starsza niż wiek XIX, wówczas bowiem zanikła funkcja wieszania ikon na szyi, a co za tym idzie, niepotrzebne były przewiercone uszka służące przeciągnięciu przezeń sznurka. Ikona znaleziona w Chojnicach posiada przebitą zawieszkę, co świadczy o tym, że pełniła pierwotną funkcję.

Problematyczny jest również fakt pochodzenia ikony. Sięgając do kart historii miasta oraz biorąc pod uwagę rosyjską proveniencję tychże ikon, znalezisko można wiązać z pobytami na terenie Chojnic wojsk rosyjskich, które sięgają już XVII w., w związku z trwaniem wojny północnej. „Wizytę” naszych wschodnich sąsiadów odnotowuje się również podczas wojny napoleońskiej, w początkach wieku XIX. Godna zaznaczenia jest kwestia stacjonowania w owym czasie wojsk rosyjskich w gmachu ówczesnego gimnazjum (dawniej kolegium jezuickiego, dziś liceum ogólnokształcącego). Budynek ten znajduje się w bliskim sąsiedztwie liceum ekonomicznego, na boisku którego została odnaleziona ikona. Przedmiot można by więc wiązać z powyższym wydarzeniem, tym bardziej że stylistyka ikony wpisuje się w jego ramy czasowe. Za takim prawdopodobieństwem może również przemawiać fakt, że wśród rodzin starobrzędowych panował zwyczaj obdarowywania syna, który miał odbyć służbę wojskową, właśnie takimi ikonami. Zawieszone na szyi miały pełnić funkcję apotropaiczną.

Powyższe sugestie są jedynie daleko idącymi spekulacjami. Należy pamiętać, że przedstawione scenariusze pochodzenia zabytku mogą nie mieć odzwierciedlenia w rzeczywistości i powinno się traktować je z rezerwą.

Summary

This article is about the Old Believer's icon which was discovered during excavation works carried out in 1998 in the field of the School Complex in Chojnice. Archaeological studies have been conducted by employees of the University of Lodz.

There were Russian troops stationing in Chojnice both during the Great Northern War and the Napoleonic campaign. The author formulates the hypothesis that the icon might come from the period when the Russians stationed in Chojnice connected with the Franco-Russian war in the Napoleonic era.

The cast icons of Old Believers are rarely found in the excavation material. There are only few studies on this subject in Polish literature.

The author has attempted an interdisciplinary approach towards the issue and has provided information on the history, archeology, religious studies and art history in her publication. The scientific text is enriched by 13 engravings.

thum. Ewelina Migulina

Marek Kołyszko

Dewocjonia odkryte w otoczeniu kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach

Dewocjonia zostały odkryte podczas nadzoru archeologicznego prowadzonego w 2012 r. (Kołyszko 2013). Nadzór archeologiczny był sprawowany w związku z wymianą nawierzchni placu kościelnego wokół kościoła parafialnego pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach. Prace ziemne polegały na usunięciu cementowych wylewek wyznaczających trakt komunikacyjny wokół świątyni, wprowadzeniu nawierzchni nowego typu z betonowej i granitowej kostki, wprowadzeniu opaski drenażowej oraz uporządkowaniu strefy klombów i trawników według przyjętych założeń projektowych. Nawierzchnia wykonana z betonu pochodziła z drugiej połowy XX w. Oceniono ją jako wyjątkowo nieestetyczną i wpływającą na wzrost zawilgocenia murów śliwickiego kościoła. Z uwagi na to, że betonowe wylewki dochodziły do elewacji świątyni i w związku z ich znacznym spękaniami, nie pełniły one przypisywanej im funkcji, tj. odprowadzania wód opadowych poza elewację. Przez powstałe szczeliny woda swobodnie wnikała pod betonowe wylewki, skąd przenikała w materiał bardziej porowaty, m.in. w mur kościelny.

Podczas prac ziemnych zostały odsłonięte fragmenty wcześniejszego traktu komunikacyjnego wyłożonego brukiem z nieobrobionych polnych kamieni średniej wielkości. Bruk ten prawdopodobnie należy wiązać z ostatnią rozbudową kościoła, która miała miejsce na początku XX w.

Zdaniem historyków, pierwszy kościół wybudowano w Śliwicach w II połowie XIII w. Fundatorem świątyni był książę pomorski Mściwój II (Węsierski 2009, s. 115). Wygląd pierwszej świątyni nie jest znany. Być może opis wizytacyjny z XVI w. dotyczy tej świątyni. Jest on lakoniczny i informuje nas o drewnianym budulcu, z którego była wzniesiona i o jej stanie, który nie wymagał napraw (Węsierski 2009, s. 116). Z kościelnych akt wizytacyjnych, potwierdzonych przez lustracje dowiadujemy się, że w roku 1618 wzniesiono nowy, również drewniany kościół. Kolejną, ale murowaną świątynię w miejscu drewnianej konstrukcji wybudowano z granitowych eratyków w 1830 r. Inicjatorem budowy był ówczesny proboszcz śliwicki Jan Nepomucen Domański. Konsekracja murowanego kościoła odbyła się 10 X 1830 r., a dokonał jej biskup chełmiński Ignacy

Mathy. Wzrost liczby parafian spowodował konieczność rozbudowy świątyni. Miała ona miejsce w latach 1901-1902. Wówczas kościół parafialny w Śliwicach uzyskał obecny wygląd. Realizacja podjętego przedsięwzięcia odbyła się z inicjatywy ówczesnego administratora parafii ks. dra Stanisława Sychowskiego. Poświęcenie kamienia węgielnego pod rozbudowaną świątynię miało miejsce 10 VII 1910 r. Autorem projektu rozbudowy był Konitzer z Czerska. Znane są koszty tej rozbudowy, które wynosiły 110 tysięcy marek. Znaczącą część, bo wynoszącą 76 tysięcy marek, wyasygnowali parafianie. W 1909 r., 6 czerwca, miała miejsce konsekracja rozbudowanej świątyni przez biskupa sufragana Jakuba Klundera (Węsierski 2009, s. 116-117).



Ryc. 1. Śliwice. Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Widok ogólny (fot. Marek Kołyszko)

Równoległe z wzniesieniem pierwszego kościoła w Śliwicach następowała organizacja przestrzeni wokół niego, która wynikała z religijnych nakazów i przepisów umożliwiających realizację doktrynalnych zaleceń. Określenie lokalizacji właściwej dla chrześcijańskiego pochówku, obowiązujące do XVIII w., miało miejsce w Bradzie na synodzie, który odbył się w 569 r. (Filarska 1995, s. 519). Ustalono wówczas, że zmarłych należy grzebać w miastach i poza miastami, obok murów kościołów. Z religijnych nakazów wynikały też przepisy umożliwiające realizację doktrynalnych zaleceń. W Polsce, podobnie jak w całej chrześcijańskiej Europie Zachodniej, miejscem grzebania zmarłych miały być kościoły i przede wszystkim przylegające do nich cmentarze. Wokół kościołów, nakazem synodu rzymskiego z 1059 r., powinno się pozostawiać przestrzeń o szerokości do 60 kroków

i 30 kroków wokół kaplicy. Miała ona służyć jako cmentarz (Kolbuszewski 1985, s. 16). Od 1059 r. funkcjonował „przymus parafialny” wymuszający miejsce spoczynku członków danej parafii na cmentarzu do niej należącym (Rozmarynowska 2012, s. 175). Cmentarz przykościelny w Śliwicach był niewielki, co można sądzić po rozmiarach obecnego placu kościelnego, uwzględniając nawet teren przed rozbudową świątyni. Uszczuplenie powierzchni zajmowanej przez cmentarz przykościelny miało miejsce podczas rozbudowy kościoła, a być może podczas budowy kolejnych świątyń. Powstawały one zawsze w tym samym miejscu. Na pewno teren cmentarza uległ redukcji podczas rozbudowy XIX-wiecznego kościoła, która miała miejsce w latach: 1901-1902 (Węsierski 2009, s. 116). Zasięg dobudowywanej części świątyni miał być powiększony kosztem terenu starego cmentarza przykościelnego. Wcześniej, w 1896 r., cmentarz przykościelny miał być zlikwidowany (Węsierski 2009, s. 121), ale nowy cmentarz już od kilku lat pełnił swoją funkcję. Świadczą o tym zachowane nagrobki z lat 1891-1896. W źródłach kartograficznych datowanych na rok 1874 cmentarz jest już odnotowany (Kołyszko 2012, s. 20). Jednak cmentarz przykościelny jeszcze funkcjonował przez jakiś czas, o czym zdają się świadczyć informacje zawarte w „Spisie inwentarza kościoła katolickiego w Śliwicach dek. czerskim za rok 1930” z archiwum parafialnego w Śliwicach. W tomie XI, pkt 1 tego dokumentu jest zapis: „Kościół – stan budowlany jest dobry – kościół przy **cmentarzu**, na którym stoi piękna grota”. Czy wówczas były jeszcze czytelne miejsca pochówków?



Ryc. 2. Śliwice. Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Widok otoczenia elewacji północnej w trakcie wykonywania prac ziemnych (fot. Marek Kołyszko)

Prowadzone prace ziemne dawały nadzieję na odsłonięcie warstw związanych z likwidowanym cmentarzem i możliwość potwierdzenia znanych z ustnych przekazów, a sprzecznych informacji mówiących o ekshumowaniu i przenoszeniu pochowanych na cmentarzu przykościelnym parafian oraz o tym, że świątynia murowana została wybudowana na sztucznie podwyższanym wzniesieniu, bez ingerencji w warstwy przykościelnego cmentarza.

Niewielka głębokość, na której prowadzono prace ziemne, zdaje się potwierdzać drugą wersję przygotowania terenu pod budowę murowanego kościoła i jego rozbudowy. Zasięg ubiegłorocznych prac ograniczył się do usunięcia warstwy bruku, pod którą nie uchwycono metodami archeologicznymi wkopów grobowych (Kołyszko 2013). Z uwagi na to, że wkop fundamentowy związany z rozbudową świątyni na początku XX w. zajął część terenu cmentarza, to naruszał on warstwy ziemne zawierające pochówki. Niezamierzonym skutkiem takiej ingerencji było przemieszczanie zawartości wkopów grobowych do warstw leżących bezpośrednio pod warstwą kamiennego bruku. Na uwagę zasługuje brak szczątków ludzkich w tej warstwie. Były one (zgodnie z ustnymi przekazami) skrupulatnie zbierane z wykopów i składane do wspólnej mogiły. Skrupulatność ta nie uchroniła od przemieszczenia i zachowania się pozostałości wyposażenia grobowego w postaci dwóch interesujących przykładów dewocjonałów: krzyżyka z kilkoma paciorkami różańca i owalnego medalika. Pozostałe znaleziska odkryte na miejscu prowadzonych prac pochodziły z czasów współczesnych i można je wiązać z przypadkowymi zgubami oraz z działaniami wojennymi. Są to monety z okresu okupacji i pierwszych lat powojennych oraz łuska i fragment pierścienia wiodącego pocisków z czasów II wojny światowej (Kołyszko 2013).

Wspomniane dewocjonała to krzyżyk typu łacińskiego niewielkich rozmiarów z zachowanymi ogniwami i ceramicznym paciorkiem granatowej barwy oraz owalny medalik również wybity w stopie miedzi.

Krzyżyk pozyskany w wyniku nadzoru prowadzonego w Śliwicach należy do wyjątkowo licznie reprezentowanej w źródłach archeologicznych odmiany dewocjonałów, krzyżyków, których dekoracja awersów i rewersów została wykonana według tego samego programu ikonograficznego. Powierzchnie tych krzyżyków ozdobione są na jednej płaszczyźnie figurą ukrzyżowanego Chrystusa, a na drugiej przedstawieniem Immaculaty. Rewers jednego z czterech krzyżyków pochodzących z badań archeologicznych prowadzonych w Lubiniu ma dekorację, którą jednoznacznie można odczytać z uwagi na znajdujące się tam przedstawienie potraktowane w sposób nie symboliczny, a dosłowny. Jest na nim przedstawiona podobizna Matki Boskiej odzianej w długą szatę, stojącej na półksiężycu, ze złożonymi jak do modlitwy dłońmi, z głową otoczoną sześcioma gwiazdkami (Białobłocki 1992, ryc. 2; 2, s. 167). Przedstawienie to jest dodatkowo uzupełnione inskrypcjami i skrótami literowymi. Typ krzyżyka z ramionami zakończonymi linią prostą z awersem z rozpiętym na krzyżu Chrystusem i z rewersem



Ryc. 3. Śliwice. Krzyżyk pozyskany z nadzoru archeologicznego otoczenia kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej – rewers (fot. Marek Kołyszko)



Ryc. 4. Śliwice. Krzyżyk pozyskany z nadzoru archeologicznego otoczenia kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej – awers (fot. Marek Kołyszko)

dedykowanym przedstawieniu Niepokalanej na półksiężycu w różnych wariantach wydaje się szczególnie popularny w XVII i XVIII w. W Maniowych na Podhalu odkryto aż 13 egzemplarzy takich krzyżyków (Chudzińska 1998, tabl. XII-XVIII). Dwa krzyżyki z takimi przedstawieniami pozyskano też w wyniku badań stanowiska 5, Hali Targowej w Gdańsku (Trawicka 2007, s. 62-63, ryc. 3; 2032 i 3; 2033), pojedyncze z badań otoczenia kościoła pw. św. Jakuba Apostoła w Lęborku (Krzysiak 2003, s. 14; Kołyszko 2007, s. 30-31, ryc. 3, s. 33) oraz z nowożytnego cmentarzyska w Dąbrówce Barcińskiej. O ile awersy tych krzyżyków nie zawierają skrótów literowych poza schematycznie przedstawionym i zazwyczaj domyślnym tytułem winy Chrystusa INRI, umieszczonym na tytuluśie, to rewersy tych krzyżyków występują w kilkunastu wariantach. Najprostszy wariant to rewers zawierający przedstawienie Immaculaty w długiej szacie, stojącej na półksiężycu z dłońmi złożonymi jak do modlitwy, bez skrótów literowych i dodatkowych atrybutów (Chudzińska 1998, s. 92, tab. XVI; s. 94-95, tabl. XVI) lub z aureolą utworzoną z gwiazdek rozmieszczonych na okręgu. Na krzyżykach z badań cmentarza w Maniowych (Chudzińska 1998, tabl. 164, ryc. 63 i być może s. 91-92, tabl. XVII), z badań Hali Targowej w Gdańsku (Trawicka 2007, ryc. 3; 2032 i 3; 2033) i z badań cmentarzyska w Dąbrówce Barcińskiej, rysunek awersu i rewersu jest najbliższy do tego odkrytego w Śliwicach. Rysunek umieszczony na płaszczyźnie krzyżyków tego typu jest szczególnie rozbudowany. Nad głową Matki Boskiej przedstawiona jest gołębica z rozpostartymi skrzydłami, symbolizująca Ducha Świętego. Po obu stronach zakończeń poprzecznego ramienia krzyża, po bokach postaci wyobrażone są dwa uskrzydłone putta zwrócone w kierunku głowy Matki Boskiej, którą okala aureola utworzona z sześciu gwiazdek. Niestety, na śliwickim egzemplarzu dolna część przedstawienia Immaculaty jest nieczytelna. Na bliźniaczym egzemplarzu pochodzącym z badań w Dąbrówce Barcińskiej jest wyobrażony półksiężyc animizowany przez umieszczenie widocznego wyrażnie, mimo małych rozmiarów krzyżyka, profilu ludzkiej twarzy (Kołyszko 2013).

Krzyżyk odkryty podczas nadzoru archeologicznego w Śliwicach wykonany jest ze stopu miedzi, brązu lub mosiądzu. Zachowane fragmenty metalowych ogniw i ceramiczny paciorek pozwalają na przypuszczenie, że był on zakończeniem sznura modlitewnego różańca lub koronki. O wyposażaniu zmarłego w okolicach Chrzanowa, Białegostoku i Siedlec w koronki, różaniec, medaliki, krzyżyk lub szkaplerze pisze Adam Fiszer (Fiszer 1921, s. 167-168). Zwyczaj opłatania różańcem rąk zmarłego złożonego w trumnie odnotowano na Śląsku (Simonides 1988, s. 138). Podobnie we Francji i we Włoszech bardziej znane są relacje o przedmiotach codziennego użytku, które składano do trumien ze zmarłymi (di Nola 2006, s. 266).

Odkryty medalik jest owalnego kształtu z uszkiem ustawionym równolegle do płaszczyzny medalika z pojedynczym ogniwem wybitym w stopie miedzi,

w brązie lub mosiądzu. Awers medalika zawiera przedstawienie serca z widoczną krwawiącą raną, oplecionego wiankiem cierniowym. Na sercu u góry przedstawiona jest płonąca pochodnia z krzyżem pośrodku, otoczonym płomieniami. Poniżej krawędzi na otoku znajduje się polskojęzyczna, majuskułowa inskrypcja: „NAJSŁODSZE SERCE JEZUSA, ZMIŁUJ SIĘ ZA NAMI”, rozdzielona pięcioramienną gwiazdką. Na płaszczyźnie rewersu w dwóch poziomach zilustrowane są dwie sceny. Pierwsza zawiera przedstawienie klęczących postaci zwróconych do siebie. Postać po lewej stronie odziana jest w długą szatę, a jej głowę wieńczy korona. Trzyma ona dłonie postaci przedstawionej po stronie prawej, niższej, z długimi włosami, również odzianej w długą szatę. Obie postaci są adorowane i podtrzymywane przez klęczące, uskrzydłone postacie aniołów. Scena ta jest umieszczona na obłoku. Scena wyobrażona poniżej zawiera przedstawienia klęczących postaci odzianych w długie szaty. Głowa postaci przedstawionej z lewej strony zwieńczona jest koroną, od której ku górze odchodzą cztery proste promienie. Postać ta ujmuje dłoń postaci klęczącej po prawej stronie. Prawa ręka tej postaci, w której dzierży ona podłużny przedmiot, jest uniesiona ku górze. Za nią stoi postać odziana w długą szatę z głową okrytą chustą. Za ukoronowaną postacią stoją dwie postacie męskie w długich szatach z narzuconymi na ramiona pelerynami. Jedna z nich wskazuje prawą ręką na znajdujące się poniżej naczynie, druga postać w uniesionej dłoni trzyma nieokreślony przedmiot. Przedstawienia obwiedzione są polskojęzyczną, majuskułową inskrypcją: „MATKO BOSKA STAROWIEJSKA MÓDL S.Z.N.”.

Z uwagi na miejsce pochodzenia medalika i odległość tego miejsca od Śliwic medalik wydaje się interesującym odkryciem. Przedstawienie na rewersie jest wiernym odwzorowaniem obrazu Matki Bożej Miłosierdzia ze Starej Wsi koło Sanoka w diecezji przemyskiej. Obraz ten, słynący łaskami wiernych został ukoronowany w 1877 r. (Rewoliński 1887, s. 77). Autorstwo obrazu przypisywano uczniowi Wita Stwosza, a jego pojawienie się w sanktuarium starowiejskim upatruje się na wiek XIV (Rewoliński 1887, s. 77; Korolko 1999, s. 511). Sceny przedstawiają Wniebowzięcie NMP: dolna scena – Zaśnięcie Matki Boskiej w otoczeniu apostołów, a górna – moment powitania Matki Boskiej w niebie przez Pana Jezusa otoczonego Aniołami (Rewoliński 1887, s. 77; Korolko 1999, s. 511). Sanktuarium, w którym znajdował się obraz słynący cudownymi łaskami, było miejscem, którym do roku 1786 opiekowali się oo. paulini, a następnie od 1821 r. oo. jezuici. Sanktuarium mieści się w barokowej świątyni zbudowanej w 1728 r. staraniem biskupa przemyskiego ks. Aleksandra Fredry i ks. kanonika Franciszka Goźlińskiego, wzniesionej na miejscu wcześniejszej kaplicy z 1399 r. (Rewoliński 1887, s. 77; Korolko 1999, s. 511). Sanktuarium było nawiedzane przez wielotysięczne rzesze wiernych z terenu Polski i sąsiednich krajów, m.in. z Węgier. Grupy wiernych przybywających do sanktuarium w święta Wniebowstąpienia i Narodzenia Matki Boskiej szacowano w XIX w. na 30 tysięcy (Rewoliński 1887, s. 77). Koronacja



Ryc. 5. Śliwice. Medalik pozyskany z nadzoru archeologicznego otoczenia kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej – awers (fot. Marek Kołyszko)



Ryc. 6. Śliwice. Medalik pozyskany z nadzoru archeologicznego otoczenia kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej – rewers (fot. Marek Kołyszko)

cudownego obrazu była uroczystością o wyjątkowym znaczeniu. Odbyla się ona z udziałem Jakobiniego, nuncjusza apostolskiego w asyście biskupów obrządku greckiego ormiańskiego i biskupów przemyskich, w otoczeniu wielotysięcznego tłumu (Rewoliński 1887, s. 77).

Przedstawiona na medaliku scena zawiera postać Matki Boskiej z głową nakrytą koroną jedynie w dolnej strefie przedstawienia. Na obrazie słynącym łaskami ukoronowane są głowy postaci Matki Boskiej w obu strefach, podobnie jak na medaliku sprzed 1887 r. z katalogu Rewolińskiego (Rewoliński 1887, ryc. 702, tab. XIV).

Czy osoba, do której należał medalik, była świadkiem uroczystości koronacyjnych? Być może tak, a odwiedziny śliwickiej groty leżały na trasie planowanej przez nią pielgrzymkowej marszruty. Być może medalik należał do śliwiczana, który odwiedził sanktuarium starowiejskie? Niewątpliwie odkryte zabytki stanowią istotny przyczynek do poznania polskiej religijności ostatnich wieków drugiego tysiąclecia.

Bibliografia

Białobłocki K.

1992 *Zespół medalików z wykopalisk archeologicznych w Lubiniu pod Kościanem*, *Slavia Antiqua*, t. XXXIII, s. 161-184.

Chudzińska B.

1998 *Dewocjonalia z nowożytnego cmentarzyska we wsi Maniowy na Podhalu*, Kraków.

di Nola A.M.

2006 *Tryumf śmierci, antropologia żałoby* (red. M. Woźniak), Kraków.

Filarska B.

1995 *Cmentarz*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. III, s. 518-519, Lublin.

Fiszer A.

1921 *Zwyczaję pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów.

Kolbuszewski J.

1985 *Wiersze z cmentarza*, Warszawa.

Kołyško M.

2007 *Dewocjonalia – materialne przejawy obyczajowości religijnej XVII i XVIII wieku, odkryte przy kościele p.w. św. Jakuba Apostoła w Lęborku*, *Biuletyn Historyczny Lęborskiego Bractwa Historycznego i Muzeum w Lęborku*, nr 30, s. 25-33.

Kołyško M.

2012 *Cmentarz parafii pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach w latach 1867-1920*, Toruń.

Kołyszko M.

- 2013 *Sprawozdanie z badań archeologicznych (nadzoru archeologicznego nad pracami ziemnymi prowadzonymi w związku z przebudową nawierzchni wokół kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Śliwicach) – maszynopis Śliwice-Toruń.*

Korolko M.

- 1999 *Leksykon kultury religijnej w Polsce*, Warszawa.

Krzysiak A.

- 2003 *Sprawozdanie z badań archeologicznych przy kościele św. Jakuba w Łęborku*, Biuletyn Historyczny Łęborskiego Bractwa Historycznego i Muzeum w Łęborku, nr 21, s. 6-21.

Rewoliński T.

- 1887 *Katalog medali religijnych odnoszących się do kościoła katolickiego we wszystkich krajach dawnej Polski*, Kraków.

Rozmarynowska K.

- 2012 *Cmentarz – ogród w urbanistyce XIX i XX wieku*, w: *Nekropolie Pomorza* (red. J. Borzyszkowski), s. 175-206, Gdańsk.

Simonides D.

- 1988 *Od kolebki do grobu*, Opole.

Trawicka E.

- 2007 *Dewocjonalia ze stanowiska 5 w Gdańsku – Hala Targowa*, *Archeologia Gdańska*, t. III, s. 57-65, Gdańsk.

Węsierski A.

- 2009 *Dzieje parafii św. Katarzyny w czasach zaboru pruskiego (1870-1920)*, Śliwice.

Summary

The author has presented crucifixes found in the vicinity of Saint Kathrine's Church in Sliwice. The crucifixes entail a small-sized latin-type cross with a navy blue ceramic beads and preserved cells as well as an oval medallion of copper alloy. The obverse of the medallion pictures a heart with a bleeding wound entwined with a thorny coronet.

These objects were found during an archeological inspection in 2012 which was carried out due to a surface change around the parish church in the large village in Bory Tucholskie.

The publication includes a synthetic description of the temple's history in Sliwice and is a contribution to getting to know various expressions of polish religiousness in that area.

thum. Grzegorz Szlanga

Artur Ochał

Walerian Lemańczyk – Kaszub w służbie Korpusu Ochrony Pogranicza (1934-1936) i obrońca Warszawy we wrześniu 1939 r.¹

Żaden z historyków wojskowości nie prowadził badań nad zagadnieniem służby wojskowej Kaszubów w Korpusie Ochrony Pogranicza (KOP), dlatego nie wiadomo, jak duży był ich odsetek wśród żołnierzy przydzielonych do tej formacji. Pełnili oni służbę tak jak wszyscy inni poborowi przydzielani z zachodnich i centralnych komend uzupełnień i nigdy nie byli traktowani jak przedstawiciele mniejszości narodowych. Należy w tym miejscu przypomnieć, że zgodnie z zamierzeniami dowództwa, KOP miał być specjalną formacją wojskową o charakterze „elitarnym”, stąd żołnierze kierowani do niej mieli być specjalnie dobierani, głównie z zachodnich powiatów II Rzeczypospolitej. Według pierwotnych założeń mieli do niej trafiać w 80% żołnierze narodowości polskiej, a tylko w 20% z mniejszości narodowych, tj. ok. 15% Niemców i Czechów, ok. 3% Białorusinów i Rusinów oraz ok. 2% Żydów². Jednak w związku z problemami uzupełnienia oddziałów armii, już na przełomie 1927/1928 r. pojawił się projekt obniżenia rekrutacji do 70% kontyngentu Polaków przydzielanych do korpusu. Przeciwno tym planom zaprotestował gen. dyw. H. Minkiewicz, ówczesny dowódca KOP, podnosząc m.in. kwestię niebezpieczeństw wynikających z użycia mniejszości w służbie granicznej, takich jak nielojalność państwowa i podatność na agitację sowiecką. W późniejszych okresach limit ten był modyfikowany, zasadniczo nie przekraczał jednak pierwotnego założenia³.

¹ Artykuł niniejszy powstał głównie na podstawie materiałów udostępnionych przez Władysława Lemańczyka.

² Archiwum Straży Granicznej w Szczecinie (dalej: ASG), Dowództwo KOP, sygn. 541.300, Pismo płk. dypl. F. Smykała, szefa Departamentu Uzupełnień Ministerstwa Spraw Wojskowych (dalej: MSWojsk.) do Departamentu Piechoty MSWojsk., dot. polecenia przygotowania zapotrzebowania rekrutów dla poszczególnych formacji, Warszawa, 27 VII 1933 r.

³ Tamże, Dowództwo KOP, sygn. 541.112, Pismo gen. dyw. H. Minkiewicza do II wiceministra spraw wojskowych, Warszawa, 9 V 1928 r.; M. Jabłonowski, *Formacja Specjalna. Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939*, Warszawa 2002/2003, s. 76-77.

Według kryteriów przyjętych dla KOP, niepożądane było wcielanie do niej poborowych bezrolnych, robotników kopalnianych i przemysłowych (jako podatnych na propagandę komunistyczną), karanych sądownie lub będących pod śledztwem sądowym za nielegalne przekroczenie granicy, przestępstwa przeciwko państwu lub z chęci zysku, repatriantów ze Związku Radzieckiego (po 1922 r.) i posiadających tam rodziny, a także żonatych, którzy dotkliwiej odczuwali dłuższy okres służby w trudnych warunkach pogranicza⁴. Dlatego do służby w korpusie preferowani byli głównie synowie chłopscy umiejący czytać i pisać, choć już pierwsze wcielenia wykazały nierealność tego założenia i wymusiły konieczność przymusowego nauczania przydzielonych żołnierzy. W 1933 r. dowództwo KOP, ze względu na charakter formacji i wymogi służby, postulowało konieczność obniżenia odsetka analfabetów kierowanych do formacji do 10%. Ostatecznie, ze względu na niski poziom wykształcenia wszystkich poborowych, w 1936 r. proponowano wcielenie do jednostek granicznych KOP: 30% półinteligentów, 55% piśmiennych i 15% półanalfabetów i analfabetów⁵.

Bohater niniejszego artykułu Walerian Lemańczyk nie był wprawdzie kimś znacznym, był tylko jednym z Kaszubów, któremu przyszło pełnić służbę wśród innych poborowych przydzielonych do Korpusu Ochrony Pogranicza, warto jednak przez pryzmat jego historii spojrzeć na innych mieszkańców Kaszub, których losy wplecione zostały w dzieje II Rzeczypospolitej. Należy w tym miejscu wspomnieć, że prawdopodobnie najbardziej znanym Kaszubem, który pełnił służbę w korpusie, był płk Antoni Bazyli Wandtke, dowódca Pułku KOP „Wilno”, który we wrześniu 1939 r. dowodził zmobilizowanym przez KOP rezerwowym 133. Pułkiem Piechoty⁶. Jego historia to jednak materiał na zupełnie inną opowieść, dlatego powróćmy do biografii Waleriana Lemańczyka.

⁴ Tamże, Dowództwo KOP, sygn. 541.112, Pismo gen. dyw. H. Minkiewicza do II wiceministra spraw wojskowych, dot. zapotrzebowania szeregowych niezawodowych rocznika 1906/II oraz szeregowych kawalerii, wojsk łączności i samochodowych rocznika 1906, uzupełnienie dla formacji KOP, Warszawa 9 VII 1928 r.; tamże, sygn. 541.488, Pismo KOP do Departamentu Uzupełnień MSWojsk., 12 VIII 1936 r.; Dokument nr 69, Pismo dowódcy KOP gen. bryg. Jana Kruszeńskiego do Szefa Departamentu Uzupełnień MSWojsk. Płk. F. Smykała w sprawie poborowych do KOP z powiatów granicznych, Warszawa 16 X 1935 r., w: *O Niepodległą i granice. Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939. Wybór dokumentów*, wstęp M. Jabłonowski, współpraca J. Prochwicz, Warszawa-Pułtusk 2001, s. 323-324; M. Jabłonowski, dz. cyt., s. 77.

⁵ Dla innych broni i służb KOP przewidywano inne proporcje przydziału poborowych. Zob. ASG, Dowództwo KOP, sygn. 541.300, Pismo KOP, rozdzielnik poborowych z rocznika 1912, Warszawa, 18 VII 1933 r.; tamże, sygn. 541.571, Pismo KOP do Departamentu Uzupełnień MSWojsk. dot. wyszkolenia w KOP, Warszawa 4 VIII 1937 r.

⁶ Wandtke Antoni Bazyli, płk piech., ur. 15 IX 1891 r. w Zdunowicach (*Zdënejce*) w pow. kartuskim. W 1911 r. ukończył seminarium nauczycielskie w Kościerzynie. W latach 1914-1919, jako poddany pruski, pełnił służbę w armii niemieckiej (w tym ponad 1,5 roku na froncie). Uczestnik powstania wielkopolskiego, podczas którego dowodził III batalionem w Toruńskim Pułku Strzelców (późniejszy 63. pp). W styczniu 1920 r. jako dowódca batalionu brał udział w zajmowaniu Pomorza. W czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. dowodził batalionem sztabowym 63. pp.



Walerian Lemańczyk – czeladnik wędliniarsko-rzeźnicki.
Zdjęcie wykonane w Tczewie w 1933 r. Autor nieznany
(zdjęcie w zbiorach prywatnych Władysława Lemańczyka)

Walerian Lemańczyk urodził się 9 XII 1912 r. na Kaszubach, w katolickiej rodzinie we wsi Lendy (*Lāde*) w gminie Brusy niedaleko Chojnic⁷. Wraz z młodszą siostrą wychowywał się bez ojca Aleksandra, który jako żołnierz niemiecki zginął na froncie zachodnim I wojny światowej podczas bitwy pod Arras⁸. Z początkiem kwietnia 1919 r. Walerian rozpoczął naukę w jednoklasowej Szkole Powszechnej w Przymuszewie (*Przëmùszewò*) koło Leśna (gm. Brusy). Zakończył ją 18 VII 1926 r. z dobrym wynikiem⁹, mimo że po śmierci matki Wiktorii

W 1921 r. ukończył kurs oficerów sztabowych w Rembertowie. W późniejszym okresie pełnił służbę w 63. pp w Toruniu, 35. pp w Brześciu nad Bugiem i 55. pp w Lesznie. Od 1932 r. był zastępcą dowódcy 81. pp w Grodnie. Od 19 II 1937 r. pełnił służbę w KOP jako dowódca Pułku KOP „Wilno”. Od sierpnia 1939 r. był dowódcą zmobilizowanego przez KOP 133. pp w składzie 33. DP. Dowodził pułkiem m.in. w walkach pod Włodawą. Był jeńcem w oflagu VIIc Woldenberg (Dobiegniew). Zmarł 12 VIII 1972 r. w Katowicach. Zob. A. Tomaszewski, *Zarys historii wojennej 63-go Toruńskiego Pułku Piechoty*, Warszawa 1929; *O Niepodległą i granice...*, s. 674.

⁷ Akt urodzenia nr 140/1912. Odpis aktu w zbiorach rodzinnych Wł. Lemańczyka.

⁸ Vizefeldwebel Alexander Lemańczyk, jako starszy podoficer, zmarł 1 VI 1917 r. w wyniku ran (urwana noga) odniesionych podczas bitwy pod Arras we francuskim departamencie Nord-Pas-de-Calais. Został pochowany na cmentarzu wojennym żołnierzy niemieckich w Neuville-St. Vaast (Francja). Zob. www.volksbund.de.

⁹ Świadectwo zwolnienia (szkolne) ze Szkoły Powszechnej w Przymuszewie z 18 VII 1926 r. Ze świadectwa wynika, że był bardzo dobry w rachunkach i geometrii oraz rysunkach. Świadectwo w zbiorach rodzinnych Wł. Lemańczyka.

Włodarczyk (primo voto Lemańczyk¹⁰) w 1925 r., zmuszony był do pracy jako parobek w gospodarstwie krewnych. Dzięki temu miał środki do życia i miejsce do spania... w oborze. Od 1927 r. Walerian Lemańczyk mieszkał już w Brzuchach koło Tczewa. Początkowo uczęszczał na kursy dokształcające w Subkowach, a następnie w 1930 r. rozpoczął naukę w zawodzie rzeźnika. Po trzyletnim okresie nauki praktycznej u mistrzów Teofila Brandta i Antoniego Sikorskiego, po zaliczonym egzaminie rzemieślniczym, 20 IV 1933 r. uzyskał dokumenty czeladnika rzeźnicko-wędliniarskiego¹¹. Ale już w czerwcu tego roku musiał się stawić przed komisją poborową w Rejonowej Komendzie Uzupełnień w Starogardzie.

We wrześniu 1934 r. Walerian Lemańczyk został powołany do odbycia obowiązkowej służby wojskowej. Został przydzielony do 21. Warszawskiego Pułku Piechoty stacjonującego w warszawskiej cytadeli¹². Jako rekrut został przydzielony do 2. kompanii strzeleckiej I batalionu. Po zakończeniu półrocznego szkolenia rekruckiego, w marcu 1935 r. wraz z kontyngentem żołnierzy z rocznika 1913/I został przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza i przydzielony do Batalionu KOP „Łużki”¹³ (Pułk KOP „Głębokie”). Batalion dowodzony wówczas przez mjr. Kępińskiego (od 1 V 1935 r. mjr Ludwik Konarski) ochraniał liczący 87 km odcinek granicy polsko-radzieckiej nad Dźwiną. Dowództwo oraz kompanie odwodowa i ckm, a także pluton łączności i Szwadron KOP „Łużki” stacjonowały w przygranicznym miasteczku Łużki¹⁴. Po przybyciu do Łużek, strz. Walerian Lemańczyk został przydzielony do kompanii ckm (dowódca por. Jan Trentowski¹⁵).

¹⁰ Wiktoria Włodarczyk, primo voto Lemańczyk, z domu Dargas, ur. 20 XII 1887 r. Zob. Wykaz (dowód) osobisty nr 12 wydany przez Wójtostwo Leśno, pow. Chojnice. Dokument w zbiorach rodzinnych Wł. Lemańczyka.

¹¹ Zaświadczenie mistrza T. Brandta; Książeczka legitymacyjna Polskiego Związku Chrześcijańskich Cechów Rzeźnickich i Wędliniarskich na woj. Poznańskie i Pomorskie nr 7039; Świadcstwo egzaminu czeladnickiego Tczew 20 IV 1933 r. Dokumenty w zbiorach rodzinnych Wł. Lemańczyka.

¹² 21. pp rozpoczął formowanie 11 XI 1918 r. jako I Okręgowy Warszawski Pułk Piechoty. Dnia 27 XI 1919 r. przemianowany został na 21. Warszawski Pułk Piechoty, ale zwyczajowo używano nazwy Pułk Piechoty „Dzieci Warszawy”, jako nawiązanie do tradycji 5. Pułku Strzelców Pieszych z 1831 r. Bataliony 21. pp brały udział w walkach polsko-ukraińskich w 1919 r. i w wojnie polsko-rosyjskiej w 1920 r. Zob. H. Wielecki, R. Sieradzki, *Wojsko Polskie 1921-1939. Odznaki pamiętkowe piechoty*, Warszawa 1991, s. 53.

¹³ 21. pp był stałym pułkiem uzupełniającym Batalion KOP „Łużki”. Kontyngent ten liczył 149 żołnierzy. Ponadto 21. pp przydzielał dodatkowo 18 żołnierzy do kompanii odwodowej Pułku KOP „Głębokie”, 29 żołnierzy do kompanii szkolnej tego pułku oraz dwóch do kompanii szkolnej Pułku KOP „Czortków” i 10 do CSP KOP „Osowiec”. Zob. Dokument nr 67, Pismo dowódcy KOP do szefa Departamentu Dowodzenia Ogólnego MSWojsk. W sprawie wymiany jesiennej szeregowców KOP, Warszawa 5 VI 1935 r., w: *O Niepodległą i granice...*, s. 315-320.

¹⁴ W skład batalionu w tym czasie wchodziły trzy kompanie graniczne: 1. kompania „Małaszk”, 2. kompania „Ćwiczyno” i 3. kompania „Leonpol”, kompania odwodowa, kompania ckm i pluton, a także szwadron kawalerii i posterunek żandarmerii KOP. Batalion wchodził w skład Pułku KOP „Głębokie” z dowództwem w m. Berezewcz. Zob. Dokument nr 65, Komunikat dyslokacyjny KOP, Warszawa 7 VI 1934 r., w: *O Niepodległą i granice...*, s. 284-314.

¹⁵ W listopadzie 1935 r. z 54. pp do kompanii ckm przydzielony został także por. Tadeusz Sochacki, jako oficer młodszy. Zob. ASG, Batalion KOP „Łużki”, sygn. 181.131, Rozkaz nr 152 z 19 XI 1935 r.

Stosunkowo niewiele wiadomo o jego służbie, warto jednak przytoczyć kilka informacji ustalonych na podstawie rozkazów dowódców batalionu. Dnia 29 VII 1935 r. otrzymał przekaz pocztowy – 3 zł. Po służbie w kompanii, uzupełniał swoje wykształcenie, gdyż we wrześniu 1935 r. przystąpił do egzaminu III stopnia Żołnierskiej Szkoły Podstawowej, który zaliczył z wynikiem bardzo dobrym. W listopadzie 1935 r. otrzymał od dowódcy batalionu pięciodniowy urlop ilościowy oraz cztery dni na odbycie podróży (22-30 XI). Warto zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do innych żołnierzy, w okresie swojej służby nie korzystał z urlopu wypoczynkowego, prawdopodobnie dlatego, że jako sierota nie miał nikogo, kogo mógłby odwiedzić¹⁶. W lutym 1936 r. na podstawie wyników strzelań ckm dowódca Pułku KOP „Głębokie” nadał strz. Walerianowi Lemańczykowi tytuł celowniczego bardzo dobrego za I i II okres szkolenia oraz celowniczego wyborowego za III okres. Jak wspominał swojemu synowi, zimą 1935/1936 r. nauczył się jeździć na nartach, co było bardzo przydatne podczas późniejszej służby granicznej. Dnia 4 III 1936 r., w związku z przydzieleniem do batalionu nowego rocznika poborowych, został przeniesiony z kompanii ckm do 3. Kompanii Granicznej „Leonpol”¹⁷. Nie wiadomo, do której ze strażnic został przydzielony, ale pełnił służbę bezpośrednio na granicy przebiegającej wzdłuż rzeki Dźwiny. Żołnierze KOP pełnili tam służbę w dwuosobowych patrolach (czasami także z psem) z obawy przed uprowadzeniem przez radzieckich pograniczników lub przez komunistycznych agentów czy szabrowników. Takie przypadki miały tam miejsce we wcześniejszych latach. Jak żołnierz zaginął podczas patrolu, to na strażnicy jego koledzy stwierdzali jedynie, że: „pewnie Jeż go wciągnął do rzeki i utonął”. Nie wiadomo, dlaczego tak mówiono, ale wszyscy wiedzieli, co się zdarzyło.

Pod koniec służby, na kilka dni przed zwolnieniem do rezerwy, w lipcu 1936 r. dowódca KOP gen. bryg. Jan Kruszewski wyróżnił „za zasługi dla dobra służby i rzetelną pracę” strz. Waleriana Lemańczyka nagrodą finansową 5 zł. Natomiast 4 IX 1936 r., w przeddzień zakończenia służby, dowódca batalionu awansował go do stopnia starszego strzelca (z dniem 11 września) i tym samym rozkazem nadał mu prawo do noszenia honorowej Odznaki KOP „Za służbę graniczną” (nr 2555)¹⁸.

¹⁶ Młodsza o dwa lata siostra Apollonia Lemańczyk, podobnie jak Walerian Lemańczyk, pracowała w tym czasie „za utrzymanie u gospodarzy w okolicy wsi Wielki Walichnów i Subków”. Informacja od Wł. Lemańczyka.

¹⁷ 3. Kompania Graniczna „Leonpol” ochraniała liczący 32 km odcinek granicy polsko-radzieckiej. Dowództwu 3. kompanii podlegały strażnice: „Czuryłowo”, „Leonpol” i „Słoboda”. Zob. ASG, Batalion KOP „Łużki”, sygn. 181.131, Rozkaz nr 105 z 29 VII 1935 r.; Rozkaz nr 123 z 13 IX 1935 r.; Rozkaz nr 152 z 19 XI 1935 r.; Rozkaz nr 154 z 23 XI 1935 r.; tamże, sygn. 181.132, Rozkaz nr 17 z 13 II 1936 r.; Rozkaz nr 25 z 4 III 1936 r.; CAW, GISZ, sygn. I.302.4.246, Komunikat Dyslokacyjny KOP, Warszawa 1937.

¹⁸ W Batalionie KOP „Łużki” nagrodą pieniężną wyróżnionych zostało 12 żołnierzy z rocznika 1913/I. Wraz z W. Lemańczykiem z 3. Kompanii Granicznej, na st. strzelców awansowani zostali

Z dniem 15 września st. strz. Walerian Lemańczyk zakończył swoją służbę w KOP i został przeniesiony do rezerwy¹⁹ z przydziałem do macierzystego 21. pp. Należy stwierdzić, że jego awans był nie tylko wyróżnieniem, ale związany był z oceną jego przydatności do służby wojskowej w przypadku powołania z rezerwy, gdyż jako st. strzelec mógł być funkcyjnym.



Żołnierze Batalionu KOP „Łużki”, prawdopodobnie z 3. Kompanii Granicznej „Leonpol” (1936 r.). Pierwszy z prawej klęczy strz. Walerian Lemańczyk. Autor i miejsce wykonania nieznane (zdjęcie w zbiorach Artura Ochała)

Po powrocie z wojska, Walerian Lemańczyk, mimo że miał dobre dokumenty czeladnika wędliniarskiego, ze względu na kryzys w kraju nie mógł znaleźć pracy. Przez krótki czas „na czarno” zatrudniał go jego dawny mistrz rzeźnicki Teofil Brandt w Brzuścach. Interes szedł jednak słabo, dlatego zmuszony był szukać innego zatrudnienia. Dopiero pod koniec 1937 r. udało mu się znaleźć stałą pracę na kolei. Z dniem 28 X 1937 r. Dyrekcja Okręgowa PKP w Toruniu zatrudniła go jako przetokowego na rozbudowywanym w tym czasie węźle kolejowym Zajączkowo Tczewskie (*Zajãczkòwò*). Dzięki stabilnej, państwowej pracy mógł w końcu pomyśleć o założeniu rodziny z 28-letnią Marcjanną Chilewską, którą

także: Henryk Wróbel, Piotr Głowacki, Jan Królski, Piotr Tokaj, Jan Ulicki, Michał Traczyk, Stanisław Kopeć, Franciszek Szymaniuk, Stanisław Hałuj, Walter Krasin. Wszyscy z rocznika 1913/I. Zob. ASG, Batalion KOP, „Łużki”, sygn. 181.132, Rozkaz nr 105 z 31 VIII 1936 r., rozkaz nr 106 z 4 IX 1936 r.

¹⁹ Tamże, sygn. 181.132, Rozkaz nr 111 z 16 IX 1936 r.

poślubił 8 X 1938 r.²⁰ Wszystko w jego życiu zaczęło się układać: miał dobrą pracę, własną rodzinę, jego żona spodziewała się narodzin dziecka (pod koniec sierpnia 1939 r.²¹), ale w tym czasie nad rodziną i nad całym krajem zawisło już widmo wojny.



Walerian Lemańczyk w mundurze kolejarza. Zdjęcie wykonane w Tczewie na ul. T. Kościuszki, prawdopodobnie wiosną 1939 r. Autor nieznan (zdjęcie w zbiorach prywatnych Władysława Lemańczyka)

Dnia 24 VIII 1939 r. w ramach tzw. „cichej mobilizacji”²² st. strz. Walerian Lemańczyk został zmobilizowany i skierowany do macierzystego 21. Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy”. Według rodzinnej opowieści, dostał wezwanie tuż po tym, jak wrócił z nocnej zmiany na stacji kolejowej i gdy spożywał śniadanie, do domu wpadł goniec z jego kartą mobilizacyjną. Otrzymał rozkaz, aby stawić się w punkcie zbiorczym przy dawnej Szkole Morskiej w Tczewie. Transport

²⁰ Odpis skrócony aktu małżeństwa 27/1938/8 w zbiorach rodzinnych Wł. Lemańczyka.

²¹ Władysław Lemańczyk urodził się w ostatnim dniu pokoju, tj. 31 VIII 1939 r. o godz. 00.10. Jednak matka chciała, aby metryka była polska, a nie niemiecka (bo wojna wisiała już na „włosku”), dlatego ustaliła z akuszerką, że w metryce podadzą datę 30 sierpnia godz. 23.50. Wszystkie ważne dokumenty zostały zakopane przez Marcjanę Lemańczyk pod węglem w piwnicy, gdzie przechowywane były aż do 1959 r., tj. do zmiany mieszkania. Informacja przekazana przez Wł. Lemańczyka, Tczew, 3 VIII 2013 r.

²² Szacuje się, że w wyniku niejawnej mobilizacji w nocy 23/24 VIII 1939 r., na terenie powiatów Tczew i Starogard, zmobilizowano 4-5 tys. rezerwistów, którzy skierowani zostali do ośrodków zapasowych w centralnej Polsce, w tym także w Warszawie. Zob. J. Milewski, *Gdy przyszyli podpalić dom*, „Kociewski Magazyn Regionalny” 1986, z. 1, s. 9-13, 27.

kolejowy wyruszył ok. godz. 11.00, bo gdy w porze obiadowej żona Lemańczyka udała się na miejsce zbiórki z posiłkiem, już go tam nie zastała, więc nie wiadomo było, gdzie pojechał. Mogła jedynie odebrać jego cywilne ubranie. Po trzydniowej podróży transportem wojskowym, który kierowany był bocznymi szlakami kolejowymi, Władysław Lemańczyk dotarł do koszar pułku w Warszawie²³. W tym czasie jednak 21. pp odszedł już do Płońska, a następnie przeszedł w rejon Ciechanowa, gdzie miał stanowić odwód armii „Modlin”. Nadwyżka przybyłych rezerwistów (w tym st. strz. Walerian Lemańczyk) pozostała w koszarach, oczekując na przydział do jednostek mobilizowanych w Warszawie.

Po wybuchu wojny, wobec szybkich postępów armii niemieckiej, a przede wszystkim ze względu na wdzieranie się w głąb kraju oddziałów pancernych, 3 września władze wojskowe i cywilne zdecydowały o konieczności przygotowania obrony stolicy. Oprócz zmobilizowanych już jednostek, do dyspozycji Dowództwa Obrony Warszawy przydzielono m.in. trzy pułki piechoty sformowane na początku września z nadwyżek mobilizacyjnych i z ochotników. Jednym z nich był 1. Pułk Piechoty „Obrony Pragi” (dowódca ppłk Stanisław Milian²⁴), który utworzony został w ośrodku zapasowym 28. DP. Do tego właśnie pułku, jako rezerwista, przydzielony został st. strz. Walerian Lemańczyk. Przydzielono go na stanowisko obserwatora w 2. kompanii ckm II batalionu²⁵ (dowódca mjr Kazimierz Mazurkiewicz²⁶). Dnia 7 września, w związku z informacjami o sforsowaniu przez Niemców Bugu pod Wyszkowem, 1. Pułk Piechoty „Obrony Pragi” otrzymał rozkaz obsadzenia północnego odcinka obrony Pragi. Pułk objął obronę odcinka od skrzyżowania ulic Żąbkowskiej i Kawęczyńskiej aż do brzegu Wisły na północy. II batalion mjr. Kazimierza Mazurkiewicza okopał się wzdłuż torów kolejowych od Wisły przez wiadukt na ul. 11 Listopada aż do Dworca Wschodniego. W tym czasie była to pierwsza linia obrony od północno-wschodniej strony

²³ Informacja uzyskana od Wł. Lemańczyka, Tczew, 21 VIII 2013 r.

²⁴ Milian Stanisław, ppłk piech., ur. 12 IV 1899 r. na Kleparowie we Lwowie, odznaczony był Virtuti Militari (VM), Krzyżem Niepodległości (KN), trzykrotnie Krzyżem Walecznych (KW), srebrnym i złotym Krzyżami Zasługi (KZ). W marcu 1939 r. był zastępcą dowódcy warszawskiego 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Zob. R. Rybka, K. Stepan, *Rocznik oficerski 1939. Stan na dzień 23 marca 1939 r.*, Kraków 2006, s. 17, 591.

²⁵ Według L. Głowackiego, II batalion został zmobilizowany, jako II batalion 94. pp rez., przez 3. Batalion Strzelców z Rembertowa dla 39. DP rez. Batalion przybył do Warszawy 7 IX 1939 r. i został wcielony do 1. pp OP. Natomiast w rozkazie bojowym dowódcy obrony Pragi z 12 IX 1939 r. jako II batalion podany jest batalion marszowy mjr. dypl. Czesława Szymkiewicza, zaś batalion rembertowski mjr. Mazurkiewicza podany jest jako III batalion 1. pp OP. Z kolei w meldunku z 23 IX 1939 r. batalion mjr. Mazurkiewicza określony został jako batalion II/1. pp. Zob. L. Głowacki, *Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej*, Warszawa 1985, s. 23-24, 322; dokument nr 66, w: *Obrona Warszawy w 1939 r. Wybór dokumentów wojskowych*, red. M. Cieplewicz, Warszawa 1968, s. 82-84, 414-415.

²⁶ Mazurkiewicz Kazimierz, mjr piech., ur. 15 II 1895 r., odznaczony był KW, złotym KZ i Medalem Niepodległości. W marcu 1939 r. był dowódcą I batalionu 50. pp w Kowlu. Zob. R. Rybka, K. Stepan, dz. cyt., s. 24, 606.

stolicy. Dnia 14 września, po przybyciu na Pragę oddziałów z grupy gen. Juliusza Zulaufa i poszerzeniu wschodnich linii obrony, 1. pułk „Obrony Pragi” został przydzielony do tej grupy. Oddziały pozostały na zajmowanych pozycjach, jako drugi rzut obrony. Żołnierze w dalszym ciągu rozbudowywali barykady przeciwpancerne oraz zasieki przeciwko niemieckiej piechocie²⁷. Prawdopodobnie na pozycjach zastał ich niemiecki szturm generalny przeprowadzony 26 września. Należy wspomnieć, że 2. kompania, do której przydzielony został st. strz. Walerian Lemańczyk, miała m.in. ochraniać budynki mieszkalne zmobilizowanych oficerów. Został on, wraz z jeszcze jednym żołnierzem służby czynnej, wyznaczony do obstawy kwatery dowódcy kompanii²⁸. Ponadto jako przyboczny dowódcy chodził wraz z nim nocami na odprawy do dowództwa batalionu. Żołnierze większość czasu spędzali w okopach, gdzie brakowało im zaopatrzenia i żywności²⁹. Prawdopodobnie 26 września, po wieczornej odprawie, dowódca kompanii polecił st. strz. Lemańczykowi oraz jeszcze jednemu z żołnierzy, aby poinformowali żołnierzy o kapitulacji stolicy i zawieszeniu broni (27 września od godz. 14.00). Z rozkazu dowódcy, żołnierze w nocy z 28 na 29 września przy świeczkach musieli się ogolić oraz doprowadzić umundurowanie i oporządzenie do należytego wyglądu. Rankiem 29 września nastąpił wymarsz kompanii. Dowódca kompanii przyszedł pożegnać się z żołnierzami, ale był już po cywilnemu. Według wspomnień st. strz. Waleriana Lemańczyka, oficer miał łzy w oczach, gdyż nie wiedział, jaki los go spotka, ale uspokajał swoich żołnierzy: „Wam się nic nie stanie, bo zostały wynegocjowane odpowiednie warunki. Jako obrońcy swojej stolicy, zostaniecie puszczeni do domu”³⁰. Tego dnia 1. Pułk Piechoty „Obrony Pragi”

²⁷ Po przybyciu grupy gen. J. Zulaufa, odcinek północny dowodzony przez ppłk. Miliana przeszedł pod dowództwo płk. Lawicza. Według raportu z 20 IX 1939 r. dowództwo 1. pp „OP” rozmieszczone było w budynku przy ul. Stalowej 4/1. Skład osobowy pułku wynosił: 150 oficerów, 690 podoficerów i 3563 szeregowych. Według stanu z 24 IX 1939 r. w skład II batalionu wchodziło 35 oficerów oraz 1239 podoficerów i szeregowych, 131 koni, trzy działa, 12 ckm i cztery armatki ppanc. Zob. L. Głowacki, dz. cyt., s. 151, 211; *Obrona Warszawy w 1939 r. ...*, s. 83, 119, 126, 139, 151, 220, 240, 304, 305, 309, 384, 442, 496.

²⁸ Opierając się na pracy L. Głowackiego, należy wskazać, że dowódcą 2. kompanii ckm był por. Bohdan Hubert Pełczyński, ur. 29 XI 1903 r. W marcu 1939 r. był on dowódcą plutonu w kompanii ckm 3. Batalionu Strzelców (manewrowego) w Rembertowie. Ze względu jednak na różnice w numeracji batalionów (zob. przyp. 4), nie można wykluczyć, że dowódcą kompanii mógł być ppor. rez. Józef Śmigieński, wykazywany przez L. Głowackiego jako dowódca 3. kompanii ckm. Zob. L. Głowacki, dz. cyt., s. 322-323; R. Rybka, K. Stepan, dz. cyt., s. 86, 661.

²⁹ Według opowiadań W. Lemańczyka, magazyn żywności znajdował się w pobliżu ich pozycji, na I-II piętrze budynku, ale nikomu nie chciało się iść po zaopatrzenie, dlatego on zgłosił się na ochotnika. Gdy wracał z workiem pełnym konserw, usłyszał świst nadlatującego pocisku artyleryjskiego. Rzucił się z pełnym workiem pod mur, w chwili gdy pocisk uderzył w budynek, gdzieś na wysokości I piętra. Po chwili, w tumanach kurzu, pozbierał się. Gdy dotarł do własnego okopu, jego koledzy byli zaskoczeni, widząc go, przekonani, że zginął, ale dzięki niemu mieli co jeść. Informacja od Wł. Lemańczyka, Tczew, 5 X 2013 r.

³⁰ Zgodnie art. 1 protokołu z rokowań w sprawie przekazania twierdzy Warszawa-Praga, podoficerowie i szeregowcy mieli pójść na krótki czas do niewoli i po załatwieniu niezbędnych formalności

wraz z oddziałami grupy gen. Juliusza Zulaufa, która broniła warszawskiej Pragi, złożyły broń³¹. Dnia 29 września od godziny 20.00 oddziały obrońców przekraczały Wisłę przez most Kierbedzia i szosą Wolską, w kolumnach marszowych, kierowały się do twierdzy w Modlinie. Twierdza ta po kapitulacji spełniała funkcję przejściowego obozu jenieckiego dla obrońców Warszawy i Modlina³². Po dokonaniu spisu, 14 X 1939 r. Walerian Lemańczyk z niemieckim „zaświadczeniem” został zwolniony z niewoli do miejsca zamieszkania, z obowiązkiem zgłoszenia się na policję. Warto w tym miejscu przytoczyć anegdotę, że podczas spisywania danych niemiecki kancelista źle usłyszał odpowiedź na zadane pytanie: *skąd pochodzi?* Lemańczyk odpowiedział, że mieszka we wsi Lendy gmina Brusy, co Niemiec najprawdopodobniej zrozumiał jako „Land Prusy” i dlatego zrugął go, że jako mieszkaniec Prus ma natychmiast po zwolnieniu udać się do miejsca zamieszkania.

Po powrocie do rodziny³³, został od razu skierowany do Tczewa, do odbudowy mostu, zniszczonego 1 IX 1939 r. przez polskich żołnierzy³⁴. Dopiero w grudniu 1940 r. został z powrotem przydzielony do pracy jako przetokowy

mieli być zwolnieni do domów. Oficerowie mogli zatrzymać swoje szable i mieli zostać przewiezieni do honorowej niewoli. W niewoli znaleźli się m.in. ppłk S. Milan, który przebywał w oflagach IVB Königstein i VIIA Murnau; mjr K. Mazurkiewicz w oflagach XB Nienburg i XA Sandbostel. Zob. *Obrona Warszawy w 1939 r.* ..., s. 537, 559, 560; www.straty.pl.

³¹ *Obrona Warszawy w 1939 r.* ..., s. 526, 559.

³² Pomimo niemieckich zapewnień, większość szeregowych obrońców Warszawy i Modlina została skierowana z Modlina do Mławy, skąd w zamkniętych wagonach kolejowych, pod strażą odtransportowano ich do stalagów IA Stalback (Stalówki) i IB Hohenstein (Olsztyn). Zob. Z. Lietz, *Obozy jenieckie w Prusach Wschodnich 1939-1945*, Warszawa 1982, s. 70.

³³ W przeddzień wybuchu wojny, 31 VIII 1939 r. podstawione zostały trzy składki kolejowe dla rodzin polskich kolejarzy, które miały zostać ewakuowane do Lubomina. Zdążyły wyruszyć tylko dwa składki, które wyjechały przed rozpoczęciem działań wojennych. Rodzina Lemańczyków w tym dniu nie miała tej możliwości, gdyż zajęta była rodzinami i chrztem syna Władysława, który odbył się w kościele pw. św. Józefa w Tczewie. Dnia 1 IX 1939 r. Marcjanna Lemańczyk z synkiem oraz jej siostra Weronika z dwójką dzieci zostali chłopską furmanką ewakuowani w kierunku mostów na Wiśle, po trasie Tczew-Pelplin-Skórcz-Warlubie-Osie-Jerzewo-Laskowice Pomorskie. W pobliżu wsi Osie postanowili, że trzeba dotrzeć do rodziny we wsi Świąkatowo-Rudzianek. W rejonie Tlenia przeżyli niemieckie bombardowanie, podczas którego kilkudniowy Władek został ukryty pod wozem, w pierzynach. Ze strachu uciekł ich woźnica, syn gospodarza. Od tego czasu koźmi powoził 12-letni Janek. Po drodze mijali ich polscy żołnierze, którzy wycofywali się w kierunku na Grudziądz. Po 5-7 dniach ucieczki zatrzymali ich żołnierze niemieccy, którzy zrewidowali wóz. Oficer niemiecki, z którym rozmawiała Weronika, siostra Lemańczykowej, nakazał im powrót do Tczewa. Powrócili do miasta 11-12 IX 1939 r. Informacja od Wł. Lemańczyka, Tczew, 21 VIII 2013 r.

³⁴ Dnia 1 IX 1939 r. niemiecki atak na most i stację kolejową w Tczewie został udaremniony dzięki poświęceniu polskich kolejarzy z Szymankowa, którzy powiadomili o zagrożeniu dyżurnego w Tczewie i skierowali na boczny tor niemiecki pociąg pancerny. W godzinach rannych, wobec niemożliwości obrony mostu, ppłk Janik, dowódca 2. Batalionu Strzelców (ze składu OW „Tczew”) podjął decyzję o jego zniszczeniu. Most został zniszczony przez saperów w dwóch fazach, o godz. 6.00 i 6.30. Zob. K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1992, s. 112; J. Milewski, dz. cyt., s. 9-13, 27.



Walerian i Marcjanna Lemańczykowie.
Zdjęcie wykonane 16 XI 1944 r. w Tczewie
w atelier Kolberga (zdjęcie w zbiorach
prywatnych Władysława Lemańczyka)



Walerian Lemańczyk (pierwszy z prawej)
w obozie dla „dipisów” w Danii.
Zdjęcie wykonane po lipcu 1945 r.
Autor i miejsce wykonania nieznane
(zdjęcie w zbiorach prywatnych
Władysława Lemańczyka)



Wśród Polaków w obozie
dla „dipisów” w Danii. Walerian
Lemańczyk w tylnym rzędzie,
pierwszy z prawej. Autor i miejsce
wykonania nieznane (zdjęcie
w zbiorach prywatnych
Władysława Lemańczyka)



Kaplica w obozie Polaków
w Hald Ege (Dania), 1945 r.
(zdjęcie w zbiorach prywatnych
Władysława Lemańczyka)

na towarowej stacji kolejowej Zajączkowo Tczewskie. W 1942 r., będąc Kaszubem urodzonym pod zaborem pruskim, został zmuszony do podpisania Niemieckiej Listy Narodowej (Deutsche Volksliste)³⁵. W konsekwencji tego, 12 IV 1944 r. Walerian Lemańczyk został wcielony do niemieckiej Marynarki Wojennej (Kriegsmarine) i przydzielony do bazy morskiej w Wilhelmshaven³⁶. Po przeszkoleniu, jako starszego marynarza (Matrosengefreiter), skierowano go do służby w jednej z baz okupacyjnych na terenie Danii. Został przydzielony do załogi okrętu zaopatrzeniowego dostarczającego amunicję i żywność na okręty wojenne stojące na redzie. Z jego opowieści wynikało, że Niemcy nie mieli jednak zaufania do Kaszubów i traktowali ich jak marynarzy drugiej kategorii³⁷. W Danii zastał go koniec wojny i niewola angielska. Po weryfikacji i zwolnieniu z obozu jenieckiego, został przydzielony do oddziału Polaków w Hald Ege (środkowa Dania),

³⁵ Polacy już na początku okupacji na terenach włączonych do Rzeszy zostali pozbawieni praw do własności prywatnej i zdegradowani do roli najemnej siły roboczej, a gdy brakowało dla nich pracy na miejscu, wywożeni byli na roboty przymusowe lub do obozów pracy i miejsc odosobnienia (m.in. w Potulicach). Kaszubi, którzy odmawiali podpisania volkslisty, umieszczani byli m.in. w obozie koncentracyjnym „Stutthof” w Sztutowie oraz w jego filii w Dziemianach k. Kościerzyny (SS-Lager Sophienwalde). Ponadto w Leśnie k. Brus już pod koniec 1939 r. utworzony został specjalny obóz dla formacji SS, co wywołało postrach wśród okolicznych Kaszubów. Na terenie pow. chojnickiego na DVL wpisanych zostało ok. 74 tys. mieszkańców, przy czym większość (86%) z nich została zakwalifikowana do III grupy DVL, tj. *Eingedeutsche* – osoby autochtoniczne (Kaszubi, Ślązacy) uważane za częściowo spolonizowane oraz Polacy niemieckiego pochodzenia albo osoby będące w związkach małżeńskich z Niemcami. Ustawa o rehabilitacji z 6 V 1945 r. zakładała automatyczny powrót do polskiego obywatelstwa osób wpisanych do III grupy DVL pod warunkiem, że nie wpłynęła przeciwko nim żadna skarga na wysługiwanie się niemieckiemu okupantowi. Zob. W. Jastrzębski, *Powiat chojnicki w latach II wojny światowej. Okupacyjna rzeczywistość w świetle akt rehabilitacyjnych Sądu Grodzkiego w Chojnicach z lat 1945-1950*, „Zeszyty Chojnickie” 2012, nr 27.

³⁶ Warto wspomnieć, że na skutek doniesienia szpicla mieszkającego w Tczewie przy ul. Wigury (naprzeciwko rodziny), Marcjanna Lemańczyk dwukrotnie wraz z dziećmi jako „element podejrzany” (nie znała języka niemieckiego) musiała stawiać się przed niemiecką komisją. Za drugim razem, dzięki szwagierce Weronice posługującej się językiem niemieckim, udało się wybronić ją przed deportacją do Generalnej Guberni. Ostatecznie jednak przyjazd jej męża Waleriana Lemańczyka na urlop (2-17 XI 1944 r.) przekonał nieufną komisję, że faktycznie jest ona żoną niemieckiego marynarza. W przeddzień jego wyjazdu, 16 XI 1944 r. cała rodzina wybrała się do fotografa, aby zrobić zdjęcia z ojcem. Prawdopodobnie nie był on pewny swojej przyszłości. Informacja od Wł. Lemańczyka, Tczew, 27 VII 2013 r.

³⁷ W. Lemańczyk opowiadał rodzinie, że podczas jednego ze sztormów, gdy ich stateczek przy wysokiej fali dostarczał zaopatrzenie na duży okręt na redzie portu, wszyscy Niemcy skryli się pod pokładem. Zostawili na pokładzie pięciu innych marynarzy (w tym W. Lemańczyka), którym udało się przeżyć tylko dzięki linom, którymi przywiązani byli do statku. Opowiadał także, że pod koniec wojny, gdy wiadomo było, że wojska alianckie są już blisko Danii, wraz z kolegą pełnili służbę wartowniczą na nabrzeżu. W pewnej chwili minęło ich dwóch cywili w kapeluszach. Gdy ich mijali, jeden z nich powiedział po polsku, a drugi w innym języku (być może po duńsku), żeby się nie odwracali. Po powrocie na wartownię usłyszeli potężny wybuch gdzieś w porcie. Wraz z kolegą przypuszczali, że prawdopodobnie ci cywile byli członkami miejscowej konspiracji i podłożyli minę magnezową na stateczku dowożącym zaopatrzenie dla okrętów stojących na redzie. Informacje od Wł. Lemańczyka, Tczew, 14 VIII 2013 r., 5 X 2013 r.

a następnie w lipcu do obozu dla „dipisów” w Aarhus, prowadzonego przez Czerwony Krzyż³⁸. Dnia 2 I 1946 r. drogą morską Walerian Lemańczyk powrócił do Polski przez port w Gdyni, gdzie został przyjęty w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym w portowym Punkcie Przyjęć³⁹.



Walerian Lemańczyk jako kierownik pociągów (1951 r.). Autor i miejsce wykonania nieznane (zdjęcie w zbiorach prywatnych Władysława Lemańczyka)

Po powrocie do rodziny mieszkającej w Tczewie⁴⁰, już w styczniu 1946 r. Walerian Lemańczyk podjął pracę na kolei, z którą związał się na całe życie. Do 1973 r. pracował na stacjach PKP Gdańsk – Nowy Port – Zaspa, kolejno: jako ustawiacz wagonów, kierownik pociągów towarowych, dyżurny nastawniczy,

³⁸ Według wspomnień W. Lemańczyka podczas pobytu w obozie wysłał do Polski wiele listów, które jednak nie dotarły do rodziny. Dopiero po jego powrocie, w połowie czerwca 1946 r., przyszło wezwanie na pocztę po odbiór pliku ocenzurowanych i opieczetowanych listów. Informacja od Wł. Lemańczyka, 14 VIII 2013 r.

³⁹ Zaświadczenie nr 36844, Punkt Przyjęć PUR Gdynia Port w zbiorach rodzinnych Wł. Lemańczyka.

⁴⁰ W tym czasie rodzina Lemańczyków powiększyła się: w 1941 r. urodziła się córka Teresa, a już w listopadzie 1946 r. kolejna córka Maria. Informacja przekazana przez Wł. Lemańczyka, 3 VIII 2013 r.

dyżurny ruchu (w klasach III, II, I). Odszedł na emeryturę z ostatnim dniem grudnia 1972 r. Walerian Lemańczyk zmarł w styczniu 1980 r.

Według informacji syna Walerian Lemańczyk aż do lat 60. ukrywał swoją służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza, doskonale wiedząc, że mogło to budzić nieufność ówczesnych, komunistycznych władz. W okresie powojennym, prawdopodobnie ze względu na służbę w niemieckiej marynarce, dwukrotnie wzywany był przez milicję. Ponadto, jak wspominał jego syn, kilkakrotnie w ich domu przeprowadzano rewizje, ale to przypuszczalnie w związku z doniesieniami, że zajmował się nielegalnym wyrobem wędlin na zamówienie mieszkańców Tczewa.



Walerian Lemańczyk na motocyklu „Junak”. Zajączkowo Tczewskie
ok. 1965 r. W tle kolejowa wieża ciśnień (zdjęcie w zbiorach prywatnych
Władysława Lemańczyka)

Biografia Waleriana Lemańczyka może być doskonałym obrazem, niezwyklej przewrotności losów polskich obywateli. Jako młody Kaszub miał możliwość wychować się w niepodległej Polsce i mimo trudności zdobył odpowiednie wykształcenie i dobry zawód, dobrze służył jako żołnierz w warszawskim 21. Pułku Piechoty i w Korpusie Ochrony Pogranicza, a we wrześniu 1939 r. jako rezerwista był obrońcą stolicy w szeregach rezerwowego 1. Pułku Piechoty „Obrony Pragi”. W czasie okupacji zmuszony został do służby w niemieckiej marynarce wojennej, ale po zakończeniu działań wojennych powrócił do kraju – do rodziny i do przerwanej przez wojnę służby na kolei. Według opinii syna Władysława Walerian Lemańczyk bardzo rzetelnie i z poświęceniem podchodził do swoich obowiązków kolejarza, nadano mu nawet srebrną odznakę Przodownika Pracy Socjalistycznej.

Dziś może to niewiele znaczy, jednak pokazuje, jak podchodził on do swoich obowiązków. Wiedział bowiem, jak trudno żyć i utrzymać rodzinę, gdy się nie ma pracy. Wspomnienia ze służby w wojsku, a szczególnie w Batalionie KOP „Łużki”, głęboko utkwily w jego pamięci, ale przez wiele lat musiały pozostać w ukryciu przed rodziną i znajomymi. Obecnie jednak mamy możliwość spisania ich i upamiętnienia dla kolejnych pokoleń.

Summary

In the publication, the author has presented the motions of life of Walerian Lemanczyk born in 1912 in the kashubian village Lendy (county Brusy). W. Lemanczyk served as a soldier in the 21st Warszawski Pułk Piechoty (Infantry Regiment) and in Korpus Ochrony Pogranicza (Border Protection Corps) as well as as a reservist he defended the capital city in September 1939.

He learned the trade of a butcher, and later worked for a railroad company. During the war he was assigned to the german navy. Having been released from a prison camp and having wandered aimlessly, he settled down in Tczew where he worked as a train dispatcher. His youthful doings are a contribution to a collective portayal of kashubian people in the Druga Rzeczpospolita (Second Polish Republic).

The article has been authored mainly on the basis of Walerian's son's story (living in Tczew). The asset of the article are the numerous, extended annotations as well as references to the history of Korpus Ochrony Pogranicza (Border Protection Corps).

thum. Grzegorz Szlanga

II

STUDIA • MATERIAŁY

Mirosław Rekowski

Śladami chojniczan wyznania mojżeszowego

Ze spowitej mgłą historii chojnickich Żydów wyłaniają się pojedyncze obrazy, epizody, nazwiska, skąpe informacje. Była to społeczność niewielka. Gdy oglądamy stare regionalne fotografie i pocztówki, nie widać na nich człowieka w jarmulce czy tałasie. W źródłach historycznych pojawiają się pierwsze nazwiska starozakonne w XVII w., gdy kwitł handel farbowanym suknem z Chojnic. Są potwierdzone informacje, że pojedynczo pełnili funkcje ekonomów, dzierżawców oberży, młynów i tartaków w obrębie okolicznych dworów ziemiańskich. Surowe prawo utrudniało osiedlanie się w mieście, dopiero edykt z 11 III 1812 r. dawał taką możliwość. Pierwszym legalnym przybyszem był Baruch Casper (lat 48) z pobliskiego Człuchowa, następnie Isaac Moses Mejer, Moses Tobias Flatow, Aron Liberman oraz Wolff Lewiński.

Ogółem do 1850 r. prawa mieszczanina otrzymało 80 osób narodowości żydowskiej. Trudnili się handlem zbożem, suknem, skórą i tytoniem, pozostali byli rzeźnikami, kuśnierzami, krawcami, garbarzami, piekarzami, szewcami. Źródłem prawa dla starozakonnych jest Tora, ale Talmud nakazuje podporządkowanie się prawu cywilnemu. Toteż kolejne zarządzenia władz pruskich po wojnie napoleońskiej, mimo swojej uciążliwości, były respektowane, m.in. obowiązek dofinansowania placówek publicznych, co w praktyce oznaczało, że musieli łożyć także na Kościół katolicki i ewangelicki. Regulacja prawna z 1824 r. o obowiązku powszechnego nauczania dawała możliwość tworzenia prywatnych szkół żydowskich, jak każe Talmud: „jeśli brakuje pieniędzy na szkołę, to należy sprzedać synagogę”, więc gmina niezwłocznie taką zorganizowała. Pod okiem pierwszego nauczyciela Ritterbanda, a następnie Brunsteina funkcjonowała niezależna placówka, która po czasie została połączona ze szkołą chrześcijańską. Żydzi od tuższego społeczeństwa różnili się prawie wszystkim: strojem, językiem, wiarą, kulturą, byli traktowani nieufnie, ale nie dochodziło do większych konfliktów. Aż do 11 III 1900 r., kiedy popełnione zostało w mieście morderstwo, o którym pisały gazety nawet w Ameryce.

Ofiarą był uczeń piątej klasy gimnazjum Ernest Winter, którego poćwiartowane ciało znaleziono w różnych miejscach miasta. W pierwszej fazie śledztwa

podejrzany został niemiecki rzeźnik Hoffman, a motywem miał być występki miłosny. Jednak społeczność niemiecka nie mogła się pogodzić z faktem, że wpływowego i zanego obywatela podejrzewa się o taki czyn. Wśród mieszkańców szybko rozeszła się pogłoska, że był to mord rytualny dokonany przez Żydów, o czym miały świadczyć fachowe, koszerne cięcia przy ćwiartowaniu zwłok. Oskarżenia oparto na funkcjonującej od wieków legendzie, jakoby każdego roku w Paschę Żydzi zabijali dzieci innowierców i używali ich krwi do pieczenia macy.

Administracja niemiecka bardzo poważnie potraktowała problem, za pomoc w śledztwie wyznaczono wysoką nagrodę, a nadzór powierzono fachowcom z Berlina. Jednak miejscowa społeczność okazywała coraz większe oburzenie i wkrótce Chojnice stały się areną wielkich manifestacji antyżydowskich, z którymi miejscowa policja nie mogła sobie poradzić. Sytuację dało się opanować dopiero po przybyciu wojska z sąsiednich garnizonów. Presja tłumu, a także fałszywe zeznania świadka Masloffa sprawiły, że nowym oskarżonym został żydowski rzeźnik Moryc Lewi. Śledztwo trwało jeszcze długo, w efekcie sprawcy nie ujawniono, natomiast mit o wypieku macy paschalnej z młodej krwi chrześcijańskiej długo jeszcze funkcjonował w okolicy. Po tych wydarzeniach spora liczba Żydów zdecydowała się na emigrację, jednocześnie próbowali się tu osiedlić przybysze z zaboru rosyjskiego, jednak nieprzychylna postawa miejscowej ludności sprawiała, że wędrowali dalej.

Po odzyskaniu niepodległości wielu chojniczan wyznania mojżeszowego wybrało Niemcy jako swoją ojczyznę, co było spowodowane silnymi dotychczas związkami z niemiecką kulturą. W 1932 r., po reorganizacji gmin żydowskich, z uwagi na zmniejszającą się liczbę członków, decyzją Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 28 września utworzono jedną wspólną gminę wyznaniową żydowską dla Chojnic, Czerska i Tucholi z siedzibą w Chojnicach. W tym czasie liczba osób należących do wspólnoty wynosiła 161. Pewną grupę stanowili neofici i Żydzi zeświecczeni. Fakt, iż do 1939 r. zostały zapełnione dwa kirkuty w mieście, świadczy, iż do korzeni starozakonnych przyznawało się więcej osób, niż wskazywałyby na to oficjalne dane.

W latach 20. i 30. można było zauważyć w mieście szyldy takich przedsiębiorców, jak: Hermann Henryk – „Skład żelaza”, Stary Rynek; Bluhm Sally – „Ubrania”, Stary Rynek; Offenbach Salomon – „Tani bazar”, Stary Rynek; Flater Sara – „Bławaty”, ul. Człuchowska; Tuchler Jerzy – „Handel zbożem”, ul. Młyńska; Falkenstein Zygmunt – „Rzeźnik”, ul. Podmurna; Damm Max – „Odlewnia metali”, ul. Dworcowa; a także Gelb Szlam – właściciel cegielni w Pawłowie i jednocześnie rabin w chojnickiej gminie.

Zwyczajni mieszczanie, na co dzień zajęci pracą, w szabat świętujący, angażowali się w życie publiczne i wnosili własny wkład w rozwój miasta. Niektórzy z nich byli członkami loży masonskiej. Zawsze lojalny wobec władz miasta był najbogatszy przedstawiciel tutejszej społeczności żydowskiej Georg Tuchler.

Znaczna część jego majątku została tuż przed wojną potajemnie sprzedana miastu przez jego żonę – ewangeliczkę, która następnie z dwójką dzieci wyprowadziła się do Gdańska.

Bliskość Wolnego Miasta Gdańska i nadchodzące stamtąd sygnały o nastrojach antysemickich po dojściu do władzy NSDAP i wydaniu rozporządzenia „O ochronie czci i krwi niemieckiej” (gdański odpowiednik ustaw norymberskich) sprawiły, że wiele osób pochodzenia żydowskiego jeszcze przed wojną wyjechało do Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Ameryki Południowej, Palestyny. Masowe transporty emigracyjne zaczęły się po „nocy kryształowej” i były finansowane przez instytucje żydowskie. Korzystali z nich także chojniczanie, bogatsi jechali na własny koszt. Pozostawili po sobie imponujące kamienice w śródmieściu i przy reprezentacyjnych ulicach miasta (Stary Rynek, Mickiewicza, Dworcowa, Gdańska, Człuchowska, Młyńska, Podgórna), niektórym udało się je sprzedać, inni pozostawili dobytek pod opieką bliskich.

Relacje chojniczan chrześcijan do chojniczan starozakonnych w okresie międzywojennym należy ocenić pozytywnie, mimo silnych wpływów endeckich i konserwatywnej postawy hierarchów katolickich, którzy wprawdzie potępiali przemoc wobec Żydów, ale też przy każdej okazji przypominali nieprawdę, że to oni zabili Jezusa. Jednak zdarzały się takie incydenty, jak poniżej cytowany artykuł *Żyd opuszcza Chojnice*, zamieszczony w „Dzienniku Pomorskim” z 1930 r.:



Artykuł *Żyd opuszcza Chojnice* – „Dziennik Pomorski” z 1930 r.

„Zamieszkały od wielu lat w naszym mieście żyd Herman Lewiński wyprowadza się wraz z żoną w najbliższych dniach, na stałe do Niemiec. Dzieci tego żyda mieszkają w Niemczech od dawna.

Fakt ten witamy z największą radością, bowiem jeszcze jedna placówka przechodzi w ręce polskie. Oby śladem jego, w najbliższym czasie, poszła reszta tej nielicznej zresztą garstki – tej plugawej nacji!”.

Wraz z nastaniem okupacji hitlerowcy przystąpili do fizycznej zagłady Żydów i wszelkich śladów ich kultury materialnej. Nieznana jest dokładna liczba ofiar, natomiast na pewno wiadomo o 15 osobach z Chojnic:

- Falkenstein Zygmunt – rzeźnik wraz z żoną i 7-letnią córką, zam. ul. Podmurna 9;
- Damm Max – przedsiębiorca wraz z żoną i matką, zam. ul. Dworcowa 13;
- Saalfeld – kuśnierka;
- Izraelska Beata, zam. ul. Gdańska 12;
- Izraelska Franciszka, zam. ul. Gdańska 18;
- Totenkopf wraz z żoną, córką i synem;
- Szwarc (matka z córką).

Już w pierwszych dniach wojny Niemcy spalili synagogę przy ul. Ramy oraz zniszczyli macewy na dwóch chojnickich cmentarzach.

Do naszych czasów po chojnickich Żydach pozostało tylko miejsce po kirkucie przy ul. Zielonej – nie ma tu wprawdzie macew, ale szczątki ludzkie są nieknięte. Inaczej potoczyły się losy cmentarza założonego później w sąsiedztwie – jego znaczną część zajmuje obecnie ul. Kilińskiego i zjazd z nowego ronda biskoptowego.

W 2002 r. Chojnice odwiedzili potomkowie Morycy Lewiego (podejrzanego o mord rytualny), aktualnie zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, Fred Heyman wraz z rodziną. Opisany wydarzeniem z 1900 r. zainteresował się także amerykański profesor historii z Vanderbilt University, Helmut Walser Smith, co zaowocowało wydaniem książki pt. *Opowieść rzeźnika w USA i Niemczech*.

O potomkach chojniczan wyznania mojżeszowego wiadomo, że mieszkają w Stanach Zjednoczonych, Izraelu, Ekwadorze i Niemczech.

Bibliografia

- Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, akty notarialne notariuszy chojnickich 1925-1938
Biegański Z., *Mniejszości narodowe na Pomorzu Gdańskim i Kujawach w okresie międzywojennym. Przegląd najnowszych badań*, Bydgoszcz 1997
Chojnacka M., *Sąsiedzi w Konitz*, „Gazeta Pomorska” 27 III 2004
Letkemann P., *Zur Geschichte Westpreussens*, Munster 1985
Smith H., *The butcher's tale*, New York 2002

Marian Fryda

Chojniccy harcerze organizatorami wycieczki Polaków z powiatu bytowskiego do Poznania w dniach od 30 kwietnia do 4 maja 1938 r.

Przed kilkoma laty na krótko miałem w swoich rękach niezwykle dokument. Był to poszyt formatu A4 składający się z 21 kart zszytych w trzech miejscach metalowymi zszywkami. Karty zawierały tekst maszynowy, rysunki, zdjęcia oraz odręcznie wykonaną mapę byłego powiatu bytowskiego. Na stronie tytułowej, wykonanej ręcznie, znajdował się tytuł: *Z tamtej strony*, a na kolejnej maszynowy napis:

S p r a w o z d a n i e

Z wycieczki Polaków z powiatu bytowskiego (Niemcy)

Na Targi Poznańskie w czasie od 30 IV-4 V 1938 r.

t. t.

składające się w części:

I. sprawozdanie Kierownictwa Kręgu,

II. opis życia Polonii Bytowskiej,

III. kronika wycieczki.

Opracowane i wykonane

Przez Zespół Kresowy Kręgu Str.-Harcerskiego

W C h o j n i c a c h

Lipiec 1938 rok

Dokument prawdopodobnie powstał tylko w jednym egzemplarzu, stanowiąc być może część harcerskiej kroniki. Pisząc ten artykuł, mogłem korzystać jedynie z odbitki kserograficznej, stąd słaba jakość zdjęć, których część zdecydowałem się jednak dołączyć. Niestety, autorzy dokumentu nie podpisali się.

Harcerstwo chojnickie może poszczycić się bogatymi tradycjami, sięgającymi początków skautingu na Pomorzu. Pierwszą na Pomorzu tajną wówczas drużynę

skautowską zorganizował we wrześniu 1911 r. Stefan Łukowicz¹. Dwa lata później działający w konspiracji harcerze (oficjalnie występowali jako niemieccy harcerze – „Pfadfinderzy”) wyjechali na wycieczkę po Pomorzu i Prusach Wschodnich.

Już w październiku 1920 r. została założona przez Norberta Demnińskiego pierwsza drużyna harcerska, liczyła ona ok. 50 uczniów gimnazjum². W końcu 1924 r. było w Chojnicach pięć drużyn. W 1936 r. w powiecie działało już 12 drużyn. Po raz pierwszy zatwierdzone zostało przez Komendę Pomorskiej Chorągwi Harcerzy koedukacyjne koło starszoharcerskie w Chojnicach. Krąg ten powstał w roku 1933. W 1936 r. należało do niego 10 harcerek i 11 harcerzy. Jak pisze w swym opracowaniu E. Kołodziej, „członkowie organizacji m.in. pomagali w pracy drużyn harcerskich i współdziałali z Kołem Przyjaciół Harcerstwa, a także utrzymywali kontakty z Polakami zamieszkałymi po drugiej stronie granicy (we współpracy z Polskim Związkiem Zachodnim)”³. Kierował nim ćwik Józef Dziarnowski. Wyróżniającymi się w kręgu byli także Stefania Łońska i Bronisław Zaparucha. Prawdopodobnie wśród tej trójki możemy szukać autora sprawozdania *Z tamtej strony*.

Wróćmy teraz do samego dokumentu. Z jego pierwszej części dowiadujemy się o kulisach przygotowań do wycieczki. Pomysł narodził się w sierpniu 1937 r., wtedy też nawiązano kontakt z polskimi władzami administracyjnymi oraz Polskim Związkiem Zachodnim. „Układając plan wycieczki (...) chodziło nam o zaszczepienie w ludności bytowskiej pewność siebie, łączność z macierzą, a co najważniejsze, poznanie ojczyzny, gdyż przeszłość historyczna uczy nas, że o kształtowanie się wartości kulturalnej narodów decydującą rolę odgrywały zawsze język i ziemia”. Zimą bytowian odwiedzili członkowie „Kręgu”, wygłaszając szereg odczytów propagujących program przyszłej wycieczki i poznając bliżej warunki życia bytowskich Kaszubów. W tym samym czasie prowadzono także ożywione rozmowy z organizacjami współuczestniczącymi w przygotowaniach do wycieczki. Wszystko szło dobrze, lecz tuż przed wyjazdem uczestników władze niemieckie nie zgodziły się na wymianę marek na złotówki. Skomplikowało to całą sprawę, bowiem przewidywano udział własny bytowian w kosztach wycieczki. Okazało

¹ Stefan (Szczepan?) Łukowicz (1894-ok. 1941), działacz harcerski, uczestnik wojny 1920 r., podczas II wojny światowej komendant Okręgu Poznańskiego AK. W czasie nauki w gimnazjum chojnickim aktywny członek Towarzystwa Tomasza Zana. Po 1920 r. pozostał w wojsku jako zawodowy oficer. W 1935 r. w stopniu majora przeszedł w stan spoczynku. Zamieszkał w Poznaniu. W tym czasie opublikował w „Zaborach” (1936, nr 6) artykuł: *Tajny skauting i Polskie Drużyny Strzeleckie na Pomorzu 1911-1917*. We wrześniu 1939 r. walczył jako dowódca batalionu w obronie Warszawy. W czasie okupacji w konspiracji. J. Szews, *Łukowicz Stefan*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 3 (L-P), red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 125. Por. E. Kołodziej, *Z dziejów harcerstwa w powiecie chojnickim do roku 1939*, „Zeszyty Chojnickie” 1999, nr 3 (17), s. 15. Autor podaje imię Szczepan. Najprawdopodobniej Łukowicz używał obu imion. Takie rozwiązanie przyjął Z. Stromski w: *Pamięci godni, chojnicki słownik biograficzny 1275-1980*, Bydgoszcz 1986, s. 63.

² E. Kołodziej, dz. cyt., s. 16.

³ Tamże.

się jednak, że nie będzie ich 60 osób, jak ustalono to na początku, ale tylko 30. W związku z tym strona chojnicka mogła zrezygnować w całości z wkładu bytowan. Kiedy wydawało się, że wszystko jest związane na „ostatni guzik”, za zbiorowy paszport władze niemieckie zażądały 300 zł dodatkowej opłaty, czyli 10 zł od osoby. Normalnie opłata ta wynosiła 3 zł. Tu z pomocą chojnickim harcerzom przyszedł starosta Tadeusz Lipski⁴ i burmistrz Chojnic Franciszek Sieracki⁵, udzielając stosownej pomocy finansowej.

W sumie wysokość pozyskanych środków przedstawiała się następująco:

1. Pieniądze pozyskane od instytucji państwowych i społecznych	470,00 zł
2. Wkład członków Kręgu, uczestników wycieczki	<u>165,00 zł</u>
Razem:	625,00 zł

Wydatki:

1. Wydatki rzeczowe (koszt autobusu, wstępy do kina itp.)	474,40 zł
2. Koszty administracyjne (korespondencja, telefony itp.)	44,90 zł
3. Zwrot opłat za paszporty	<u>86,70 zł</u>
Razem:	606,00 zł

Harmonogram wycieczki został opracowany w najdrobniejszych szczegółach. Jak zobaczymy, różnie było z jego precyzyjną realizacją, o tym jednak w sprawozdaniu.

30 kwietnia	odjazd z granicy państwa	godz. 7.15
	przyjazd do Chojnic (śniadanie)	godz. 8.45
	o. z Chojnic	godz. 10.15
	p. Nakło (obiad)	godz. 12.15
	o. z Nakła	godz. 14.00
	p. Wągrowiec	godz. 15.00
	o. z Wągrowca	godz. 16.00
	p. Poznań (kolacja)	godz. 17.30
1 maja	Poznań – zwiedzanie miasta (śniadanie, obiad, kolacja)	

⁴ Tadeusz Lipski był starostą chojnickim w latach 1934-1939.

⁵ Franciszek Sieracki urodził się w Wielu. Burmistrzem, jako kandydat kompromisowy (wstępnie było ok. 50 kandydatów!), został wybrany przez Radę Miejską w Chojnicach. Prasa współczesna donosiła, iż wyboru dokonano 2 lipca, natomiast F. Pabich, *Mały leksykon chojnicki*, Chojnice 1987, s. 74, podaje datę 11 VIII 1936 r. Jest to prawdopodobnie data zatwierdzenia go na urządzenie przez wojewodę. Por. J. Borzyszkowski, *Samorząd miasta a władze państwowe*, w: *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 401. Po wojnie bezskutecznie domagał się przywrócenia na dawne stanowisko. Zmarł w 1948 r.

2 maja	o. z Poznania (śniadanie)	godz. 8.00
	p. Września	godz. 9.15
	o. z Wrześni	godz. 10.00
	p. Gniezno (obiad)	godz. 10.30
	o. z Gniezna	godz. 14.15
	p. Kruszwica	godz. 15.45
	o. z Kruszwicy	godz. 16.45
	p. Inowrocław (Mątwy) (kolacja)	godz. 17.00
3 maja	o. z Inowrocławia (śniadanie)	godz. 9.00
	p. Toruń (obiad i kolacja)	godz. 10.00
4 maja	o. z Torunia (śniadanie)	godz. 7.00
	p. Chełmno	godz. 8.00
	o. z Chełmna	godz. 9.00
	p. Gródek (obiad)	godz. 10.30
	o. z Gródka	godz. 12.30
	p. Tuchola	godz. 13.45
	o. z Tucholi	godz. 14.30
	p. Chojnice	godz. 15.00
	o. z Chojnic	godz. 15.30
	Granica – Wojsk	godz. 17.00

W sumie do pokonania było 610 kilometrów.

Po wycieczce na adres „Kręgu” nadeszły dwa listy:

Plotowo, dnia 12 maja 1938 r.

Kochani pp. Harcerki, Szanowni pp. Harcerze!

Już tydzień minął od naszej wycieczki. Czując się zobowiązani naszym kochanym Harcerzom podziękować za tak miłą i serdeczną opiekę, którą zazналиśmy podczas naszej wycieczki. Humor, jedność i zgoda panowała, czuliśmy się tak jak w gronie rodzinnym. Tak bardzo polubiliśmy naszych harcerzów, że z żalem rozstano się.

Poznaliśmy kulturę i sztukę polską, przedmiot historyczny jest dla nas bardzo interesujący. Proszę się kłaniać Polsce za entuzjastyczne przyjmowanie podczas naszej wycieczki.

Niech Bóg błogosławi harcerzom z Chojnic.

Z pozdrowieniem

*Kazia Styp-Rekowska
Helena Werówna
Augustyn Gliszczyński
Bytów, dnia 10 maja 1938 r.*

Do

*Kręgu Starszo-Harcerskiego
w C h o j n i c a c h*

Jest nam trudno znaleźć słowa, żeby wyrazić nasze podziękowanie na piśmie. Dzięki Waszym wysiłkom i poświęceniu mieliśmy możliwość zwiedzenia dużej polaci Polski, oraz spędzenia paru wesołych, słonecznych dni w Polsce. Wszystkie te chwile, wspólnie spędzone pozostawiły na uczestnikach wycieczki głębokie, niezatarte wrażenie.

Składamy niniejszym w imieniu wszystkich uczestników wycieczki na ręce WPanów słowa jak najserdeczniejszego podziękowania.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem

Błana

Kaczmarczyk

Swoje sprawozdanie autorzy zakończyli następującymi słowami:

Kończąc to sprawozdanie, pragniemy przyłączyć się do podziękowań naszych Rodaków, które przez nas skierowane są do tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urzeczywistnienia tej wycieczki, przy czym pragniemy podkreślić, że podjętą przez nas „robotę” pragniemy kontynuować nadal w myśl naszego hasła tegorocznego[:] „Twierdzą nam będzie każdy próg”.

Czuj Duch!

Zespół Kresowy

Kręgu St.

Kronika wycieczki

Tymczasem grupa starszo-harcerek, na każdy głos klaksegonu ciekawie wyglądała autobusu, który miał przywieźć naszych braci z zza kordonu. Po godzinnym opóźnieniu, około 10-tej nareszcie ukazała się barwna sztafeta kolarzy, a za nią, oczekiwany samochód.

„Wysypujących” się z samochodu powitały tłumy publiczności z Komitetem Przyjęcia z Panem Starostą Lipskim na czele. Następuje chwila szczerego powitania i uścisków ze strony tamże oczekujących harcerek. Gdy przebrzmiało echo

marsza powitalnego, powitał gości Burmistrz miasta Chojnic, wskazując na nie-rozerwalne więzi między Polonią Zagraniczną a Macierzą.

Wprowadzamy naszych gości do przygotowanych „apartamentów”. Gdzie następuje posilenie się w tempie⁶ przyspieszonym przy współudziale przedstawicieli władz i społeczeństwa.

Po pokrzepieniu solidnym „polskim” śniadaniem, w świetnie zapowiadającym się humorze, żegnani „pocałunkami”, orkiestrą i tym wszystkim co zwykle towarzyszy przy każdorazowym odjeździe, wsiadamy do niebiesko polakierowanego, „zmotoryzowanego” pudełka, który odtąd będzie nas woził od miasta do miasta.

Usadowiwszy się, gdzie i jak komu przyjemnie, opuszczamy Chojnice w kierunku Nakła.

„Dyrygent” chóru autobusowego, Pan Emil, rozdaje spis piosenek, a na jego hasło, wszyscy podchwytyją melodie i zaczyna się „koncert”, wykonany różnymi głosami, o różnym repertuarze. Tak rozśpiewani, w humorze podsycającym dowcipem, „wzajemnym nabieraniem”, dojeżdżamy do pierwszego postoju, do Nakła. Przywitani krótko na rynku przez miejscowe władze, obdarowani kwiatami przez córeczkę p. burmistrza Trybulla⁷, wchodzimy na obiad, przygotowany z staropolską gościnnością.

Atmosfera i tak już serdeczna, podniosła się o „parę stopni”, gdy do naszych gości pierwszy mówca p. burmistrz przemówił po kaszubsku, robiąc wszystkim niezwykle miłą niespodziankę. Z mów wygłoszonych przebijała szczerą radość, życzliwość dla tak niecodziennych gości, których można było przyjąć, by pokazać choć krótko i przelotnie dorobek Odrodzonej ojczyzny.

Po „oglądaniu” nowo powstałych różnych chłodni i magazynów, zmieniamy marszrūtę na specjalne życzenie gospodarzy, autobus zawozi nas do Wyrzyska, gdzie zwiedzamy wedle najnowszych wymogów urządzony „Dom Dziecka”⁸, którego poszczególne sale wyróżniają się stylem regionalnym jak krakowskim, zakopiańskim i kaszubskim. Żegnani przez sympatycznych obywateli ziemi nadnoteckiej, komentując żywo serdeczne przyjęcie, „posuwamy się” wśród nizin i równin, które są przyczyną westchnień naszych Kaszubów, do miasta legendą „Rydla uwiecznionego” o czarodziejskim zwierciadle, w którym się duch Barbary ukazał – Wągrowca⁹.

⁶ W oryg. „pemcie”.

⁷ Paweł Trybulla burmistrzem Nakła został wybrany w wyborach powszechnych w roku 1933. Wcześniej był od 1927 r. burmistrzem Czerska. Pochodził z Pucka, stąd jego znajomość języka kaszubskiego. W dwa miesiące po wizycie bytowan został aresztowany pod zarzutem przyjęcia łapówki. S. Łaniecki, *Jak Nakło burmistrza wybierało*, www.nowosci.com.pl, dostęp 18 IX 2013 r.; „Gazeta Sapońska” nr 16, sobota, 25 II 1939 r.

⁸ Dom dziecka w Wyrzysku został oddany do użytku w roku 1937.

⁹ Piszących sprawozdanie poniosła nieco fantazja, bowiem w Wągrowcu nie było nigdy lustra Twardowskiego. Znajduje się ono bowiem w Węgrowie, obecnie woj. mazowieckie (jest jeszcze jedno w Sandomierzu). Być może podobieństwo nazw miejscowości i legenda związana ze zwierciadłem „uskrzydliły” pióra dzielnych sprawozdawców.



Strona tytułowa kroniki (kserokopia w zbiorach autora)

Doskonała Orkiestra Seminarium Nauczycielskiego¹⁰ przedstawiła piękno muzyki polskiej podczas krótkiego postoju. Po spożyciu podwieczorku, przeplatane go przemówieniem miejscowego obywatelstwa, ruszono w dalszą podróż.

Pogoda, która tak harmonizowała z naszymi „różowymi humorami” nagle zaczęła kaprysić, i całkiem na dobre się „rozmazala”, bo już Poznań powitał nas szary (zachmurzony), jakby był niezadowolony z naszego nieco opóźnienia, przez które niestety ominęła nas audyencja u Ks. Prymasa¹¹.

¹⁰ W Wągrowcu znajdowały się wówczas dwie szkoły średnie: Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie i Państwowe Gimnazjum Męskie.

¹¹ W roku 1938 prymasem Polski był arcybiskup Poznania i Gniezna Augustyn Hlond. Tu dodajmy, że w tym samym czasie tytułem Prymasa Królestwa Polskiego posługiwał się kardynał Aleksander Kakowski rezydujący w Warszawie.



Jedno ze zdjęć zamieszczonych w kronice (kserokopia w zbiorach autora)

Odświeżeni w naszych kwaterach, udajemy się wcale niegłodni na kolację, gdzie witał nas Prezes P[olskiego].Z[wiązku].Z[achodniego]., i prezes chóru Moniuszki¹², były więzień polityczny z czasów niewoli, nic więc dziwnego, że zawiązała się więź między słuchaczami a mówcą. Zaproszeni przez tegoż ostatniego na wieczorek towarzyski, bawimy się miło w gronie poznaniaczek i poznaniaków do północy, gdyż zmęczenie naszych gości, nieprzywykłych do trudów podróży było hasłem odejścia do kwater.

Nazajutrz po wysłuchaniu mszy św. w katedrze poznańskiej, całe przedpołudnie, p[roświecamy] na zwiedzanie grodu Przemysława. Oprawdzał nas przewodnik, który cerą, oczyma i podniesionymi brwiami przypominał Chińczyka, a wzrostem „słup telegraficzny”. Czarny kapelusz „poznańskiego Longinusa” bywał wskaźnikiem, gdzie, czasami rozproszeni wycieczkowicze mają się skierować. Jego sympatia „skłaniająca” do jednej z naszych uczestniczek, staje się przedmiotem dowcipów, a objaśnienia, często nie zupełnie ściśle podane fakta, „elokwentnego Wielkopolanina”.

Przez kilka godzin zwiedzaliśmy zabytki Poznania, katedrę z jej pięknymi kaplicami, ważniejsze kościoły, ratusz, pomniki, Muzeum Wielkopolskie, gdzie w „niższym rejonie” jest również umieszczone, muzeum Drzymały¹³. Ten bohater

¹² Prawdopodobnie chodzi o Chór im. Stanisława Moniuszki z Poznania, którego prezesem w tym czasie był L. Krzyżaniak.

¹³ Michał Drzymała (1857-1937) – wielkopolski chłop, któremu władze pruskie nie pozwoliły wybudować domu na własnej działce. Zamieszkał więc w wozie cygańskim. Po czterech latach walki z władzami sprzedał ziemię i przeniósł się do zaboru austriackiego. Jego wóz stał się wkrótce symbolem walki polskiego patrioty z pruskim zaborcą. W roku 1927 wóz był eksponowany na Wystawie Krajowej w Poznaniu. Dalsze losy wozu nie są znane. Być może jego fragmenty i inne pamiątki po Drzymale oglądali wycieczkowicze z Bytowszczyzny w Muzeum Wielkopolskim. Por. J. Tretter, *Jestem chłopem historycznym. Sprawa Drzymały*, Warszawa 1986. Tu dodajmy, że przedstawiciele Poznania obecni na pogrzebie Drzymały zobowiązali się do powołania komitetu, którego celem miało być wzniesienie pomnika-mauzoleum w Podgradowicach (dzisiaj Drzymałowo), gdzie

ziemi podgradowickiej, który wzmagał się z władzami w walce o ziemię ojców, odniósł zwycięstwo.

Pogoda w dalszym ciągu nam nie dopisywała, lecz mimo tego nie zrażeni, po krótkiej przerwie obiadowej udajemy się na Targi Poznańskie. Wchodzimy systematycznie od hali do hali, by przekonać się o równorzędności naszego przemysłu z zagranicznym, którego eksponaty pomieszczone obok siebie w „harmonii” zdawały się nie kpić wrogich lub życzliwych nastrojów politycznych. Podziwiamy najnowsze zdobyczne techniki, wynalazki, którymi Polska poszczycić się może, od czasów odrodzenia.

Pracowity i pełen wrażeń dzień, zakończony pójściem do kina na film „Wrzos” Rodziewiczówny¹⁴ i „wypadem” niezmordowanej grupy młodszych na dancing, zostawił niezatarte wrażenie tężyzny Narodu Polskiego i miłą pamięć o Poznaniu.

Wczesnym rankiem opuszczamy Poznań, zwiedziwszy przedtem park Wilsona.

Z pewnym opóźnieniem, które towarzyszyć nam będzie aż do Inowrocławia, zajeżdżamy nie bez pewnego wzruszenia, do grodu mistycznego Lecha – Gniezna.

Po zaprezentowaniu się oficjalnym przedstawicielom miejskim, nasze niebieskie „pudełko” zawozi nas do bazyliki św. Wojciecha. Pod koniec zwiedzania katedry, przed srebrną trumną z relikwiami św. Wojciecha przemówił do naszej grupy ks. Biskup Laubitz¹⁵, udzielając wszystkim błogosławieństwa. Zwiedziwszy kościół św. Jerzego, który został pobudowany na miejscu świątyni pogańskiej, udajemy się do kościoła św. Jana, gdzie przewodnik wskazuje nam, unikat – malowidła na cegle nasyciwszy się widokami „ochotnego ducha”, idziemy posilić mdłe ciało do Resursy Kupieckiej.

W czasie obiadu, ks. prałat przypomniał zebrany Pomorza, w którym wykazał, że mimo wszystkich..., [klęsk?] zwycięstwo zawsze pozostawało po stronie polskiej.

Miły nastrój, został spotęgowany nie tylko serdecznymi słowami p. Prezydenta miasta¹⁶, ale i częściowo przez swą muzykalność, gdy w czasie śpiewu

miał spocząć ostatecznie bohaterski chłop. Jak wiemy, nie udał się ten zamiar, Drzymała spoczywa nadal na cmentarzu w Miasteczku Krajeńskim, gdzie został pochowany w 1937 r. Obszerny opis uroczystości pogrzebowych M. Drzymały w: „Kurier Bydgoski” nr 100 z 1 V 1937 r.

¹⁴ Film „Wrzos” w reżyserii Juliusza Gardana według powieści Marii Rodziewiczówny o tym samym tytule miał premierę 16 IV 1938 r.

¹⁵ Bp Antoni Laubnitz (1861-1939) – duchowny, działacz społeczny, biskup pomocniczy gnieźnieński w latach 1925-1939. Podczas I wojny światowej zaangażowany w działalność niepodległościową. Członek Powiatowej Rady Ludowej w Inowrocławiu. Znany z działalności społecznej, m.in. sfinansował budowę kolonii tanich mieszkań dla gnieźnieńskich bezrobotnych. Więcej: K. Śmigiel, *Biskup Antoni Laubnitz 1861-1939*, Gniezno 1994.

¹⁶ W 1938 r. prezydentem Gniezna był Edmund Maćkowiak (1887-1942). Przed wybuchem I wojny światowej pracował na niwie narodowo-oświatowej wśród polskiej ludności robotniczej na terenie Poznańskiego. Po odzyskaniu niepodległości pełnił wiele ważnych funkcji społecznych i samorządowych. W 1929 r. został burmistrzem Kościana. W 1936 r. wybrano go prezydentem Gniezna. Zginął w 1942 r. w obozie oświęcimskim. *Encyklopedia Gniezna i Ziemi Gnieźnieńskiej*, Gniezno 2011.

zaczął akompaniować na fortepianie. Przyjemna niespodzianka zawojowała Polaków zza kordonu.

Po wspólnej fotografii „bierzemy kurs” na Kruszwicę i tu stanęliśmy na ziemi, która była początkiem Państwa Polskiego, ziemią Piasta, po której chciwie wyciągali ręce najeźdźcy. Przewodnik objaśnia nam najstarszą i podobnie pierwszą kolegiatę kruszwicką, przy której na cmentarzu leży grób powstańców z 1918 r., coraz częściej spotykany na ziemiach poznańskich. O paręnaście metrów dalej „windujemy się” na mysią wieżę, z której roztacza się wspaniały widok na jezioro Gopło i niziny Wielkopolskie. Nasz informator pokazuje plan nowego kanału Gopło-Warta¹⁷, i podaje liczbę robotników zajętych przy robotach wodnych.

Wpisawszy się do nieodłącznej księgi pamiątkowej i zabawiwszy w fabryce win Makowskiego¹⁸, od gościnności którego – pokraśniały i tak różowe humory naszych gości, spieszymy się do Inowrocławia, gdzie mimo naszego dwugodzinnego haniebnego spóźnienia, serdecznie nas witają, jak zwykle przy takiej okazji, bankietem, na który wprowadzono nas wśród szpaleru na czarno ubranych dygnitarzy. Nie obeszło się bez pięknych toastów, zaś bankiet świadczył o bogactwie ziemi kujawskiej, leżącej na szlaku Lechitów. Dzień ten zakończyło ognisko harcerskie, urządzone przez tamt.[tejsze] harcerstwo dla naszych gości. Ognisko to należy zaliczyć do „udanych”, i intencję swą osiągnęło, bo upewniło gości, że myśl pokolenia harcerskiego, biegnie dalek, aż do granic kraju.

Zasługuje na podkreślenie, że dzięki Zarządowi Zdrojowiska, noc spędziliśmy w błogim śnie, kto chciał to marzył, o spędzeniu letniska w Inowrocławskich Solankach. Mimo zmęczenia, nie wszyscy zasnęli, gdyż „urzędowali” pod opieką naszego „dziadzi” przy znanym ze swej gościnności stole Głowy miasta.

Następnym rankiem rozpoczęliśmy zwiedzanie kąpielisk, podczas którego radzono niektórym zapoznanie się z „prysznicą”, zakończone wspólną fotografią. Po zwiedzeniu samego Inowrocławia i to „zapadniętego Kościoła Matki Boskiej i Starej Ruiny¹⁹, udajemy się w dalszą podróż. Trasa prowadziła przez czarnoziemny kujawskie, do stolicy Wielkiego Pomorza – Torunia.

¹⁷ W czasie wycieczki Kaszubów bytowski kanał był w budowie. Pracowało przy nim ok. tysiąc robotników bezrobotnych zebranych z całego województwa poznańskiego. Byli oni skoszarowani w pobliżu miejsca pracy. Obok wynagrodzenia otrzymywali darmowe zakwaterowanie oraz wyżywienie. Całość inwestycji szacowana była na kwotę prawie 7 mln zł. Zakończenie prac było planowane na rok 1940. Por. „Głos Koniński” nr 38, sobota, 17 IX 1938 r.

¹⁸ Kujawska Wytwórnia Win Henryka Makowskiego w Kruszwicy działała przez cały okres międzywojenny. Fabryka produkowała ok. 1 mln litrów win owocowych rocznie. Produkowano także miody pitne oraz krajowy szampan o nazwie: „Reine des Reinets”. Firma ta na Powszechniej Wystawie Krajowej w 1929 r. otrzymała złoty medal. Więcej na ten temat w: www.wino.org.pl/forum/viewthread.php?action= [dostęp: 13 IX 2013 r.].

¹⁹ Mowa tu o wydarzeniu z 1909 r., kiedy to w Wielki Piątek, w czasie nabożeństwa zaczął się rozpadać nowy kościół pw. Matki Bożej. Filary nawy kościelnej zaczęły powoli zapadać się w ziemię, „a z powstałych tym sposobem otworów wytryskiwały na metr wysokie słupy wody”. Przyczyną katastrofy było zalanie kopalni soli „Kronprinz”. „Gazeta Toruńska”, środa, 14 IV 1909 r.

Już na nowym moście oczekuje nas uśmiechnięty Dyrektor Okręgu P.Z.Z., który nas zawiózł na kwaterę, gdzie nas oczekują „władze harcerskie”. Po posileniu, udajemy się na rewiję, witani entuzjastycznie przez oddziały harcerskie.

Dzień przebyty w Toruniu pozostawi niewątpliwie na długi czas niezatarte wrażenie. Był to przecież dzień Święta Narodowego – 3 maj. Miasto w odświętnej szacie, powiewają flagi narodowe. Uderza zewsząd radość, bo to 3 maj – to święto radości ze zwycięstwa nad gnuśnością narodu polskiego. Jesteśmy świadkami wysłania sztafety harcerskiej z adresem hołdowniczym dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Z miejsca zaszczytnego tuż przy trybunie, przyglądamy się przemarszerującym oddziałom wojska, organizacji wojskowych i społecznych.

Po przeszło godzinnej defiladzie, która na uczestnikach wycieczki wywarła niezatarte wrażenia, spieszymy się, by zdążyć na obiad w „Dworze Artusa”. Nastrój jak zwykle miły i serdeczny. Na szczególne wyróżnienie zasługuje przemówienie przedstawiciela Towarzystwa Miłośników Kaszub p. Mgr. Kreffta²⁰, charakteryzujące wolność Kaszub jako takich z Macierzą. Przemówienie to wypowiedziane było w gwarze kaszubskiej.

Posileni tak na ciele, jak i na duchu, przydzieleni nam kuzynowie harcerscy oprowadzają nas po starym i nowym Toruniu, przy czym nie omieszkaliśmy złożyć „wizyty” w wieży ratuszowej. Przystawieniem w Teatrze Miejskim „Gałązka Rozmarynu”²¹ dopełniono nasz popołudniowy program. Wieczorem zaś bawiono się ochoczo na zabawie tanecznej wśród całego szeregu harcerek i harcerzy oraz przyjaciół Polonii Zagranicznej.

Nazajutrz następuje pobudka i wczesnym rankiem opuszczamy nasz stary Toruń i udajemy się za pomocą naszego „pudełka” na drogę powrotną. We wozie jak zwykle wesoło i serdecznie. Zajeżdżamy do Chełmna, gdzie witają nas przedstawiciele władz i społeczeństwa. Dzieci w przebraniu kaszubskim odpowiednim wierszykiem i kwiatami witają naszych „pupilów”.

W tempie przyspieszonym oglądamy zabytki miasta Chełmna, a zwłaszcza dokumenty Królów Polskich, będące w przechowywaniu miasta. Następnie również pośpiesznie zwiedzamy historyczną katedrę chełmińską, gdzie wyjaśnień udziela nam w języku kaszubskim miejscowy proboszcz²², nie omieszkając odsłonić cudo-

²⁰ Prawdopodobnie chodzi o Karola Kreffta (1907-1995), zwanego „królem Kaszubów”. Prawnik, żołnierz Września 1939 r. Po wojnie starosta kartuski. W 1938 r. na pewno był w Toruniu, pracował bowiem jako radca prawny w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim w Toruniu. Por. J. Borzyszkowski, *Kreffti Karol*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, Suplement II, red. Z. Nowak, Gdańsk 2002, s. 141-142.

²¹ Autorem dramatu jest Zygmunt Tempka-Nowakowski, pisarz, aktor i reżyser. Treścią sztuki są początkowe dzieje legionów oraz ich twórcy Józefa Piłsudskiego. Prapremiera miała miejsce w Teatrze Polskim w Warszawie w 1937 r.

²² Proboszczem był wówczas ks. Franciszek Żynda (1892-1939). Urodził się pod Kościerzyną, stąd jego znajomość języka kaszubskiego. Był uczniem gimnazjum chojnickiego, później Seminarium

Po zaledwie 50 minutowym postoju „zjeżdżamy” do Królowej rzek polskich do Wisły, gdzie nas oczekuje prom, mocą którego przedostajemy się na drugą stronę Wisły.

Niebo nie bardzo łaskawe, co jednak nie przeszkadza nam być wesołym. Zatrzymujemy się w Gródku, osadzie fabrycznej, położonej wśród lasów, która jest tworem polskiego inżyniera i robotnika. Kierownik zakładu bardzo uprzejmy, objaśnia nam szczegółowo rozwój fabryki i rodzaj fabrykatów²³.

Wymęczeni po niedospanej nocy, spożywamy obiad, przyrządzony w całości na aparatach własnej wytwórni. Obiad bardzo wyśmienity. Niektórzy twierdzili, że takiego obiadu nie można uzyskać w Niemczech za 5 marek. Tak posileni, wsiadamy, i już ruszamy poprzez Bory Tucholskie, wśród malowniczych okolic. Zajeżdżamy na rynek do Tucholi. Ponieważ czas krótki, nie zamierzamy wychodzić, lecz na usilne prośby tucholanek i tucholan wysiadamy na „5 minut”. Zasiadamy do nakrytych stołów, gdzie wszystko znaleźć można było, co serce zapragnęło, lecz niestety żołądki były już przepełnione, za to serca i ręce otwarte były u mieszkańców tucholskiego, co potwierdziły słowa pewnego mówcy, „że w Polsce płynie miód i mleko”. Jeszcze chwila serdecznego nastroju i po wspólnej fotografii dosłownie odprowadzono nas do wozu motoryzowanego, przy czym nie obyło się bez „pocałunków” ze strony miejscowych gospodyń. Za Tucholą żegnamy miłego nam towarzysza doli tej wycieczki dh. hm. mgr. Jankowskiego, nie zapominając również o „pocałunku”. Krótko przed Chojnicami wita nas znów sztafeta kolarska organizacyj młodzieżowych chojnickich i prowadzi nas w tempie 40-klm. w mury chojnickie.

Tutaj posileni na dalszą drogę i pokrzepieni co do ciała, po wspólnej fotografii, żegnamy się już częściowo z naszymi Rodakami. Ku wielkiej radości mieszkańców „pudełka” stwierdzamy, że jest wśród nas burmistrz miasta Nakła.

Żegnani marszem i serdecznymi uściskami zajmujemy miejsca w naszym pudełku, i odprowadzani sztafetą kolarską, kierujemy się na północ ku granicy. Jeszcze szybka wymiana zdań, wzajemne dowcipy przeplatane rzewną melodią pieśni polskich... a już zbliżamy się do granicy państwa.

Duchownego. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1918 r. Gdy był wikarym w Wielu, założył kaszubski zespół teatralny. Od 1935 r., jako proboszcz, rozpowszechniał wiedzę o miejscowym sanktuarium maryjnym Matki Boskiej Bolesnej. Zginął zamordowany przez Niemców 1 XI 1939 r. H. Mross, *Żynda Franciszek*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 4 (R-Ż), red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 543-544.

²³ W Gródku nad Wdą działała przed II wojną światową największa na Pomorzu elektrownia wodna, zaopatrująca w prąd m.in. budującą się Gdynię. Miejscowe warsztaty, nazwane tu fabryką, produkowały elementy osprzętu linii przesyłowych oraz rozdzielni. Wycieczkę oprowadzał być może jej wieloletni szef Alfons Hoffmann (1885-1963), przeniósł się on bowiem dopiero we wrześniu 1938 r. do Katowic na stanowisko dyrektora generalnego Śląskich Zakładów Energetycznych. K. Przybyszewski, *Hoffmann Alfons (Hamerski Alfred)*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 2 (G-K), red. Z. Nowak, Gdańsk 1994, s. 208-210.

„Władza” sprawdza paszporty i walizki, poczem następuje chwila pożegnania. Kilka słów pożegnalnych ze strony Kręgu, gdy w oczach wszystkich obecnych, a zwłaszcza naszych drogich braci ukazały się łzy, gorące i szczere, które świadczą o nie rozerwalności naszych stosunków. Szczere uściski i pocałunki... i już nastąpiło rozstanie, lecz tylko na krótki czas.

Tekst „Kroniki” został podany bez zasadniczych zmian. Zmieniono jedynie w niektórych przypadkach interpunkcję i poprawiono oczywiste błędy.

Przemysław Zientkowski

O tym, który pisał do Kanta Christian Gottfried Ewerbeck

Zadziwiające, że wśród wielu opracowań dotyczących Chojnic Christian Gottfried Ewerbeck nie pojawia się wcale. Choć niewątpliwie zasłużył, by jego nazwisko wymieniane było wśród wybitnych chojnickich przedstawicieli nauki, takich jak chociażby Grzegorz Breitkopf, Marcin Fuhrmann, Burchard Herbart czy Jan Daniel Tietz, został niemal całkowicie zapomniany. Dzieł jego nie wznawia się, nie tłumaczy na język polski, biogramu próżno szukać w polskich encyklopediach, a jedyną wzmianką jest notka o pełnieniu funkcji rektora gdańskiego Gimnazjum Akademickiego. W zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, opracowaniach, wszystkie informacje sprowadzają się do jednego: spostrzeżenia, że 3 IV 1787 r. Ewerbeck napisał list do jednego z najznakomitszych intelektualistów ówczesnej Europy – Immanuela Kanta.

Christian Gottfried Ewerbeck był filozofem i matematykiem, znawcą angielskiego oświecenia, tłumaczem na język niemiecki dzieł Jamesa Harrisa¹ i Adama Smitha². Urodził się 15 I 1761 r. w Chojnicach. Ojciec jego Johann George Ewerbeck był aptekarzem, właścicielem jednej z sześciu karczem³ na przedmieściach Chojnic, nadto radnym miejskim kilku kadencji, sprawującym funkcję sędziego miejskiego⁴. Jako zamożny mieszczanin dążył do jak najlepszego wykształcenia syna. W owym czasie w Chojnicach istniały dwie szkoły zapewniające podstawy wykształcenia i rozwoju umysłowego: dla protestantów ewangelicka szkoła miejska, dla katolików katolicka szkoła parafialna, od 1620 r. prowadzona przez

¹ J. Harris, *Hermes, or, A Philosophical Inquiry Concerning Universal Grammar*, 1773.

² A. Smith, *Considerations Concerning the Formation of Languages and the Different Genius of original and compounded Languages*, 1767.

³ Patrz szerzej: A. Groth, *Czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej*, w: *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 189.

⁴ „Zgodnie z prawem chełmińskim i przywilejem Zygmunta III dla małych miast Prus Królewskich z 1593 r. Rada Miejska sprawowała na terenie objętym władzą także funkcje sądownicze. W imieniu Rady sprawy cywilne i karne rozpatrywał Sąd Miejski. Kolegium sędziowskie składało się z wywodzącego się spośród członków Rady sędziego miejskiego (...) w 1757 r. w skład kolegium sędziowskiego wchodził: Johann George Ewerbeck – sędzia miejski”. A. Groth, dz. cyt., s. 145-146.

jezuitów. W XVIII w. niezwykle bogato prezentował się program nauczania szkoły miejskiej w Chojnicach, do której prawdopodobnie uczęszczał młody Christian Gottfried Ewerbeck. Trzyklasowa szkoła, prowadzona przez dwóch nauczycieli, zapewniała podstawy pisania, czytania i religii. Ponadto uczono w niej łaciny, arytmetyki w podstawowym zakresie oraz języka polskiego. Dla zamożnych uczniów zapewniano dodatkowe lekcje prywatne, podczas których młodzież zaznajamiała się z geografią, historią powszechną, logiką, retoryką, a także podstawami anatomii⁵. Oferta edukacyjna kolegium jezuickiego i prowadzonej przez zakonników szkoły parafialnej pomimo podjętych prób nie była tak atrakcyjna. Przesiąknięta duchem scholastyki, a więc mało praktyczna, przedstawiała się następująco: w trzyklasowej szkole uczono zaledwie podstaw programu, a więc *Grammatica*, *Syntaxis*, *Humanista*, podczas gdy pełen program obejmował pięć klas według podziału *Infima*, *Grammatica*, *Syntaxis*, *Poetica*, *Rethorica*. Podobnie jak w szkole protestanckiej i tu istniała możliwość dodatkowych lekcji, skupiających się jednak raczej na autoprezentacji niż naukach przyrodniczych⁶.

Po ukończeniu szkoły powszechnej udał się Ewerbeck na dalsze kształcenie do Królewca, gdzie w 1778 r. zdał maturę. Następnie ukończył filologię klasyczną na Uniwersytecie w Halle – równolegle rozpoczynając pracę nad rozprawą doktorską z filozofii – podjął pracę nauczyciela w Królewskim Pedagogium w Glaucha koło Halle. W dniu 3 IV 1787 r. napisał list do Immanuela Kanta, w którym to prosi filozofa o opinię, prawdopodobnie, na temat swojej dysertacji doktorskiej, którą obronił jeszcze tego samego roku. Ewerbeck kontynuował edukację na Uniwersytecie w Berlinie, gdzie ukończył matematykę. W 1789 r. został profesorem matematyki w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku – miejskiej szkole o poziomie wyższym od średniego (ale jeszcze nie uniwersyteckim) – przeznaczonym głównie dla młodzieży protestanckiej. W kolejnym roku został także profesorem filozofii i dyrektorem biblioteki. W 1814 r. mianowano go rektorem gimnazjum, które za jego kadencji przeszło dwie reorganizacje. Najpierw 18 VI 1815 r. Prusacy przekształcili gimnazjum w sześcioletnią szkołę średnią, a 10 XI 1817 r. została ona połączona ze Szkołą Mariacką i powstało sześcioletnie klasyczne Gimnazjum Miejskie, co wiązało się z rezygnacją Ewerbecka z urzędu rektora. Pięć lat później zrezygnował także z funkcji bibliotekarza i udał się do Elbląga, gdzie spędził swoje ostatnie lata jako prywatny uczony. Zmarł 28 XII 1837 r., pozostawiając żonę i czwórkę dzieci. Wśród nich wybitnego działacza politycznego Augusta Hermanna Ewerbecka.

Bez wątpienia biogram i twórczość Ewerbecka należy zgłębiać i upowszechniać. Wymaga to jednak solidnej i czasochłonnej kwerendy w niemieckich

⁵ Szerzej na ten temat: A. Uppenkamp, *Geschichte der Stadt Konitz*, Konitz 1873, s. 36-37, 55-56.

⁶ Por. S. Gierszewski, *W łączności z Polską*, w: *Chojnice. Dzieje miasta i powiatu*, red. S. Gierszewski, Wrocław 1971, s. 117-121.

archiwach. Być może uda się znaleźć coś, co pochodzącemu z Chojnic myślicielowi wskaże należne miejsce w historii. Tym samym przestanie on być znany tylko z autorstwa listu do Kanta, którego treść i tłumaczenie zamieszczono poniżej.

Kant: Briefwechsel, Brief 292, Von Christian Gottfried Ewerbeck⁷

Von Christian Gottfried Ewerbeck.

3. April 1787.

Wohlgebohrner Herr
Hochzuverehrender Herr Profeßor,

Verzeihen Ew. Wohlgebohrnen, daß ich mir die Freyheit nehme, Ihnen mit einem Briefe beschwerlich zu fallen, ohne eine wichtigere Veranlaßung zu haben, als denenselben die mitfolgende kleine Schrift zu überreichen. Freylich bin ich es mir nur zu sehr bewust, wie unbedeutend dieselbe ist, und wie wenig sie eines solchen Mannes Aufmerksamkeit verdient: indeßen waren ja Ew. Wohlgebohrnen gütig genug, sich gerade vor einem Jahre mündlich mit mir zu unterhalten, und auf meine geringfügigen Urtheile zu achten; ich darf also auch itzt wohl nicht die schmeichelhafte Hofnung ganz aufgeben, daß meine Disputation von Ew. Wohlgebohrnen ein wenig durchblättert werden wird. Ich würde mich glücklich schätzen, wenn Ew. Wohlgebohrnen mich Ihrer Verbeßerungen und Bemerkungen würdigen wollten. Nichts könnte mich kräftiger aufmuntern, diese Arbeit muthig fortzusetzen, als die Belehrungen eines Mannes, auf deßen Stimme der Anfänger nie anders als mit inniger Verehrung hören sollte. O wie begierig erwarte ich den ausgeführten praktischen Theil Ihrer Philosophie. Ich wünschte lieber, die Grundlegung zur Metaphysik der Sitten nicht gelesen zu haben; als daß ich itzt allenthalben auf Dinge stoße, auf deren Erläuterung ich vielleicht noch lange, und viel ungeduldige Leser mit mir, warten muß.

Ich empfehle mich Ew. Wohlgebohrnen Gewogenheit, und habe die Ehre mit der vollkommensten Hochachtung und Verehrung zu verharren

Wohlgebohrner Herr
Hochzuverehrender Herr Profeßor

Ew. Wohlgebohrnen
gehorsamster Diener
CG Ewerbeck

Halle d. 3 ten April 787.

⁷ <http://www.korpora.org/kant/briefe/292.html>

Kant: Korespondencja, List 292, Christian Gottfried Ewerbeck

Od Christiana Gottfrieda Ewerbecka.

3 kwietnia 1787

Wielmożny Pan
Czcigodny Pan Profesor,

wybaczenie mi Wielmożny Panie, iż pozwolę sobie tym listem przeszkodzić Panu, nie mając ważnej przyczyny, przekazując to oto skromne pismo.
Oczywiście, jestem aż nazbyt świadomy, jak jest ono nieistotne, oraz jak mało zasługuje na uwagę takiego człowieka – jednak przecież byleś Wielmożny Panie wystarczająco dobry, aby przed prawie rokiem ustnie ze mną porozmawiać oraz zwrócić uwagę na moje nieistotne osądy.
Więc może ja też teraz pochlebiając sobie nie zrezygnuję z skrytej nadziei, że moją dysputę, Szlachetny Panie, zechcecie chociaż trochę przejrzeć.
Będę uważał się za szczęśliwca, jeśli Szlachetny Panie, zaszczyćcie mnie nanosząc swoje uwagi i poprawki. Nic nie może mnie bardziej zachęcić, aby dalej kontynuować pracę, niż pouczenie człowieka, w którego głos, początkujący, nie inaczej, jak z dogłębnym uwielbieniem, powinni się wsłuchiwać.
Z wielkim pożądaniem oczekuję praktycznie wyprowadzonej części Pana filozofii.
Bardziej życzyłbym sobie nie czytać Ugruntowania metafizyki moralności, niż natknąć się na rozmaite rzeczy, na których wyjaśnienie może jeszcze długo, jak wielu niecierpliwych czytelników wraz ze mną, czekać musi.
Polecam się Wielmożny Panie Jego życzliwości i mam zaszczyt pozostawać w całkowitym szacunku i uwielbieniu.

Wielmożny Pan
Czcigodny Pan Profesor

Uniżony sługa
Wielmożnego Pana
C.G. Ewerbeck

Halle dnia 3 kwietnia 1787.

Paweł Piotr Mynarczyk

Dawni starostowie i burmistrzowie chojniccy (od XIV do początku XX w.) Zarys problematyki

Zarówno urząd starosty, jak i burmistrza, choć przeszczepione z obcego gruntu, krystalizowały się na terenie Polski od czasów średniowiecza. Uprawnienia i zakres obowiązków ówczesnych urzędników królewskich i władz miejskich znacznie różniły się od obecnych. Starosta – współcześnie będący urzędnikiem samorządowym – dawniej był przedstawicielem władcy, sprawującym w jego imieniu swoje funkcje na wyznaczonym mu terenie. Burmistrzowie także mieli inny zakres kompetencji i inne możliwości sprawowania swojej władzy na terenie miasta. Sytuacja i zakres uprawnień wszystkich tych lokalnych „współdecydentów” zmieniły się dodatkowo w XVIII w. – po przejściu Pomorza Gdańskiego pod panowanie pruskie.

Starostowie pojawili się w Polsce na przełomie XIII i XIV w. Urząd wprowadził król czeski i polski Wacław II, który po objęciu rządów po wygnanym Władysławie Łokietku zaszczerpił ten urząd, funkcjonujący w Czechach od czasów króla Przemysła Ottokara II, na nowo przejętych ziemiach¹. Król mianował starostów, którzy w jego imieniu sprawowali władzę na powierzonych im fragmentach terytorium dzisiejszej Polski. Starostami, a więc przedstawicielami królewskimi zostawali rycerze, choć zdarzało się, że funkcję tę sprawowali także duchowni. Jako przykład może tu posłużyć decyzja króla Wacława II, który w 1305 r. mianował starostą wrocławskim ówczesnego biskupa diecezji wrocławskiej – Henryka z Wierzbnej². Starostą królewskim w Krakowie był w tym czasie zresztą także biskup krakowski Jan Muskata³.

¹ J. Baszkiewicz, *Powszechna historia ustrojów państwowych*, Gdańsk 1998, s. 146.

² *Codex Diplomaticus Silesiae*, t. 16, *Regesten zur Schlesiischen Geschichte*, Breslau 1892, nr 2844: jako starosta wrocławski biskup Henryk z Wierzbnej wystąpił 26 V 1305 r., a kolejny starosta występuje w dokumentach w roku 1306.

³ M. Maciejowski, *Orientacje polityczne biskupów metropolii gnieźnieńskiej 1283-1320*, Kraków 2007, s. 236.

Urząd starosty względnie szybko przyjął się na ziemiach polskich. Siłą rzeczy przeszczepiono go więc także na teren, który wrócił pod polskie panowanie po przeszło półtorawiekowej przerwie, w 1466 r. Prusy Królewskie, przejęte z rąk Zakonu, zostały ostatecznie podzielone na trzy województwa: pomorskie, malborskie i chełmińskie. W Pomorskiem znajdowało się osiem powiatów: człuchowski, gdański, mirachowski, nowski, pucki, tczewski, świecki i tucholski. Każdym z nich zarządzał odtąd mianowany przez króla starosta.

Początkowo, po wojnie trzynastoletniej, prowincja pomorska miała dużą autonomię, którą królowie polscy z czasem starali się ograniczać. Władcy, mimo odrębności prawno-ustrojowych, wynikających z aktu inkorporacji z 1454 r., zlikwidowali np. już w 1467 r. urząd gubernatora i zastąpili go starostą malborskim jako swoim namiestnikiem (nie odnawiając jednakże tego urzędu po 1480 r.), zdobyli prawo zwoływania rady i Stanów Pruskich, przejęli w 1506 r. zarząd nad skarbem pruskim dla królewskiego podskarbiego, obsadzali też urzędy starostów przybyszami z Korony, wykupując starostwa pruskie.

Napływowych starostów w Prusach Królewskich było wielu. Do tego grona zaliczają się m.in. w Tucholi Dominik Mikołaj Radziwiłł i Jan Andrzej Morsztyn, a w Człuchowie kilku przedstawicieli rodu Radziwiłłów: Jerzy Józef, Michał Kazimierz i Michał Kazimierz zwany „Rybeńko” (przydomek utworzono od słowa, którym zwykł się zwracać do rozmówców). Czasem urząd (traktowany w tym przypadku bez wątpienia jako synekura) sprawowały także najważniejsze osoby w państwie: można tu wspomnieć choćby późniejszego króla Jana Sobieskiego, który dzierżył urząd starosty tucholskiego w latach 1667-1683 lub Marię Ludwikę Gonzagę de Nevers, starostę tucholską w latach 1656-1667, a jednocześnie królową Polski, żonę najpierw Władysława IV Wazy, a później Jana Kazimierza Wazy. Tu wyjaśnienie: starostwo tucholskie było częścią jej oprawy małżeńskiej.

Powiaty stanowiły okręgi wojskowe, skarbowe i sądowe. Starostowie byli właściwie dzierżawcami królewszczyzn, mającymi władzę sądowniczą nad poddanymi w swoim okręgu. Mogli też stanowić prawa dla mieszkańców swoich starostw.

Przykładem takiego prawa miejscowego jest jeden z nielicznych zachowanych dokumentów tego rodzaju: wilkierz starostwa tucholskiego z roku 1749. Akt ten wydany został przez starostę Michała Antoniego Sapiechę. Wilkierz na początku objaśnia, kogo dotyczą zawarte w nim przepisy: „wszem wobec y każdemu z osobna, osobiwie sławetnym y ucziwym sołtysom, lemanom, radzkiem, opiekunom, pustkowianom, młynarzom, karczmarzom y całemu pospółstwu starostwa”⁴.

Wilkierz stanowił np., że mieszkańcom nie wolno wyznawać innej wiary niż rzymskokatolicka, bo mogą utracić wszystko, co posiadają. Kary groziły także

⁴ *Archiwum Komisji Prawniczej*, t. 11, Kraków 1938, s. 311-321.

za nieochrzcenie dziecka do trzech dni po urodzeniu. Zbiór zawierał również przepisy przeciwpożarowe, mówił o zbiórkach na cele wiejskie, a nawet regulował przepisy dotyczące strojów⁵. Tekst wilkierza sołtys musiał odczytywać zebranym mieszkańcom wsi dwa razy do roku. Podobne regulacje prawne posiadały inne starostwa.

Chojnice w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej (poza wyjątkami, o których poniżej) nie były siedzibą starostwa, choć były większe od Człuchowa, gdzie rezydowali starostowie królewscy. Siedzibą starostów była dawna krzyżacka twierdza; podział administracyjny Pomorza Gdańskiego pozostał w ogólnym zarysie kopią tego z czasów Zakonu. Chojnice miały jednak dwóch (lub nawet trzech) starostów, bezpośrednio po wojnie trzynastoletniej (1454-1466): Andrzeja Puszkarza z Dobrzyczan i Mikołaja Kościeleckiego herbu Ogończyk⁶. Do tego grona, na podstawie dostępnych źródeł, można zaliczyć też podkomorzego poznańskiego Andrzeja Górskiego⁷.

Pierwszy z nich objął urząd 28 IX 1466 r., gdy do Chojnic wkroczyły polskie oddziały pod dowództwem Piotra Dunina z Prawkowic i Jana Synowca. Król tego samego dnia nadał urząd starosty rotmistrzowi Andrzejowi Puszkarzowi z Dobrzyczan, tytułem należności za jego kilkuletnią służbę.

Starosta ów pełnił swój urząd kilkanaście lat. Dnia 19 I 1472 r. w liście wysłanym do Gdańska Puszkarz nazywał sam siebie: „Riszkowitz Puskars von Dobreziczin houwptmann zcur Conitz”⁸. W tym samym roku Stany Pruskie starały się u króla o usunięcie Puszkarza i przyłączenie Chojnic do starostwa człuchowskiego. Król jednak odmówił, obiecując przemyśleć sprawę w przyszłości. W grudniu 1471 r. król dodatkowo zapisał Puszkarzowi dochody z kilku wsi starostwa człuchowskiego, tak samo w 1474 r. Starosta chojnicki uzyskał w ten sposób m.in. kilka młynów i pieniądze z tzw. daniny miodowej, płaconej przez bartników z lasów starostwa człuchowskiego. W dokumentach z roku 1475 Puszkarz występuje również jako starosta hamersztyński (Czarne). W lipcu 1475 r. wspomina go król w liście do gdańszczan. On sam pisuje do Gdańska jako miejscowy starosta jeszcze w 1480 r., po raz ostatni 13 listopada. Zmarł przed 6 X 1483 r.⁹

Mikołaj Kościelecki, drugi chojnicki XV-wieczny starosta, pełnił swój urząd przez co najmniej trzy lata, między 27 VIII 1484 r. a 26 XII 1487 r. W dokumentach

⁵ Tamże, s. 319: „Nad swój stan i kondycją nikt się wynosić nie ma, jako też i na stroje nie należące przesadzać się, z których gospodarstwa ruina przychodzi”.

⁶ P. Czaplewski, *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454-1772*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” (dalej: „Roczniki TNT”), R. XXV-XXVIII, Toruń 1921, s. 70.

⁷ *Documenta capitaneatus slochoviensis*, ed. P. Panske, „Fontes TNT” 28, Toruń 1935, nr 3 i 4.

⁸ *Monumenta medii aevi historica*, t. XIV, *Codex epistolaris saeculi decimi quinti*, t. III, oprac. A. Lewicki, Kraków 1894, s. 161.

⁹ P. Czaplewski, dz. cyt., s. 70.

z tymi właśnie datami granicznymi podpisywał się jako starosta chojnicki i tucholski; w 1486 r. wysyłał z Chojnic, w roku następnym z Piastoszyna listy do Gdańska pisane w interesie miasta. Później tytułował się już tylko starostą tucholskim, więc można wnosić, że za jego czasów Chojnice zaszerogowano jako część starostwa człuchowskiego, przy którym pozostały aż do końca rządów polskich¹⁰. Echa poprzedniego stanu rzeczy widoczne są jednak jeszcze w latach 90. XV, a nawet na początku XVI w. W 1491 i 1492 r. podkomorzy poznański i starosta człuchowski Andrzej Górski wystawił bowiem dwa dokumenty, dotyczące młynów w miejscowości Chrzastowo (*Kristfelde*) i Prądzona (*Pransen*). W obu przypadkach pisma sygnowane były tytułem starosty człuchowskiego i chojnickiego (*zu Schlochaw und Chonitz Hauptman*)¹¹. Górski tytułem starosty chojnickiego tytułował się jeszcze w 1510 r.¹²

Mimo iż w późniejszych latach nie słychać już nic o tytule starosty chojnickiego, należy dodać, że Chojnice w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej były nieoficjalną stolicą powiatu człuchowskiego. Chociaż siedzibą starostów był człuchowski zamek, to właśnie w chojnickim ratuszu odbywały się szlacheckie sądy ziemskie oraz sejmiki powiatowe szlachty¹³.

Chojnice siedzibą starostów zostały dopiero w czasach pruskich. Utworzono tu, podobnie jak w innych większych miastach pomorskich, urząd landrata. Landrat sprawował początkowo władzę nad tymi obszarami na terenie starostwa, które stanowiły własność szlachecką. Powiat chojnicki (*Kreis Konitz*) był bardzo duży: składał się z terenów kilku powiatów z czasów polskich: człuchowskiego, tucholskiego i świeckiego. Władzy landrata podlegały na tym terenie 322 wsie i majątki szlacheckie. Zmieniło się to na skutek rozporządzenia z 30 IV 1815 r., zgodnie z którym państwo pruskie zostało podzielone na 10 prowincji i 25 rejencji. Chojnice znalazły się w rejencji kwidzińskiej. Starostowie zyskali wówczas władzę nad wszystkimi miejscowościami znajdującymi się na terenie powiatu. Później doszły przepisy określające odległość od siedziby starosty do najdalszego miejsca w powiecie (nie mogła być ona większa niż trzy mile pruskie, a liczba mieszkańców nie powinna przekraczać 36 tys.), więc powiat chojnicki kilkakrotnie zmniejszano, wydzielając powiaty świecki i człuchowski, a na końcu (w 1875 r.) tucholski¹⁴.

¹⁰ Tamże, s. 70; por. Z. Stromski, *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275-1980*, Bydgoszcz 1986, s. 34-35.

¹¹ *Documenta capitaneatus...*, nr 3 (29 V 1491) i nr 4 (18 XII 1492).

¹² K. Kościński, *Inwentarz starostwa człuchowskiego z r. 1748*, „Roczniki TNT” nr 11, Toruń 1904, s. 184.

¹³ S. Gierszewski, *W łączności z Polską*, w: *Chojnice. Dzieje miasta i powiatu*, red. S. Gierszewski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 86.

¹⁴ J. Szwankowski, *Landrat w systemie administracji pruskiej w latach 1772-1920 na przykładzie powiatu chojnickiego*, w: *Rola starosty w administracji zespolonej na przykładzie powiatu chojnickiego*, Chojnice 2006, s. 14-16.

Początkowo landratów mianował król, a po roku 1787 szlachta z danego okręgu, choć kandydat nadal podlegał zatwierdzeniu. Później, w 1812 r., próbowano uniezależnić wybór landrata, nazywanego w tym czasie dyrektorem powiatowym, od miejscowej szlachty. Jednak opór szlachty spowodował, że te przepisy nie weszły w życie, podobnie jak kolejne, które usiłowano forsować do połowy XIX w.

W 1793 r. urząd landrata udało się uzyskać Polakowi: Józefowi Wolszlegierowi, a po nim Hiacentemu Kossowskiemu. Pozostali wywodzili się z niemieckich rodzin szlacheckich¹⁵.

Na landracie spoczywały przede wszystkim obowiązki o charakterze policyjnym, fiskalnym i gospodarczym¹⁶. Przynajmniej dwa razy do roku musiał objechać teren powiatu, bacząc, czy obywatele dobrze gospodarzą, powinien również zwrócić uwagę na ich morale. Landrat miał też przydzielone zadania policyjne, a nawet przeciwpożarowe, a później, po reformach z 1809 r., obejmował swoim nadzorem sprawy bezpieczeństwa i porządku, budowlane, ogniowe, sanitarne, opieki społecznej, lasów, rolnictwa, spraw wojskowych, komunikacji, przemysłu, handlu, kontroli miar i wag, podatków i szkolnictwa. Kompetencje te zwiększyły się jeszcze na skutek reformy z 1872 r., kiedy to powołano przy landratach sześcioosobowe wydziały powiatowe. Sprawowali oni od tego czasu również władzę wykonawczą (uchwały samorządu powiatowego) i zdobyli nadzór policyjny nad obszarami dworskimi. Uzyskali też władzę sądowniczą, gdyż wydziały powiatowe sprawowały funkcję sądów pierwszej instancji¹⁷.

Ostatnim landratem, do roku 1920, był asesor rejencyjny dr Werner Fuhrmann, który przekazał władzę w powiecie szambelanowi Stanisławowi Sikorskiemu¹⁸.

Dużą rolę miał też do odegrania w lokalnych stosunkach chojnicki magistrat, na którego czele stali burmistrzowie.

Pierwsi znani z imienia burmistrzowie Chojnic to Ludeke Pistor (1366) oraz Hennink Blume i jego *kompan* Oswald, wymienieni w roku 1404¹⁹. Burmistrzowie stali na czele Rady Miejskiej. Było ich w Chojnicach zwyczajowo trzech: burmistrz rezydujący, czyli prezydent, wiceprezydent i trzeci burmistrz, choć nie zawsze zachowywano tę zasadę, np. w 1550 r. wymienione są trzy osoby sprawujące tę funkcję: Benedykt Schepeler, Krzysztof Reiniken i Paweł Musolf²⁰, zaś 14 lat później – dwie: wspomniany już Benedykt Schepeler i Paweł Ludowicus²¹.

¹⁵ Tamże, s. 16-18.

¹⁶ J. Szwanowski, *Pruska administracja powiatu chojnickiego w latach 1772-1919*, w: *Przeszłość i teraźniejszość powiatu chojnickiego*, red. B. Kuffel, J. Knopek, Chojnice 2005, s. 36-37.

¹⁷ J. Szwanowski, *Landrat...*, s. 20-21.

¹⁸ K. Wajda, M. Wojciechowski, *Chojnice pod panowaniem pruskim (1772-1920)*, w: *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 359.

¹⁹ K. Bruski, *Chojnice w średniowieczu (do roku 1466)*, w: *Dzieje Chojnic*, s. 103-104.

²⁰ E. Kloss, *Das Bürgerbuch der Stadt Konitz von 1550-1850*, Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens, t. 13, Gdańsk 1927, s. 17.

²¹ Tamże, s. 19.

Rada składała się zwykle z ok. 10 członków. Organ ten miał prawo reprezentowania miasta na zewnątrz i prowadził dość ożywioną korespondencję, m.in. z urzędnikami królewskimi, Stanami Pruskimi, a nawet dworem królewskim. Zachowane dokumenty dotyczyły różnych spraw, jednak poważne miejsce wśród zachowanych akt chojnickich z tego okresu zajmują skargi na złą sytuację gospodarczą miasta, spowodowaną wojnami i konfliktami społecznymi. Radni występowali np. z prośbą o ochronę swoich interesów w sytuacji, gdy nie zapewniał jej miejscowy starosta.

Jeden z takich dokumentów został wysłany 17 XI 1507 r. na zjazd Stanów Pruskich w Malborku. Władze miejskie skarżyły się w nim na rabowanie mieszczan przez przebywających w Człuchowie przybyszy z terenów Pomorza środkowego, a także na waśnie między starostą człuchowskim Górskim a Dytrychem Serwillą, którego nie dopuszczono do objęcia zamku człuchowskiego. Kłótnia ta przyniosła miastu – jak pisali rajcy – spore straty. Magistrat wcześniej skarżył się w tej sprawie do starosty malborskiego, ale ten także nie zareagował na pismo²². Na zjeździe stanów sprawę tę przekazano więc posłowi królewskiemu Andrzejowi Kościeleckiemu²³.

Rada miejska czasami przekazywała swoje kompetencje burmistrzom. W aktach miejskich zachowało się kilka formuł takich pełnomocnictw. Dnia 16 X 1664 r. miasto udzieliło np. pełni praw do działań prawnych, w tym zawierania umów, skarżenia, kupna i sprzedaży burmistrzowi Danielowi Bucholzowi i rajcy Krzysztofowi Hoppe w sporze z przedstawicielami zakonu augustianów eremitów²⁴. Zakonnicy procesowali się z miastem przez blisko 150 lat o dobra klasztorne, przejęte przez magistrat po ucieczce mnichów z konwentu chojnickiego przed 1530 r.

Burmistrzowie podpisywali też dokumenty kończące spory sądowe²⁵. Zawierali także ugody oraz ustalali wynikające z nich zobowiązania²⁶. Mieli też prawo składać w imieniu miasta protesty i apelacje do sądów różnych instancji, z królewskim włącznie²⁷.

Burmistrz-prezydent był przewodniczącym Rady, którą też reprezentował, zwoływał jej posiedzenia i im przewodniczył. Miał prawo załatwiania spraw pilnych samodzielnie, Radę informując już po fakcie. Sprawował pieczę nad kluczami oraz pieczęciami miasta i wykonywał uchwały Rady. Wiceburmistrz sprawował opiekę nad miejskim lasem, a trzeci burmistrz – nad miejskim szkolnictwem.

²² *Akta Stanów Prus Królewskich*, wyd. M. Biskup, K. Górski, t. 4, cz. 2 (1504-1506), Toruń 1967, nr 187, s. 3-5.

²³ Tamże, nr 190, s. 15.

²⁴ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta Miasta Chojnic (dalej: AMCh) 122, 57-60 (16 X 1664).

²⁵ APB AMCh 122, 63-66 (1664).

²⁶ APB AMCh 122, 15-19 (31 VII 1660), AMCh 121, 133-136 (1655) i inne.

²⁷ APB AMCh 119, 133-136 (10 VI 1624), AMCh 120, 1-4 (22 XI 1623).

Urzędy wymieniano co rok, choć sprawowali je często ci sami ludzie, z najzamożniejszych miejskich rodzin. Od 1593 r. Rada pełniła też funkcje sądownicze. Oprócz burmistrzów i radnych do władz miejskich należała ława – organ pomocniczy Rady (wydawała ona listy legalnego urodzenia i przyjmowała skargi wnoszone przez szlachtę). Przy boku Rady ukształtowała się też tzw. Gmina Reprezentująca – organ reprezentujący ogół obywateli²⁸.

Do Rady w protestanckich Chojnicach (od połowy XVI w.) nie dopuszczano zwykle katolików, choć miasto – także wymienieni z nazwiska burmistrzowie – nie uchylało się od wspomagania katolickiej mniejszości, np. opłacając remonty kilkakrotnie niszczonego w pożarach kościoła farnego²⁹.

Okres pruski przyniósł likwidację samorządności miast pomorskich. Władzę w miastach mieszkańcy musieli oddać urzędnikom mianowanym przez państwo, w którego granicach się znaleźli: burmistrza policyjnego, administrującego miastem, oraz burmistrza sądowego. Na miejsce przedstawicieli patrycjuszowskich rodów wyznaczono opłacanych z państwowej kasy urzędników: w przypadku Chojnic byli to – po 1772 r. – Heynoff, który pełnił urząd burmistrza policyjnego do 1805 r. oraz Ksepka, burmistrz sądowy do 1800 r. Oprócz tego w mieście przebywał także *Steuerrat*, czyli radca wojenny i podatkowy, którego uprawnienia sięgały wszystkich miast w powiecie chojnickim. Sytuacja zmieniła się nieco po klęsce Prus w wojnie z napoleońską Francją. Dnia 19 XI 1808 r. wydano tzw. ordynację miejską, która, później modyfikowana, obowiązywała do końca czasów pruskich. Podstawą samorządu była rada wybierana przez mieszkańców, zaś radni wybierali magistrat i burmistrza. Magistrat, jako organ wykonawczy, oraz burmistrz musieli jednak uzyskać zatwierdzenie przez władze państwowe. Burmistrz sprawował władzę wykonawczą, również policyjną. Zlikwidowano urząd radców podatkowych, ale samorząd i tak był ograniczony, nie miał już bowiem kompetencji sądowniczych. Prawo wyborcze mieli tylko ci, którzy posiadali prawo miejskie (w 1809 r. 155 osób wobec ponad 1800 obywateli). Chojnice zaliczono do miast tzw. trzeciej kategorii, miały wobec tego burmistrza, kamlarza (odpowiedzialnego za finanse) i od trzech do sześciu radnych. Jako pierwszy burmistrzem został Spiller³⁰, zaś ostatnim sprawującym ten urząd przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości był dr Bruno Molkenin.

Przedstawione powyżej fakty są jedynie skromnym zarysem problematyki związanej ze sprawowaniem władzy na szczeblu lokalnym na terenie ziemi chojnickiej w czasie od zakończenia wojny trzynastoletniej do powrotu tych ziem w granice Polski w 1920 r. Choć pojedyncze aspekty poruszonych tutaj kwestii znalazły się już w wielu różnych opracowaniach, słuszny wydaje się postulat

²⁸ A. Groth, *Czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej*, w: *Dzieje Chojnic*, s. 140-146.

²⁹ *Liber Regestorum*, tłum. A. Szweđa, Chojnice 2001, s. 118-134: jest to bardzo dokładny opis inwestycji miejskich w kościół parafialny w latach 1740-1741.

³⁰ K. Wajda, M. Wojciechowski, dz. cyt., s. 232-234 i 359.

zebrania dostępnej wiedzy w postaci pojedynczego studium, obrazującego dzieje lokalnych ośrodków władzy. Warto pamiętać, że także obecne samorządy, choć działają inaczej, są spadkobiercami dawnych, które funkcjonowały na tych terenach już przed wiekami. Zmieniły się funkcje, urzędnicy, niektóre uprawnienia stracili, inne zyskali. Pozostała jednak tradycja, sięgająca wieków średnich.

Małgorzata Hamerska

Szkolnictwo na terenie Chojnic dawniej i dziś

Zarys problematyki

Początki szkolnictwa w Chojnicach sięgają połowy XIV w. Powstała wówczas szkoła parafialna pw. św. Ducha, przeznaczona wyłącznie dla chłopców, która przetrwała do 1555 r. Nauczano w niej pisania, czytania, rachunkowości, śpiewu, a szczególną uwagę zwracano na wychowanie religijne. Przed i po zajęciach odmawiano modlitwę. Uczniowie brali udział w mszy świętej oraz innych uroczystościach kościelnych. Nauka w szkole trwała przez cały rok, z wyjątkiem niedziel i świąt kościelnych oraz dni, w których odbywały się jarmarki. Nauczycielem w chojnickiej szkole parafialnej był organista z fary.

W 1555 r. mieszczaństwo chojnickie oficjalnie przyjęło wyznanie protestanckie. Szkoła istniejąca przy kościele katolickim została zlikwidowana. W jej miejsce, przy poparciu starosty człuchowskiego Stanisława Latańskiego, który był gorącym zwolennikiem reformacji, w krótkim czasie powstała miejska szkoła ewangelicka¹.

W roku 1617 ewangelicką szkołę miejską przeniesiono do nowo zbudowanego budynku szkolnego w południowej części miasta, a parafia katolicka otrzymała ponownie swój dawny gmach. Od tego czasu w Chojnicach istniały dwie szkoły nauczania początkowego: katolicka szkoła parafialna i ewangelicka szkoła miejska.

Szkoła ewangelicka była trzyklasowa. Zatrudniała trzech nauczycieli: rektora (kierownika szkoły), konrektora i kantora. Nauczano w niej: czytania, pisania, religii, podstaw arytmetyki i języka polskiego, łaciny oraz muzyki. Prowadzono także chór szkolny. Oprócz zajęć obowiązkowych odbywały się też lekcje prywatne, przeznaczone na naukę historii powszechnej i geografii. W klasie trzeciej uczono retoryki i logiki oraz podstaw anatomii. Program szkoły miejskiej był bardzo zróżnicowany i wykraczał znacznie poza program nauczania szkoły parafialnej. Nauka, podobnie jak w szkole katolickiej, odbywała się przez cały rok z wyjątkiem niedziel, świąt kościelnych i dni jarmarków.

¹ W. Look, „Zeszyty Chojnickie”, t. V, Chojnice 1970, s. 22.

W tym czasie na terenie Chojnic były również dwie tak zwane szkoły pokątne, do których uczęszczało ok. 50 dzieci. W tych szkołach uczono tylko poznawania liter, a dalsza nauka odbywała się już w szkole miejskiej.

Na początku XVII w. w Chojnicach funkcjonowała także szkoła średnia jezuicka, powstała dzięki staraniom księdza Dołęgowskiego. Dla szerzenia ducha kontreformacji w 1620 r. sprowadził on dwóch kaznodziejów jezuickich. W następnych latach na teren miasta przybyło jeszcze kilku. W 1623 r. założyli szkołę łacińską.

Szkoła ta początkowo miała trzy klasy: *Grammatica*, *Syntaxis*, *Humanista*, która łączyła program klas *Rhetorica* i *Poetica*. Nie było zatem, jak przewidywała zasada obowiązująca w tego typu szkołach, wszystkich pięciu klas. Dopiero aktem z 10 V 1630 r., wydanym w Skierniewicach, ówczesny arcybiskup gnieźnieński Jan Wężyk wyniósł rezydencję do rangi kolegium. Przywilej ten potwierdził odrębnym aktem król Zygmunt III². Działalność szkoły przerwała wojna północna (1700-1712), która spowodowała w mieście ogromne zniszczenia. Ponadto wskutek zarazy przyniesionej przez wojska szwedzkie znacznie zmniejszyła się liczba ludności. W lipcu 1773 r. dekretem Fryderyka II kolegium zostało rozwiązane, a następnie zamienione w gimnazjum, natomiast majątki jezuickie skonfiskowano³.

W późniejszych dziesięcioleciach powstała w Chojnicach jednolita szkoła, tzw. symultanna. Uczęszczali do niej uczniowie obu wyznań chrześcijańskich, a więc katolicy i ewangelicy. W roku 1849 funkcjonowała również na terenie miasta prywatna szkoła żydowska, w której nauczał Salomon Caspari, pracujący wcześniej jako prywatny domowy nauczyciel w Poznaniu⁴.

W 1850 r. zakupiono plac pod budowę szkoły przy ul. Człuchowskiej. W roku 1852 szkołę miejską podzielono na męską i żeńską, a także szkołę dla ubogich. We wszystkich tych szkołach łącznie uczyło siedmiu nauczycieli, a do szkół uczęszczało 497 dzieci wyznania ewangelickiego, 211 katolików i 84 dzieci żydowskich⁵.

Od 1852 r. w Chojnicach istniały trzy szkoły:

- żeńska szkoła elementarna,
- męska szkoła elementarna,
- szkoła elementarna dla ubogich (zlikwidowana w 1890 r.).

Jednocześnie prowadzona była przez miasto tzw. Szkoła dla Dziewcząt (Toechterschule), do której zamożni rodzice posyłali swoje córki. Była to płatna

² B. Hoffmann, *Z historii gimnazjum państwowego w Chojnicach*, Chojnice 1935, s. 9.

³ A. Groth, *Kościół, duchowieństwo, szkolnictwo*, w: *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 223.

⁴ K. Wajda, *Oświata w Chojnicach*, w: *Dzieje Chojnic*, s. 294.

⁵ Cz. Wycech, *Powiat chojnicki: ziemia – ludzie – przeszłość. Życie gospodarcze i społeczne*, Chojnice 1936, s. 161.

szkoła, początkowo organizacyjnie związana z chojnicką szkołą miejską o znacznie wyższym poziomie nauczania aniżeli w szkole elementarnej. W 1863 r. Szkołę dla Dziewcząt przekształcono w trzyklasową Wyższą Szkołę dla Dziewcząt, tzw. Hoehere Toechterschule. W 1870 r. uczęszczało do niej 81 dziewcząt, w tym 66 wyznania ewangelickiego i 15 mojżeszowego. W 1879 r. szkoła przeszła kolejną reorganizację, przekształcając się w pięcioklasową szkołę wyższą. W latach poprzedzających I wojnę światową została przemieniona w tak zwane liceum⁶.

W roku szkolnym 1884/1885 w Chojnicach powstała obowiązkowa, bezpłatna szkoła doksztalająca dla uczniów pracujących w warsztatach rzemieślniczych i przemysłowych. Miała ona na celu uzupełnianie braków w wykształceniu podstawowym, jakie mieli absolwenci szkół elementarnych. Nauka odbywała się na dwóch poziomach: na stopniu niższym uczono rachunków oraz niemieckiego, a na wyższym dochodził rysunek techniczny. Lekcje odbywały się wieczorami dwa razy w tygodniu. W 1910 r., w trzech klasach łącznie, doksztalało się 182 uczniów w wieku do 18 lat⁷.

Intensywny rozwój szkolnictwa na terenie Chojnic nastąpił po 1920 r., po odzyskaniu niepodległości przez Polskę. W mieście utworzono cztery siedmioklasowe państwowe szkoły powszechne, kilka szkół trzyklasowych, w tym jedną szkołę publiczną z wykładowym językiem niemieckim, która tworzyła dla siebie odrębny system szkolny. Do nauczania w tej szkole powołani byli nauczyciele, którzy biegle i poprawnie władali językiem niemieckim. Ponadto funkcjonowało kilka szkół dwu- i jednoklasowych oraz dwie siedmioklasowe szkoły powszechne prywatne. Poza tym czynne były dwie szkoły średnie: gimnazjum państwowe dla chłopców oraz liceum miejskie dla dziewcząt utrzymywane przez zarząd miejski. Spolszczenie tych szkół nie nastąpiło jednak równocześnie z przejściem przez Polaków władzy w mieście. Główną przyczyną był brak polskich nauczycieli, spowodowany długotrwałym procesem germanizacyjnym na Pomorzu.

Szkolnictwo niemieckie w Chojnicach, tak jak na innych terenach dawnego zaboru pruskiego, organizowano na podstawie tzw. małego traktatu wersalskiego, dotyczącego przede wszystkim spraw mniejszości narodowych. Założenia małego traktatu znalazły swoje odbicie w rozporządzeniu Ministra Oświaty z 10 III 1920 r., w myśl którego główną zasadą polityki oświatowej było zapewnienie nauki na poziomie szkoły podstawowej dzieciom polskim w ich języku ojczystym, natomiast dzieciom pochodzenia niemieckiego – w niemieckim. Postanowienia traktatu z 28 VI 1919 r. nie nakładały na władze polskie obowiązku utrzymania dla Niemców państwowych szkół średnich. Równocześnie nie utrud-

⁶ K. Wajda, dz. cyt., s. 296.

⁷ Tamże.

niano zakładania prywatnych szkół średnich niemieckich pod warunkiem, że ich właściciele dostosują się do obowiązujących przepisów i ustaw⁸.

W roku szkolnym 1921/1922 powstała w Chojnicach prywatna szkoła średnia ogólnokształcąca z niemieckim językiem wykładowym. Właścicielem był Niemiecki Związek Szkolny (Deutscher Schulverein) w Chojnicach, którego głównym zadaniem, jak głosił jego statut, było zabezpieczenie finansowe działalności. Placówka liczyła osiem klas i 12 oddziałów; łącznie do szkoły uczęszczało 314 uczniów, w tym: 119 katolików, 111 ewangelików i czterech wyznania mojżeszowego, podających się za obywateli narodowości niemieckiej⁹. Było to najliczniejsze gimnazjum prywatne (niemieckie) na terenie Kuratorium Pomorskiego.

Rozwijający się w mieście handel przyczynił się do zorganizowania szkoły handlowej typu: zasadnicza szkoła zawodowa. Powstała ona 1 X 1924 r. jako Państwowa Trzyklasowa Koedukacyjna Szkoła Handlowa. Początek szkole dały Państwowe Kursy Handlowe, które istniały od 1 I 1924 r. Była to pierwsza szkoła tego typu na Pomorzu¹⁰. Poza tym funkcjonowała Publiczna Szkoła Doksztalcząca Zawodowo oraz Szkoła Rolnicza Pomorskiej Izby Rolnej. Edukację na wyższym poziomie prowadziły Uniwersytety Powszechne.

W 1939 r. wybuch II wojny światowej przerwał działalność wszystkich szkół chojnickich. Włączenie Pomorza do Rzeszy Niemieckiej miało poważne konsekwencje dla ludności polskiej tych ziem. Okupant hitlerowski uznał Pomorze za ziemię „niemiecką – odzyskaną”. Po pięciu latach panowania hitlerowskiego nie miało na Pomorzu pozostać ani śladu polskości¹¹.

Pełnomocnik do spraw organizacji szkolnictwa powszechnego na terenie powiatu chojnickiego Eichholz wygłosił przemówienie do nauczycieli, a następnie wezwał ich do podjęcia pracy w tych miejscowościach, w których pracowali przed wrześniem 1939 r. Jednak sama treść przemówienia nie mogła skłonić nauczycieli polskich do pracy w szkolnictwie, które miałyby służyć okupantom hitlerowskim. Duża grupa nauczycieli już w pierwszych dniach okupacji została aresztowana i rozstrzelana. Wielu wywieziono do obozów koncentracyjnych. Z tych osób, które pozostały przy życiu, nikt nie odważył się i nie chciał podjąć pracy w szkolnictwie. Fragmenty przemówienia były doskonałą wykładnią dla poznania metod „edukacji” stosowanych przez szkolnictwo hitlerowskie na Pomorzu w stosunku do dzieci polskich: „Głównym waszym zadaniem będzie wydarcie dzieciom polskim z ich dusz wszystkiego, co zostało im wpojone przez okres minionego dwudziestolecia. Musicie piętnować gospodarkę polską, a także

⁸ H. Porożyński, *Szkolnictwo średnie Chojnic w latach 1920-1930*, Słupsk 1985, s. 44.

⁹ Tamże, s. 45.

¹⁰ Tamże, s. 47.

¹¹ W. Look, dz. cyt., s. 96.

mówić im, że Polacy niczego nie dokonali i dopiero Niemcy wszędzie zaprowadzili porządek. W pierwszych dniach nauki waszym głównym zadaniem będzie pozdrawianie flagi hitlerowskiej”¹².

Okupant, w obawie przed tajnym nauczaniem, niszczył wszystkie książki polskie, jakie znajdowały się w domach prywatnych. Bogate księgozbiory biblioteki chojnickiej zostały oddane na makulaturę lub też spalone. Mimo to, na terenie Chojnic tajne nauczanie w okresie okupacji hitlerowskiej prowadzone było w czterech ośrodkach, zarówno na poziomie szkoły podstawowej, jak i szkoły średniej – ogólnokształcącej. O tym, jak wyglądała rzeczywistość związana z tajnym nauczaniem, świadczą słowa jednej z nauczycielek: „Byłam pod stałą obserwacją policji niemieckiej szczególnie »Gestapo«. Kilkakrotnie mnie aresztowano pod zarzutem krzewienia ducha polskiego, pięciokrotnie miałam rewizję w poszukiwaniu polskich książek. Zatrzymano mnie jadącą rowerem i przeglądano zawartość koszyka. Miałam zawsze jakąś robotę ręczną. Książki trzeba było starannie chować, a prace pisemne uczniów zniszczyć, uczyć możliwie cicho, a także zmieniać godziny nauki. Trzeba było pracować w największej tajemnicy”¹³.

Dnia 14 II 1945 r. Chojnice zostały wyzwolone przez Armię Czerwoną. Reaktywowanie szkół nastąpiło dopiero po opuszczeniu przez wojsko większości budynków. W tym czasie na terenie Chojnic funkcję inspektora szkolnego pełnił Stanisław Karpus. Już 15 marca rozpoczęły się pierwsze lekcje w szkole nr 2, w której uczyły się tylko dziewczęta. Franciszka Szablewska, przedwojenna kierowniczka, osobiście przejęła wszystkie obowiązki związane z przygotowaniem szkoły do rozpoczęcia nowego roku szkolnego 1945/1946. Naukę podjęło 500 dziewcząt. Grono nauczycielskie liczyło 11 osób. W tym samym czasie odbywały się zapisy do Szkoły Powszechnej nr 1, w której jeszcze do 20 IV 1945 r. znajdował się szpital. Szkoła nie była kompletnie przygotowana do podjęcia przez uczniów nauki; brakowało ławek, tablic i pomocy dydaktycznych. Konrad Bąk, woźny, razem z młodzieżą gromadził wyposażenie, a nauczyciele poszukiwali po domach podręczników, które następnie przepisywano na maszynie. Pełni zapłała do pracy sami wykonywali najpotrzebniejsze pomoce naukowe, a lekcje przygotowywali, częściowo opierając się na przedwojennych podręcznikach. Dnia 27 IV 1945 r. szkoła rozpoczęła swoją działalność, odbyły się pierwsze lekcje. Oficjalne otwarcie placówki miało miejsce 7 V 1945 r. Zajęcia szkolne trwały do 18 lipca. Naukę podjęło wówczas 806 uczniów, funkcję kierownika powierzono Michałowi Gliszczyńskiemu. Dnia 30 IV 1945 r. w gmachu szkoły nr 1 równocześnie rozpoczęła swoje zajęcia dydaktyczne Szkoła Podstawowa nr 3. Sprawami organizacyjnymi zajął się kierownik Augustyn Nowicki z woźnym

¹² Tamże, s. 95.

¹³ *Polska odrodzona 1918-1939*, red. J. Tomicki, Warszawa 1982.

Janem Galikowskim. Dnia 15 I 1946 r. Szkoła Podstawowa nr 3 przeniosła się do budynku po byłej szkole niemieckiej przy ul. Dworcowej 6. Zapisano się do niej 300 uczniów. Grono nauczycielskie liczyło 13 osób. W latach późniejszych budynek, w którym mieściła się szkoła, został rozbudowany w czynnie społecznym, przy dużym zaangażowaniu i wkładzie pracy załogi Lokomotywowni PKP w Chojnicach.

W 1946 r. po przeprowadzce szkoły nr 3 na ul. Dworcową, w gmachu szkoły nr 1 zorganizowano drugą placówkę, a mianowicie Szkołę Podstawową nr 4. Kierownikiem tej drugiej placówki był Władysław Kwaczyński¹⁴.

Po 20 latach Szkoła Podstawowa nr 4 przekształcona została w Szkołę Specjalną dla dzieci z upośledzeniem umysłowym. Od początku swego funkcjonowania placówka ta nie miała własnego obiektu. Długo korzystała z przychylności szkół: nr 3 i nr 1. Na początku lat 80. Szkoła Specjalna na swą siedzibę otrzymała barak przy ul. Przemysłowej, w którym mieścił się dawniej Ochotniczy Hufiec Pracy. Budynek nie był przygotowany do prowadzenia zajęć lekcyjnych, dlatego też podjęto decyzję o wybudowaniu nowej szkoły. Miasto wyznaczyło działkę pod budowę tej placówki przy ul. Filomatów. Mimo dużych trudności udało się zakończyć prace budowlane do 2004 r. Szkołę oddano do użytku jako Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Zespołu Szkół Specjalnych.

Władze Chojnic robiły wszystko, ażeby uruchomić na terenie miasta szkolnictwo na różnych szczeblach, nie tylko podstawowym, ale i gimnazjalnym, zawodowym oraz średnim. Dnia 7 IV 1946 r. odbyła się inauguracja Państwowego Gimnazjum i Liceum w budynku Szkoły Handlowej przy ul. Dworcowej 1. Podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu macierzysty budynek gimnazjum zajęty był przez wojsko. Dopiero pod koniec kwietnia żołnierze opuścili te pomieszczenia. Przy dużym zaangażowaniu młodzieży i rodziców udało się przygotować gmach do prowadzenia zajęć. Dyrektorem tej placówki od 20 IV 1946 r. był Henryk Gajewski. Utworzono dwie klasy wstępne, siedem gimnazjalnych i dwie licealne. Łącznie uczęszczało do niej 351 uczniów¹⁵.

Dnia 26 V 1946 r. działalność rozpoczęło także Gimnazjum Kupieckie, w którym funkcję dyrektora pełnił Maksymilian Wojciechowski. Po dwóch latach zastąpił go Jan Zenker, pozostając na tym stanowisku przez kolejne 20 lat. Po jego śmierci funkcję tę przejął Rajmund Starszak, a w 1991 r. dr Jan Klepin.

W późniejszych latach placówka przeprowadzała liczne zmiany organizacyjne, zmieniała profile nauczania. W 1976 r. utworzono Centrum Kształcenia Rolniczego, które prowadzi następujące typy szkół:

¹⁴ K. Ostrowski, *Po wojnie*, w: *Dzieje Chojnic*, s. 592.

¹⁵ J. Krasulski, *Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, Warszawa 1977.

- Technikum Rachunkowości Rolnej,
- Technikum Rolnicze,
- Zasadnicza Szkoła Rolnicza,
- Technikum Rolnicze dla Pracujących.

Szkolnictwo na szczeblu zawodowym rozpoczęło swoją działalność już w maju 1945 r., początkowo w formie Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej pod kierunkiem Zygmunta Pazdy. W trzech pierwszych klasach naukę rozpoczęło 106 uczniów. Kilka lat później placówkę przekazano Dyrekcji Okręgowej Szkolnictwa Zawodowego w Warszawie. W październiku 1954 r. szkołę przejął Centralny Związek Spółdzielczości Pracy¹⁶. Placówka w ciągu swego istnienia przygotowywała młodzież i dorosłych w różnych kierunkach zawodowych, dostosowując swój profil do potrzeb nie tylko regionu, ale i całego kraju. Kształciła w takich dziedzinach, jak: kowalstwo, krawiectwo, ślusarstwo, kołodziejstwo, introligatorstwo. Od 1991 r. tworzy ona Zespół Szkół Zasadniczych i Średnich Zawodowych (Technikum Drzewne, Technikum Włókiennicze, Technikum Odzieżowe, Liceum Zawodowe). Obecnie jest to Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3.

W 1962 r. powołano Zasadniczą Szkołę Zawodową Doksztalającą, która mieściła się w Szkole Podstawowej nr 2. Rok później nastąpił podział na dwie samodzielne zawodówki – tzw. młodzieżową (ZSZ nr 1) i drugą, dla młodzieży uczącej się zawodu w różnych zakładach i warsztatach (ZSZ nr 2).

Dla szkoły młodzieżowej najważniejszą sprawą było zbudowanie warsztatów do praktycznej nauki zawodu. Większość tych prac realizowano w czynnie społecznym, ale brak środków finansowych oraz materiałów budowlanych znacznie utrudniał realizację tego przedsięwzięcia. W 1973 r. ukończono budowę warsztatów, a następnie przystąpiono do wznoszenia w czynnie społecznym gmachu dydaktycznego, co trwało kolejnych pięć lat. W tym czasie dyrektorem był Jan Kulesza, który bardzo zabiegał o szybką rozbudowę tej placówki. Dzięki jego staraniom w szkole mogła kształcić się również młodzież na poziomie średnim. Obok szkół zasadniczych zawodowych powstały technika mechaniczne, elektryczno-elektroniczne oraz inne. Obecnie Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 przy ul. Kościerskiej stał się największym ośrodkiem kształcenia technicznego w Chojnicach. Dalszy rozwój szkoły kontynuowali dyrektorzy: Feliks Zamorski, Zbigniew Muchowski, Arseniusz Finster, Jan Semrau¹⁷.

W 1973 r. przy ul. Zakładowej powstała Zasadnicza Szkoła Zawodowa Przyzakładowa, przygotowująca młodzież do pracy w Wytwórni Konstrukcji Stalowych „MOSTOSTAL”. Zajęcia praktyczne dla przyszłych tokarzy, malarzy, spawaczy,

¹⁶ F. Pabich, *Mały leksykon chojnicki*, Chojnice 1987, s. 81.

¹⁷ K. Ostrowski, *Życie duchowe, edukacja i sport*, w: *Dzieje Chojnic*, s. 713.

frezerów odbywały się w zakładzie pod kierunkiem nauczycieli zawodu. Szkoła istniała 21 lat, a dyrektorem od początku do końca jej istnienia był Leon Lorek.

Z myślą o absolwentach zespołu szkół technicznych, ekonomicznych i ogólnokształcących prowadzących edukację systemem wieczorowym i zaocznym, w 1975 r. na terenie Chojnic utworzono Centrum Kształcenia Ustawicznego. Stworzyło ono szansę uzupełnienia wykształcenia, zdobycia nowych kwalifikacji, a także uzyskania świadectwa dojrzałości przez młodzież pracującą. Siedziba Centrum mieści się przy ul. Świętopełka, a zdobywa w niej wiedzę i podnosi swe kwalifikacje 1300 słuchaczy. Twórcą CKU był Alfred Ćwiok. Następnie przejęła tę funkcję Maria Ulindo, a kolejnym długoletnim już dyrektorem jest Teresa Szyńska¹⁸.

W drugiej połowie ubiegłego wieku Chojnice stały się znaczącym ośrodkiem szkolnictwa średniego. Państwowe Gimnazjum i Liceum, które szczyci się trzystuletnią historią, w 1947 r. zostało przekształcone w czteroletnie Liceum Ogólnokształcące. W tym powojennym czasie spełniało szczególną rolę w przygotowywaniu młodzieży do studiów wyższych, ponieważ było jedynym liceum w powiecie (aż do powstania w 1953 r. LO w Czersku). Ponadto w latach 50. kształciło nauczycieli o profilu pedagogicznym, których brakowało w szkolnictwie podstawowym. Pozostałe szkoły średnie i zawodowe posiadają późniejsze metryki. W 1995 r. powstało II Liceum Ogólnokształcące, którego dyrektorem został Aleksander Mrówczyński.

W 1991 r. powołane zostało Katolickie LO im. Romualda Traugutta. Wraz z Gimnazjum i Szkołą Podstawową im. Piotra Dunina tworzą Zespół Szkół Katolickich, podlegających Kurii Biskupiej w Pelplinie. Funkcję dyrektorki, od założenia do chwili obecnej, pełni Marianna Ziarno¹⁹.

Szczególne miejsce wśród placówek oświatowych zajmuje Zakład Wychowawczo-Poprawczy, który po wojnie pełnił rolę opiekuńczą. Był zastępczym domem dla osieroconych chłopców, schronieniem dla ludzi zagubionych w wyniku wojny, domem dla inwalidów oraz miejscem internowania dla Niemców oczekujących na przesiedlenie. Na początku 1947 r. zmienił się charakter i nazwa tej placówki. Powstał Zakład Wychowawczy Pomorskiego Wojewódzkiego Związku Samorządowego dla Młodzieży Społecznie Niedostosowanej. Utworzono szkołę podstawową i zakładową, jak również zorganizowano na miejscu warsztaty szkoleniowe i produkcyjne, zatrudniono wykwalifikowaną kadrę pod kierownictwem Aleksandra Trzcielińskiego. W 1949 r. Zakład przejęło Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu. Dyrektorem został Stanisław Karpus. W Zakładzie przebywało przeciętnie ok. 240 chłopców w wieku od 10 do 20 lat. Wychowankowie mieli możliwość szerokiego wyboru zawodu. Mogli

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 711-712.

uczyć się stolarstwa, tapicerstwa, kowalstwa, ślusarstwa, siodlarstwa, szewstwa, ogrodnictwa, a oprócz tego korzystali, w miarę możliwości, z zajęć pozaszkolnych, takich jak: kółka teatralne, zespoły muzyki rozrywkowej, orkiestry dętej. Od stycznia 1966 r. placówka przeszła pod resort sprawiedliwości i jako Zakład Poprawczy zajmowała się resocjalizacją młodocianych przestępców. Kierownikiem placówki był Stanisław Stachowicz. W 1972 r. Ministerstwo zmieniło profil działania. Do Zakładu kierowano młodzież upośledzoną umysłowo. W latach 80. i 90. nastąpiły kolejne zmiany; powstało Schronisko dla Nieletnich, gdzie przebywali młodzi ludzie w oczekiwaniu na proces sądowy. Ostatecznie rola chojnickiego Zakładu ograniczona została do prowadzenia schroniska dla kilkudziesięciu podopiecznych²⁰.

W ostatnim dziesięcioleciu na terenie Chojnic podjęto inicjatywę utworzenia placówek edukacyjnych na poziomie wyższym. W 1992 r. powstało kolegium językowe w celu przygotowania nauczycieli do nauki języka niemieckiego i angielskiego. W tej dziedzinie odczuwane są poważne braki. Organizatorem była Rada Miejska, natomiast patronat naukowy sprawował Uniwersytet Gdański oraz Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Bydgoszczy.

W Chojnicach funkcjonują obecnie (2013 r.) dwie uczelnie wyższe: Powszechna Wyższa Szkoła Humanistyczna „Pomerania” oraz Sopocka Szkoła Wyższa. Do 2011 r. kształciła w Chojnicach studentów również Politechnika Koszalińska. W Zamiejscowym Ośrodku Dydaktycznym uczelnia ta oferowała studia na kierunkach: ekonomia, zarządzanie i marketing, mechanika i budowa maszyn, technika rolnicza i leśna, informatyka oraz studia dzienne na ostatnim z wymienionych kierunków. Na Politechnice Koszalińskiej prowadzone były również studia podyplomowe.

W latach 2007-2012 przy Politechnice Koszalińskiej w Chojnicach działało Akademickie Liceum Ogólnokształcące. Młodzież korzystała z nowoczesnej bazy dydaktycznej Politechniki. Edukację w tej szkole skończyły trzy roczniki. W 2009 r. utworzono również Gimnazjum Akademickie przy Politechnice, które działało do 2013 r. W tym czasie naukę skończyły dwa roczniki. Szkoły zostały zlikwidowane (liceum – w 2012 r.; gimnazjum – w 2013 r.) na mocy uchwał Senatu PK w związku z zamknięciem Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego i zaprzestaniem działalności dydaktycznej w Chojnicach.

PWSH „Pomerania” jest niepaństwową uczelnią zawodową, której siedzibą jest miasto Chojnice. Oferuje studia zaoczne na kierunkach: pedagogika pracy socjalnej i pedagogika pracy opiekuńczej. Prowadzi również studia podyplomowe.

Sopocka Szkoła Wyższa powstała w roku akademickim 2006/2007. Przez pierwszy rok uczelnia funkcjonowała pod dawną nazwą Wyższej Szkoły Finansów i Rachunkowości. Początkowo studenci kształcili się na kierunku ekonomia.

²⁰ S. Karpus, J. Jabs, S. Stachowicz, *Dzieje Zakładu Poprawczego w latach 1920-1985*, maszynopis.

Z roku na rok liczba studentów wzrastała, w związku z czym wprowadzono kolejny kierunek – europeistykę o specjalności handel międzynarodowy oraz komunikację społeczną i media.

Dla właściwego funkcjonowania szkół, szczególnie szczebla wyższego, niezbędne jest właściwe zaplecze biblioteczne. Miejska Biblioteka Publiczna w Chojnicach dysponuje księgozbiorem liczącym łącznie ok. 94 tys. pozycji. Zbiory te uzupełnia chojnicka Biblioteka Pedagogiczna im. Stefana Bieszka posiadająca w swoim katalogu ok. 28 tys. woluminów.

Dzięki przychylności oraz staraniom władz miasta i powiatu młodzi ludzie z Chojnic i okolic mają możliwość kontynuowania edukacji na miejscu.

III

BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

Kazimierz Ostrowski

Odszedł Zbigniew Stromski (1930-2013)

W grudniu 2008 r. Rada Miejska nadała Zbigniewowi Stromskiemu tytuł Zasłużonego Obywatela Chojnic, a niemal dokładnie pięć lat później odprowadziliśmy go na wieczny spoczynek na cmentarzu komunalnym: zmarł w chojnickim szpitalu 13 XII 2013 r. W ostatnich latach choroba wyłączyła go z czynnego udziału w życiu społecznym, lecz stale był obecny w pamięci współmieszkańców. I pozostanie w niej jeszcze na długie lata, bo wiele zrobił dla swego rodzinnego miasta.

Urodził się 21 VIII 1930 r. w Chojnicach jako drugi z trojga dzieci w kaszubskiej rodzinie Jana i Anny (z d. Bembenek). Ojciec pochodził z Barwika w pow. kartuskim, w Chojnicach osiedlił się po I wojnie światowej jako zawodowy podoficer I Batalionu Strzelców, zaś po odejściu z wojska w 1930 r. pracował na różnych stanowiskach w urzędzie pocztowym. Był działaczem kaszubskim, cenionym recytatorem i popularyzatorem poezji Derdowskiego, Majkowskiego, Karnowskiego. Zmarł w 1967 r. Zbigniew od ojca uczył się umiławiania regionu, a drugim jego mentorem na tej niwie był Julian Rydzkowski.



Rodzice Zbigniewa Stromskiego: ojciec Jan i matka Anna
z domu Bembenek (fot. ze zbiorów prywatnych)

Młodzięcze lata Zbigniewa przypadły na czas wojny i pierwszy okres powojenny. Często wracał we wspomnieniach do dramatycznych przeżyć z tamtego okresu; opowiadał o ciągłym strachu przed gestapowcami, o barbarzyństwie i rabunkach Sowietów. Uczęszczał po wojnie do gimnazjum, a pierwszą pracę zawodową znalazł w urzędzie gminnym w Konarzynach. Był następnie kierownikiem księgarni w Człuchowie, należał wówczas do grona założycieli Towarzystwa Miłośników Ziemi Człuchowskiej. Na początku lat 70. powrócił do Chojnic. W 1974 r. został zatrudniony w Archiwum Powiatowym, zajmując miejsce zmarłego Maksymiliana Ichnowskiego. Praca w archiwum, pod kierunkiem doświadczonego historyka i przyjaciela Witolda Looka, była dla Zbigniewa



Zbigniew Stromski w latach młodości
(fot. ze zbiorów prywatnych)

szczęśliwym zrządzeniem losu. Oznaczała bowiem dostęp do źródeł historycznych, zwłaszcza dotyczących najnowszych dziejów ziemi chojnickiej, które go najbardziej interesowały. Kształcąca i owocna współpraca naukowa z Lookiem skończyła się, niestety, wraz z nagłym zgonem nieodżałowanego historyka we wrześniu 1976 r. Również z powodu reformy administracji placówka archiwalna w Chojnicach została zdegradowana do statusu ekspozytury WAP w Bydgoszczy; Stromski pozostał w niej jako jedyny pracownik merytoryczny do 1991 r.

Od młodości utrzymywał kontakty z prasą. Debiutował już w 1952 r. notatkami na łamach „Głosu Wybrzeża”, był również korespondentem „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” w Bydgoszczy oraz dwutygodnika „Kaszhëbë” w Gdańsku. Kwerendy w zasobach chojnickiego archiwum umożliwiły mu pisanie artykułów popularnonaukowych. Publikował je m.in. w biuletynie ZKP „Bazuny”, w „Zeszytach Chojnickich” (w tym bardzo cenną *Bibliografię materiałów pomocniczych do historii m. Chojnic* oraz *Repertorium wiadomości do historii m. Chojnic w dobie rządów krzyżackich*). Równocześnie stale gromadził materiały z zakresu biografistyki, zaś owoc tej pracy stanowi publikacja pt. *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275-1980*. Książka ukazała się w 1986 r. nakładem wydawnictwa „Pomorce” w Bydgoszczy w nakładzie trzech tysięcy egzemplarzy. Do pozycji tej sięgać muszą wszyscy pragnący poznać przeszłość ziemi chojnickiej.

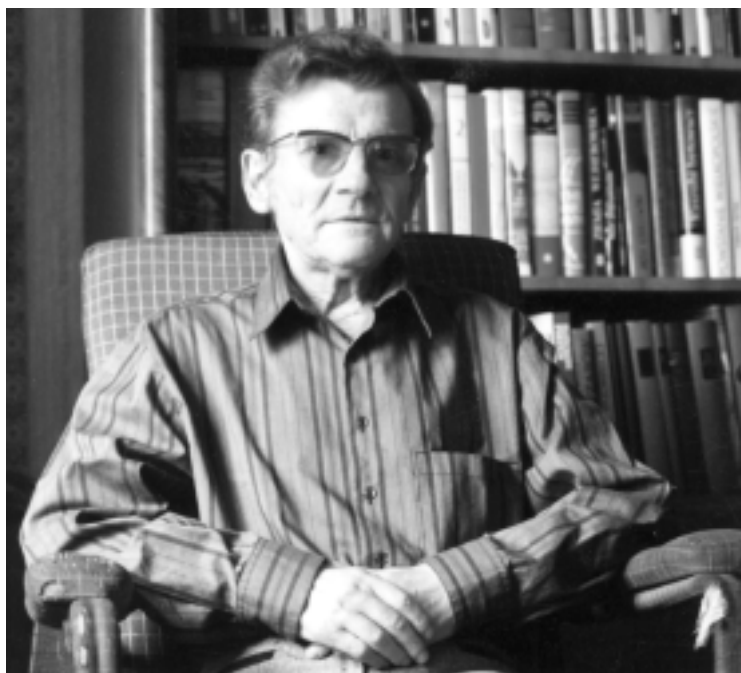
Na początku lat 90. ub. wieku nastąpił rozwój prasy lokalnej, wówczas Zbigniew Stromski podejmował współpracę z nowo powstającymi pismami, jednak tytuły te miały krótkotrwały żywot. Najdłużej utrzymały się na rynku wychodząca

raz w miesiącu „Gazeta Chojnicka”, dwutygodnik „W Rodzinie” oraz tygodnik „Życie Chojnic i Okolic” – w rocznikach tych pism również znajduje się немало artykułów Stromskiego, opracowanych na kanwie dokumentów historycznych z pierwszych lat po II wojnie światowej.

Był miłośnikiem książek. Zaczątki domowej ojcowskiej biblioteki stale uzupełniał i wzbogacał, jak rasowy bibliofil pielęgnował książki i oprował. Najważniejszy, rzecz jasna, był zbiór książek regionalnych, pomorzo- i kaszuboznawczych. Nie brakowało tam pozycji rzadkich i wręcz niedostępnych, a Stromski nie odmawiał pomocy potrzebującym. Czasem zbyt ufał ludziom, toteż niejedna pozycja nie wróciła do właściciela. Książkami cieszył się i otaczał do końca życia, jednak w ostatnich latach choroba ograniczyła zdolność umysłowej percepcji.

Zbigniew należał do ludzi społecznie aktywnych, *homo socialis*. Działal m.in. w Chojnickim Towarzystwie Kulturalnym oraz w Stowarzyszeniu PAX. Najdłużej jednak i najmocniej był związany ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim, gdzie przez kilka kadencji pełnił funkcję sekretarza oddziału w Chojnicach.

Społeczne usposobienie przejawiało się także w życiu towarzyskim. Miał wielu przyjaciół, kolegów i znajomych, z którymi utrzymywał dobre stosunki. Był na co dzień pogodny i życzliwie nastawiony do ludzi, gotowy do udzielenia pomocy w miarę swych możliwości. Takim pozostanie w pamięci wszystkich, którzy go znali.



Książki towarzyszyły mu przez całe życie... (fot. ze zbiorów prywatnych)

Za działalność na rzecz upowszechnienia wiedzy regionalnej i bezinteresowne zaangażowanie społeczne został uhonorowany przez ministra kultury odznaką Zasłużonego Działacza Kultury (1980 r.), natomiast w 2008 r. Rada Miejska przyznała mu tytuł Zasłużonego Obywatela Chojnic

Dnia 18 grudnia liczne grono przyjaciół i mieszkańców miasta towarzyszyło Zbigniewowi Stromskiemu w ostatniej drodze. Spoczął na cmentarzu komunalnym obok innych regionalistów chojnickich, którzy wcześniej odeszli – Rydzkowskiego, Pabicha, Makowskiego, Ichnowskiego, Looka, Osowickiego. Nad jego trumną pochyliły się sztandary Miasta Chojnic oraz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Władysław Szulist

Prof. dr Joseph Hughes

Już Hieronim Derdowski pisał, że Winonę w Minnesocie nad Missisipi należy uznać za stolicę amerykańskich Kaszubów. To określenie nie straciło na aktualności również w dobie obecnej.

Wprawdzie współcześnie nie odprawia się już żadnej mszy świętej po polsku, może pozostał jedynie jeszcze różaniec odmawiany przez starszych ludzi, jak to miało miejsce w 1997 r. przed mszą świętą w kościele pw. św. Stanisława, który doczekał się miana bazyliki mniejszej, co z zadowoleniem przyjęli mieszkańcy miasta, będącego również stolicą biskupią.

Gdy weźmiemy do ręki książkę telefoniczną, to zauważymy bardzo znaczącą liczbę nazwisk pochodzenia kaszubskiego, ale w transkrypcji angielskiej.

Joseph Hughes, który kilkakrotnie odwiedził już pomorskie Kaszuby, w swej genealogii wspomina takie nazwiska, jak: Bambenek, Stoltman, Nygowski, Pelowski, Burandt, Żabiński, Sojkowski i Kaiser z miejscowościami Kaszuba k. Leśna, Nowa Laska, Kościerzyna, Wiele, Widno, Czersk, Szwedzki Ostrów i Kaiserhutte (w XVI w. Scibor) usytuowane po przeciwnej stronie jeziora w Gostomku w parafii Lipusz.

Otóż genealogia Josepha Hughesa, aktualnie profesora Uniwersytetu w Springfield w stanie Missouri, nosi korzenie kaszubskie. Jego pradziadek Martin Bambenek (1821-1878) urodzony w Kaszubie pojął za żonę Magdalenę Stoltman (1826-1883) urodzoną w Nowej Lasce. Jego syn Karol Bambenek (1864-1937) urodzony w Widnie ożenił się z Franciszką Nygowski (1871-1895) z Kościerzyny. Kolejny Jan Karol Bambenek (1891-1966) złączył się z Leokadią Pelowską (1892-1946). Ich córkę Laurę (1933-2003) pojął za żonę Hughes, a Joseph jest ich synem i ma obecnie 52 lata.

Rodzicami Leokadii Weroniki Pelowskiej byli Jakub Pelowski (ur. w 1859 r. na morzu) i Franciszka Żabińska (1863-1937) pochowani w Pine Creek k. Winony. Jakub Pelowski podawał za rodziców: ojca Franciszka Pelowskiego (1829-1910) urodzonego w Szwedzkim Ostrowie, zmarłego w Pine Creek w 1910 r. i matkę Annę Kajzer (ur. w 1837 r. w Kajzerowej Hucie k. Gostomka po przeciwnej stronie jeziora), która spoczęła w 1895 r. w Pine Creek w niedaleko Winony.



Szwedzki Ostrów – od lewej:
prof. Joseph Hughes, w środku autor,
po prawej Edmund Mazur z Gdańska
(fot. z archiwum autora)

Nazwa Kaiserhutte jest mi bliska, gdyż całą młodość spędziłem w Gostomku (par. Lipusz), a Ostrów Szwedzki należał w tym czasie do parafii Lipusz.

Ze Szwedzkim Ostrowem jako miejscem urodzenia swoich przodków jest związana Anne Pelowski pracująca w winońskim Polish Museum. Objechała już 50 krajów, działając w ramach UNICEF na rzecz dzieci. Anne posługuje się aż siedmioma językami.

Joseph Hughes ze swoimi znajomymi z Gdańska Małgorzatą i Edmundem Mazurami odwiedzili mnie we wrześniu 2012 r. i 11 VII 2013 r. w Lipuszu, gdzie przebywam na emeryturze.

Dnia 11 VII 2013 r. stanęliśmy na wzgórzu w Szwedzkim Ostrowie, skąd pochodzą przodkowie Josepha i Anne.

Otóż niegdyś na tym wzgórzu znajdowała się chałupa z dwiema rodzinami, a przez jej środek przechodziła granica własności, tak

że dom należał do dwóch różnych osób. Aktualnie po chałupie została tylko granica, która dzieli zboże pomiędzy dwóch właścicieli. Tę granicę jakieś 30 lat temu odwiedziła również Anne, której później wysłałem zdjęcia. Rozmawiałem z nią w 1979 i 1997 r., gdy byłem w Winonie, zbierając materiały do dziejów kaszubskiej diaspory w USA.

Aktualnie z tej granicy rozciąga się wspaniały widok na dwa jeziora, łąki i zboża, a Joseph mógłby tam corocznie spędzać letnie wczasy.

Joseph, przebywając na Pomorzu, brał udział w tym roku w XV Zjeździe Kaszubów we Władysławowie. Odwiedził także Kaszubów w Karczemkach k. Chwaszczyna, Bytów, Leśno i Lipusz. We Władysławowie spotkał się z Kaszubami z Kanady (12 osób) i z Niemiec. Byłoby dobrze, gdyby Kaszubi z Winony odwiedzali w ramach wycieczek pomorskie Kaszuby, jak to czynią Kaszubi kanadyjscy, co przyczyniłoby się do rozbudzenia świadomości regionalnej ich środowiska. Bardzo im tego życzę.

Kazimierz Jaruszewski

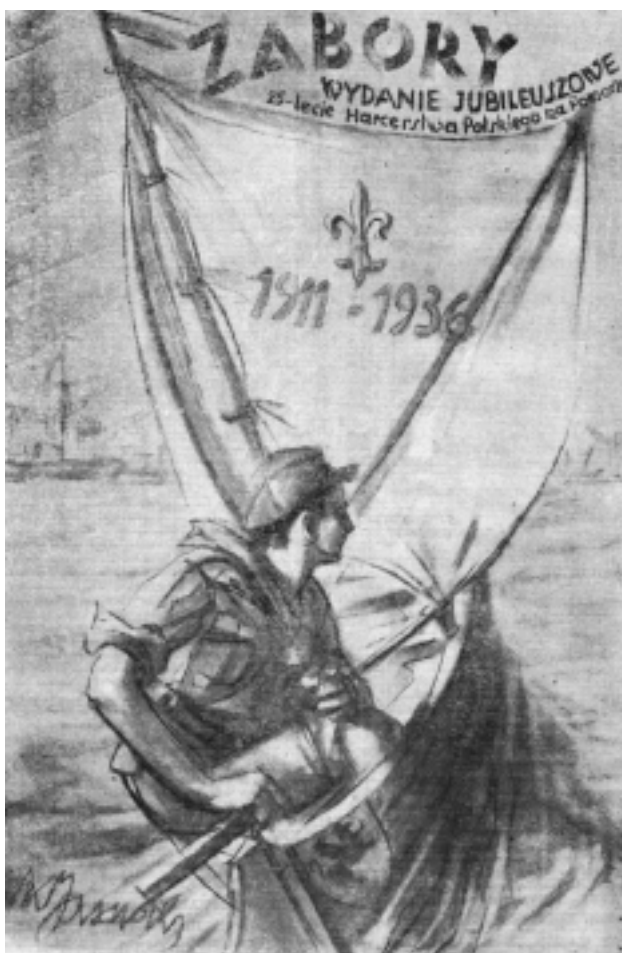
Edward Jan Poppek (1913-1977), dziennikarz, wydawca, działacz harcerski

Przyczynek biograficzny w 100. rocznicę urodzin

Do grona zapomnianych dziś animatorów ruchu kulturalnego w Chojnicach w latach 30. minionego wieku należał Edward Poppek. Urodził się 19 I 1913 r. w Chojnicach w rodzinie niemiecko-polskiej. Przed I wojną światową zdecydowaną większość mieszkańców tego miasta stanowili Niemcy, ale Edward wychowany został w duchu polskim. Jego ojciec był znanym w okolicy malarzem, jednak syn nie odziedziczył po nim talentu i szczególnego zamiłowania do rysunku¹. Bardziej pociągały go literatura, publicystyka i... archeologia. Szerokie pole do aktywności odnalazł w ruchu harcerskim. Będąc przybocznym, opublikował w „Zaborach” (1936, nr 6) artykuł *Zarys rozwoju hufca harcerzy w Chojnicach*. W tym tekście, znanym również współczesnym harcerzom, zawarł znamienne wówczas słowa: „Trudno przypuszczać, aby ziarno rzucone na podatną glebę nie wydało pożądanych owoców. Tak więc pięknie zaczęta praca skautowa [już w 1911 r. przez Stefana Łukowicza – K.J.] w okresie przedwojennym w Chojnicach zbierała plony swego wysiłku w nieprzerwanym paśmie poprzez okres odzyskiwania niepodległości aż do czasów obecnych”. Już wcześniej związał się z „Zaborami”, ogłaszając na ich łamach *Przyczynki etymologiczne do nazw geograficznych Zaborczyzny*² (1935, nr 12).

¹ Por. szkic chojnickiej fary w: *Pro memoria. Albin Makowski (1908-1982)*, oprac. J. Borzyszkowski przy udziale A. Czapczyk, Gdańsk-Chojnice 2010, s. 324.

² W artykule tym przedstawił rezultaty swoich badań onomastycznych dotyczących toponimów na ziemi zaborskiej (określonej w tytule funkcjonującą dawniej nazwą fakultatywną *Zaborczyzna*). Nierzadko autor posiłkował się etymologią ludową, np. przy objaśnieniu nazwy wsi Męcikał: „według opowiadań ludowych [toponim ten – K.J.] powstał od mącenia mułu, jakie powstawało przy przejeździe w okolicy tej wioski rzeki Brdy w bród, gdy tam nie było jeszcze mostu” [składnia oryg. – K.J.]. Wartość naukowa tego tekstu, z perspektywy współczesnej, jest niewielka, jednakże przyczynek ten jest świadectwem zainteresowania E. Poppka przeszłością regionu i rozwojem nazewnictwa.



Czasopismo „Zabory” z 1936 r.
(ze zbiorów Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach)

Zaangażowanie młodego chojniczanina w życie społeczne i kulturalne miasta i powiatu mogło budzić podziw, a pamiętać trzeba, iż w Drugiej Rzeczypospolitej w tym przygranicznym ośrodku funkcjonowały liczne organizacje i stowarzyszenia³. Edward Poppek, ukształtowany patriotycznie w harcerstwie, związał się najmocniej z chojnickimi strukturami Polskiego Związku Zachodniego. Organizacja ta, słynąca podczas okupacji z działalności wywiadowczo-sabotażowej, powstała w 1934 r. (w rezultacie przekształcenia przez władze Związku Obrony Kresów

³ Czesław Wycech, autor pierwszej monografii powiatu chojnickiego, dostrzegał nawet nadmiar stowarzyszeń na tym terenie: „(...) duża ilość organizacji rozproszkowiła siły społeczne i stwarza często pozory uspołecznienia człowieka”, w: tegoż, *Powiat chojnicki: ziemia – ludzie – przeszłość. Życie gospodarcze i społeczne*, Chojnice 1936, s. 195.

Zachodnich). Przynależność do PZZ nierzadko równała się wyrokowi śmierci ze strony Niemców. Taki los spotkał m.in. chojnickiego pocztowca Józefa Mechlina, zamęczonego w obozie oświęcimskim w 1941 r.⁴ PZZ, obok formułowania wielu postulatów politycznych dotyczących przyszłości kraju, propagował również suwerenność Serbołużyczan. E. Poppek należał do najaktywniejszych działaczy ruchu prołużyckiego, który zaczął rozwijać się w Polsce po 1933 r. w związku z prześladowaniami małego narodu zachodniosłowiańskiego – Serbołużyczan w hitlerowskiej III Rzeszy. Jeden z projektów politycznych PZZ i stowarzyszenia „Prołuż” zakładał nawet autonomię Łużyc w ramach państwa polskiego. Dzięki takim działaniom wzrosło w środowisku naukowym zainteresowanie sorabistyką – filologią zajmującą się badaniem oraz opisem języka i literatury Serbów Łużyckich.

Kolejnym obszarem zainteresowań Edwarda Poppeka były pradzieje i archeologia. Badania wykopaliskowe prowadzone były na Kaszubach jeszcze w okresie zaboru pruskiego, m.in. przez wychowanka Gimnazjum Chojnickiego, archeologa-samouka ks. Kazimierza Chmieleckiego. E. Poppek należał do Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego⁵ i śledził postępy badaczy szczególnie w odniesieniu do ziemi chojnickiej i zaborskiej.

Po wojnie urodzony w Chojnicach pasjonat kultury i nauki osiadł w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku. Związał się z Sosnowcem oraz z Katowicami. Swoje doświadczenia harcerskie i talent publicystyczny spożytkował w wydawaniu dwutygodnika „Na tropie”. To czasopismo młodzieży harcerskiej (istniejące od 1928 r.) zostało reaktywowane w Katowicach w 1945 r., a redaktorem naczelnym został właśnie Edward Poppek. W wyniku przeobrażeń profilu ideowego periodyk od 1949 r. zaczął ukazywać się pod nowym, dobrze znanym czytelnikom tytułem „Świat Młodych”. E. Poppek należał do grona zasłużonych współtwórców prasy regionalnej w Zagłębiu Dąbrowskim. W 1956 r. stanął na czele redakcji „Wiadomości Sosnowieckich”, przemianowanych trzy lata później na „Wiadomości Zagłębia”. Był ponadto redaktorem naczelnym „Nowin Rybnickich” i „Życia Bytomskiego”. Znaną śląską publicystką była jego żona Lucyna Gąkiewicz, a talent literacki i dziennikarski po rodzicach odziedziczyła niewątpliwie córka Anna Poppek. Tylko w okresie pięciu ostatnich lat (2008-2013) opublikowała ona siedem poczytnych książek, wydanych w imponującym nakładzie, np. *Obrączki. Opowieść o rodzinie Marii i Lecha Kaczyńskich, Żony opozycjonistów*

⁴ Zob. K. Jaruszewski, *Chojnicki pocztowiec. Józef Mechlin (1902-1941)*, „Kwartalnik Chojnicki” 2013, nr 5, s. 77-82.

⁵ Polskie Towarzystwo Prehistoryczne prowadziło działalność od 1920 do 1953 r., kiedy zostało wchłonięte przez Polskie Towarzystwo Archeologiczne (od 1971 r. Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne). PTP wydawało własny periodyk naukowy – „Przegląd Archeologiczny”. Do działalności programowej PTP nawiązuje założone w 1990 r. Poznańskie Towarzystwo Prehistoryczne funkcjonujące przy Instytucie Prahistorii UAM.

czy *Rejs na krzywy ryj czyli Jan Himilbsbach i jego czasy*. Anna Poppek, znana m.in. z lektury „Polityki”, „Szpilek” i „Tygodnika Solidarność”, zmarła w Warszawie 27 XII 2013 r. w wieku 52 lat.

Mieszkając w Sosnowcu, E. Poppek zaangażował się w życie kulturalne swojej nowej małej ojczyzny. Prowadził działalność odczytową, bardzo wówczas popularną, był też współautorem lokalnych monografii, np. *50 lat Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Sosnowcu* (1956). Harcmistrz Poppek do końca swych dni pozostał wierny młodzieńczym ideałom, aktywnie włączając się w nurt pracy chorągwi ZHP w tym regionie. Zmarł 23 V 1977 r. w Katowicach. Warto przypomnieć tę zapomnianą już postać. Jedno ze spotkań Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w październiku br., było poświęcone nietuzinkowym dokonaniom tego dziennikarza i wydawcy, działacza harcerskiego, patrioty spod znaku PZZ w związku z setną rocznicą jego urodzin.

IV

SPRAWOZDANIA

Mariusz Brunka, Karolina Dziubek-Kimel

Działalność wydawnicza Europejskiego Stowarzyszenia „Pomerania” w Chojnicach (zarys sprawozdania)

Znaczenie organizacji pozarządowych stale rośnie. Potrzebuje ich przede wszystkim demokratyczne społeczeństwo, ponieważ są jego naturalną emanacją w stosunkach pozapartycyjnych. Potrzebuje ich współczesna administracja publiczna jako przejaw skutecznego uzupełnienia związków władzy publicznej z obywatelami. Potrzebuje ich również biznes, dzięki czemu zdobywa on status biznesu społecznie odpowiedzialnego, to jest platformy budowania ekonomii społecznej, w której obok tradycyjnego kryterium efektywności gospodarczej, znaczenie mają również cele ogólnospołeczne, w tym walka z ubóstwem, zaspokajanie potrzeb kulturalnych czy działania na rzecz zrównoważonego rozwoju.

Wszystkie powyższe elementy znajdują swoje odbicie w działalności tzw. trzeciego sektora w Chojnicach¹. Rozwija się on stale, przełamując rozliczne przeciwności (np. prawne, organizacyjne, finansowe), angażując mieszkańców w różnorodne formy aktywności. Czasami skupia się na kultywowaniu zainteresowań osobistych (np. kolekcjonerzy, hodowcy), czasami jest ukierunkowany przede wszystkim na świadczenia na rzecz innych (np. usługi opiekuńcze), zawsze dąży do propagowania własnych dokonań i idei, jakie stoją u podstaw społecznego zaangażowania.

Działalność wydawnicza organizacji pozarządowych była i jest jedną z najbardziej znaczących form utrwalania ich działalności. Dokumentuje bowiem dokonania organizacji, jest wyrazem realizacji jej założeń, a także stanowi formę upowszechniania celów, z którymi utożsamiały się osoby podejmujące tę formę aktywności społecznej. Dlatego różnorodność tematyczna publikacji najlepiej świadczy o szerokości zainteresowań nie tylko poszczególnych autorów, ale i wyspecjalizowanych w tym zakresie wydawców. W praktyce dominują oczywiście

¹ Por. M. Brunka, *Chojniczanie w stanie organizacji, czyli trzeci sektor w pierwszym rzędzie*, „Kwartalnik Chojnicki” 2013, nr 4, s. 44-50.

zagadnienia szeroko rozumianej humanistyki; zarówno przejawiające się w twórczości artystycznej (np. tomiki poezji, śpiewniki), jak i w wyrazach refleksji aspirujących do publicystyki lub poddanych określonym kryteriom naukowości.

Przykładem bardzo aktywnego pod względem wydawniczym stowarzyszenia jest Europejskie Stowarzyszenie „Pomerania”² powstałe w Chojnicach w 2002 r., a oficjalnie zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym od 17 II 2003 r.³ Powstając „na fali” entuzjazmu, wywołanego przybliżającą się perspektywą przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, zgromadziło bardzo liczną grupę osób aktywnych, reprezentujących różne środowiska, pokolenia, a także doświadczenia życiowe; niemniej zdeterminowanych w zabiegach budowania europejskiej wizji przyszłego Pomorza. Od początku przewodniczącym zarządu Pomeranii jest Bogdan Kuffel, pedagog ściśle związany z Chojnicami, a ponadto entuzjasta lokalnej historii i jeden z działaczy ogólnopolskiego ruchu „bractw rycerskich” w Polsce⁴. W obecnym składzie zarządu wspierają go ponadto trójmiejski prawnik i specjalistka w zakresie praw człowieka – dr Bożena Drzewicka (jako wiceprezes) oraz Dawid Piwowarczyk (jako członek zarządu).

Jednym z priorytetów stowarzyszenia była od początku działalność wydawnicza. Podjęło ono intensywne działania w celu pozyskania środków finansowych na swoje publikacje, zarówno od prywatnych donatorów, jak i w ramach konkursów grantowych ogłaszanych przez lokalne władze samorządowe. Pozwoliło to osiągnąć znaczące wyniki, albowiem w ciągu niespełna 10 lat udało się opublikować aż 26 książek. Przy czym najefektywniejszym rokiem wydawniczym był 2006, gdy wydano aż sześć publikacji. Później dynamika wydawnicza ulegała stopniowemu zmniejszeniu, dostosowując się do realnych możliwości chojnickiego rynku. W dużym stopniu tej tendencji towarzyszył zarazem wzrost znaczenia innych lokalnych inicjatyw wydawniczych (np. PWSH „Pomerania”, Stowarzyszenia Arkana Historii).

Sporą część dorobku wydawniczego stowarzyszenia stanowią prace powstałe dzięki współpracy z innymi podmiotami, w tym w szczególności parafią rzymskokatolicką Bazyliką Mniejszej pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela, Bankiem Spółdzielczym w Chojnicach, Bankiem Spółdzielczym w Czersku czy Urzędem Miejskim w Chojnicach. Z kolei nad poziomem merytorycznym i formalnym wydawnictw Europejskiego Stowarzyszenia „Pomerania” czuwa redakcja, w skład której wchodzi obecnie B. Kuffel, jako redaktor naczelny, a także Mariusz Brunka, Karolina

² Organizację tę częstokroć myli się z uczelnią – Powszechną Wyższą Szkołą Humanistyczną „Pomerania” z siedzibą w Chojnicach. Aczkolwiek oba podmioty od wielu lat ściśle ze sobą współpracują, pod względem prawnym stanowią odrębne instytucje. Por. M. Brunka, *Działalność wydawnicza Powszechnej Wyższej Szkoły Humanistycznej „Pomerania”* (zarys sprawozdania), „Zeszyty Chojnickie” 2012, nr 27, s. 199-203.

³ Nr KRS 0000151940.

⁴ Szerzej M. Brunka, *Kronikarz godny kroniki*, „Filomata. Biuletyn Informacyjny”, Chojnice 2011, s. 156-159.

Dziubek-Kimel, Emilia Kalitta oraz ks. bp Wiesław Śmigieł. Osoby te reprezentują różne dziedziny wiedzy i instytucje; łączy je natomiast wspólne poczucie misji wydawniczej: utrwalania w druku przejawów twórczej myśli lokalnych autorów oraz osób podejmujących lokalną problematykę w swoich opracowaniach.

Wydaje się, iż opisywana tu działalność wydawnicza w dużym stopniu zainspirowała inne podmioty trzeciego sektora do tego rodzaju aktywności. Oczywiście daje to na wstępie pewne przejawy rozbicia ruchu wydawniczego, co do pewnego stopnia skutkuje jego osłabieniem; niemniej można to również interpretować jako swoisty zaczyn, na bazie którego prędzej czy później pojawią się efektywne formy współpracy i koordynacji małych oficyn organizacji pozarządowych. Unikając bowiem takich postaw jak próby cenzurowania tematyki czy tekstów albo swoistego koncesjonowania rynku wydawniczego, osiągniemy w końcu pożądaný rezultat: ustabilizowany zestaw tytułów wydawniczych i ich względnie stałych serii, odzwierciedlających naturalne różnice członków naszej wspólnoty lokalnej, ale oddające zarazem to wszystko, co ją scala i rozwija.

2004: *Bitwa pod Chojnicami – 18.09.1454 r. w tradycji historycznej i regionalnej*;

2005: *Zgrupowanie Chojnice w historiografii*, zebrał i opracował Andrzej Lorbiecki;

2005: *Przeszłość i teraźniejszość powiatu chojnickiego*, red. Jacek Knopek i Bogdan Kuffel;

2005: *Instytucje porządku publicznego na terenie powiatu chojnickiego II RP (1920-1939)*, red. Jacek Knopek;

2006: *Europa miasto z wizją wspólnej Europy*, Karolina Dziubek, Emilia Kalitta, Łukasz Król, red. Bogdan Kuffel;

2006: Jacek Knopek, *Poczet jezuitów chojnickich*;

2006: *Rola starosty w administracji zespolonej na przykładzie powiatu chojnickiego*, red. Jacek Knopek;

2006: *Bitwa pod Chojnicami 18.09.1954 w tradycji historycznej i regionalnej* (wyd. II poprawione), red. Jacek Knopek i Bogdan Kuffel;

2006: Wojciech Skóra, *Placówka w Chojnicach. Z działalności wywiadu polskiego na Pomorzu Zachodnim w dwudziestolecie międzywojennym*;

2006: *Mędzy średniowieczem a nowożytnością. Echa wojny trzynastoletniej na ziemi chojnickiej*, red. Jacek Knopek i Bogdan Kuffel;

2007: *Rola i znaczenie granicy polsko-niemieckiej na odcinku chojnickim w II RP*;

2007: *Witold Look (1929-1976)*, red. Bogdan Kuffel i Zbigniew Stromski;

2008: *O Julianie Rydzkowskim TO I OWO*;

2008: *Dzieje administracji samorządowej w powiecie chojnickim w okresie międzywojennym*;

2008: *Z dziejów powiatu chojnickiego w II Rzeczypospolitej*;

- 2009:** Katarzyna Lichnowska, *Maksymilian Lichnowski. Życie, twórczość, działalność regionalna i genealogiczna* (wydano przy współpracy ze Stowarzyszeniem Arkana Historii);
- 2009:** Aleksandra Wardacka, *Ziemianstwo polskie powiatu chojnickiego w latach 1920-1939*;
- 2009:** *Martyrologia mieszkańców gminy Brusy*, zebrał i opracował Marian Jutrzenka Trzebiatowski;
- 2010:** *Franciszek Pabich 1909-1989. Zabytki architektoniczne Chojnic*; Małgorzata Bratz-Ciemńska;
- 2010:** Magdalena Grała, *Rozwój przestrzenny Chojnic od średniowiecza do końca XX wieku w świetle źródeł bibliograficznych*;
- 2010:** *Kosobudy wczoraj i dziś*, oprac. zbior.;
- 2010:** *Martyrologia mieszkańców gminy Brusy*, zebrał i opracował Marian Jutrzenka Trzebiatowski, wydanie II uzupełnione i poprawione;
- 2011:** Ilona Sołtyk, *Graffiti czasów nowożytnych na murach Bazyliki pod wezwaniem Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach*;
- 2012:** Damian Lewiński, *Dzieje parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach*;
- 2012:** Wojciech Skóra, *Placówki polskiego wywiadu w Chojnicach. Przyczynek do rozpracowania Pomorza Zachodniego w dwudziestoleciu międzywojennym*;
- 2013:** *Ksiądz kanonik Roman Lewandowski 1932-2012. Pierwszy proboszcz Bazyliki Mniejszej*, oprac. zbior.;
- 2013:** Piotr Chlebowicz, *Ręczna broń palna w średniowieczu (badania eksperymentalne)*.

Agnieszka Kuffel

VII Turniej Rycerski

Na zakończenie letniego sezonu imprez wakacyjnych w sobotę 31 sierpnia odbył się już po raz siódmy Chojnicki Turniej Rycerski. Tego dnia miasto zmienia swoją scenerię i przenosi się w okres średniowiecza, gdzie podczas otwierającego turniej przemarszu ulicami miasta można spotkać rycerzy, białogłowy oraz mieszczaństwo. Fosa miejska stała się kluczowym miejscem, gdzie podziwiać można było uczestników biorących udział w przygotowanych jak co roku turniejach. Hasło przewodnie potyczek brzmiało: *Niech wygra najlepszy!*



Przemarsz uczestników turnieju. Na koniu Tadeusz Książk,
Bractwo Rycerskie herbu Gryf (fot. Radosław Osiński)



Oficjalne otwarcie turnieju, od lewej Bogdan Kuffel, Bractwo Rycerskie herbu Tur i Aleksander Kikcio, Zastęp Krzyżo-Gryfa (fot. Radosław Osiński)

Pamiętać należy, że turniej ten nie odbyłby się, gdyby nie pasja i upór Bogdana Kuffla, założyciela Bractwa Rycerskiego herbu Tur Chojnice, oraz dwóch zaprzyjaźnionych od lat bractw: Braci herbu Gryf oraz Zastępu Krzyżo-Gryfa. Tegoroczny turniej różnił się od poprzednich nie tylko przepięknym występem Mariusza Rodziewicza i Wojciecha Bergangera, ale również magicznymi dźwiękami „Grupy Bębniarzy Tiriba”. Dzieci wraz z rodzicami mogły wziąć udział w zabawach plebejskich, które jak zwykle rewelacyjnie przeprowadził Piotr Dyląg z Bractwa Rycerskiego herbu Tur, a wystawcy rzemiosła nie poskąpili nagród dla dzieci biorących udział w grach i zabawach. Z okazji turnieju wydano książkę Piotra Chlebowicza *Ręczna broń palna w średniowieczu. Badania eksperymentalne* dzięki wsparciu finansowemu Banku Spółdzielczego w Czersku w 135-lecie jego istnienia.

W poszczególnych turniejach przygotowanych przez organizatorów przybyłe w tym roku bractwa wystawiły swoich najlepszych łuczników, kuszników, oczywiście obu płci i rycerzy. W wyrównanej, aczkolwiek zaciętej walce w poszczególnych turniejach zwycięstwa wywalczyli sobie:

Turniej łuczniczy

I Grzegorz Ośka, Starogardzka Wolna Drużyna Łucznicza

II Marcin Olżyński, Starogardzka Wolna Drużyna Łucznicza

III Piotr Dyląg, Bractwo Rycerskie herbu Tur z Chojnic

Najmłodszy uczestnik Olek Groński

Turniej kusznicy

I Jerzy Szreder, Bracia herbu Gryf

II Robert Pankau, Bracia herbu Gryf

III Tadeusz Książk, Bracia herbu Gryf

Turniej bojowy tarcza i miecz

I Mateusz Wnuk-Lipiński, Bracia herbu Gryf, Fabryka Świń

II Wojciech Szadkowski, Rycerstwo Ziemi Zgierskiej

III Janusz Donczyk, Bractwo Rycerskie herbu Tur z Chojnic

Turniej bojowy miecz półtoraręczny

I Mateusz Wnuk-Lipiński, Bracia herbu Gryf, Fabryka Świń

II Aleksander Kikcio, Zastęp Krzyżo-Gryfa z Bytowa

III Krzysztof Wnuk-Lipiński, Bracia herbu Gryf

Bieg Dam

Alicja Górecka, Grupa Odtwórstwa Historycznego „Per Saecula”

Powyższe turnieje odbyły się w godzinach południowych, dając przedsmak wieczornej inscenizacji. W tym roku obłężenie poprzedził występ dwóch znakomitych artystów, którzy swoim śpiewem zachęcali oglądających do dalszego pozostania na trybunach chojnickiej fosy.



Inszenizacja „Obłężenie miasta Chojnice” (fot. Radosław Osiński)



Fire show (fot. Radosław Osiński)

Wybiła godzina 20, czas zacząć podróż w czasie. Rok 1466, wojska polskie chcą wkroczyć do miasta, by uwolnić je spod panowania Krzyżaków. Niewątpliwie rok 2013 zapisze się w pamięci oglądających inscenizację widzów, ponieważ organizatorzy przenieśli ją niemal pod samą scenę chojnickiej fosy. Można było zobaczyć prawie z bliska starcia wojsk krzyżackich z polskimi. Dodatkową atrakcją były wyjścia na linach obrońców miasta w celu zniszczenia artylerii wojsk polskich i powrót na linach na mury obronne do miasta. Na szczęście nikt nie zginął, a efekt był porażający, nie jest w końcu tam aż tak nisko. Strzały łuczników latały niemal na głowami widzów, co dawało obraz walki w 3D, a dźwięk dopełniały wystrzały z niezawodnych hakownic i bombardy.

Po zakończonej zwycięstwem średniowiecznej walce i niesamowitych emocjach z nią związanych, usłyszeć można było coś całkiem odmiennego, a mianowicie „Grupę Bębniarzy Tiriba” grających na afrykańskich bębnach. Gdy dźwięki bębnów ucichły, na scenie pokazała się Sekcja Kempo Chojnice z pokazem samoobrony i walki współczesnej. Trenerem sekcji jest młodszy mistrz Roman Wieszień, który ze swoimi adeptami pokazał, jak się skutecznie bronić. Klamrą zamykającą tegoroczny turniej byli: „Trupa Teatralna Spalona Ziemia”, grupa na szczudłach pod kierownictwem Przemysława Mikołajczyka z Chojnickiego Domu Kultury oraz podopieczni Gminnego Ośrodka Kultury w Konarzynach z niesamowitymi pokazami fire show. W tym roku pogoda dopisała. Paweł Szum-

ski perfekcyjnie nagłośnił fosę, a dyrektor ChDK Radosław Krajewicz, wraz z pracownikami, bardzo wsparł turniej nie tylko organizacyjnie.

Należy również wspomnieć, że podczas imprezy można było przenieść się na ten jeden dzień w roku w okres średniowiecza, skosztować średniowiecznych potraw przygotowanych na miejscu, nacieszyć uszy muzyką średniowieczną, a oczy przepięknym średniowiecznym tańcem. W tym roku pojawiło się Harcerskie Centrum Edukacji Ekologicznej z Funki, które przygotowało niewątpliwie atrakcje, takie jak wyplatanie przedmiotów z wikliny, lepienie z gliny, wykonywanie rzeczy z filcu oraz operowanie dłutem.

VII Turniej Rycerski odbył się niezmiennie, jak co roku, pod patronatem Ministra Sprawiedliwości Marka Biernackiego, Przewodniczącego Rady Miejskiej Mirosława Janowskiego, Burmistrza Miasta Chojnice Arseniusza Finstera, Zastępców burmistrza: Jana Zielińskiego i Edwarda Pietrzyka, Starosty Chojnickiego Stanisława Skai, Wicestarosty Przemysława Bieska-Talewskiego, Marka Szczepańskiego oraz ks. kanonika Jacka Dawidowskiego. Jednakże największe i najserdeczniejsze podziękowania Bractwo Rycerskie herbu Tur Chojnice składa wszystkim tegorocznym sponsorom imprezy, ponieważ bez ich wsparcia i zainteresowania nie doszłaby ona do skutku.



Minister Marek Biernacki podczas rozmowy z Aleksandrem Kikcio i Bogdanem Kufflem (fot. Marian Nowak)

Maria Wróblewska

XIX Dni Kultury Francuskiej

Francjo moich marzeń...

Francjo – cudowny kraju, pełen możliwości, ostoja nauki i kultury, miejscu, które oplótło swymi ramionami serca moich zacnych rodaków; Chopina i Marii Skłodowskiej-Curie – przybywam!

Tegoroczne już XIX Dni Kultury Francuskiej w Chojnicach rozpoczęły się wraz z rozpoczęciem roku szkolnego. Szkoły gimnazjalne i ponadgimnazjalne otrzymały regulamin konkursu literackiego dla młodzieży pt. „Moja przygoda we Francji”. Do konkursu została zaproszona młodzież, która już odwiedziła ten kraj, poznała go wirtualnie lub wymyśliła przygodę, która mogłaby się zdarzyć. Taka propozycja miała być małą rozgrzewką pisarską na starcie w nowy rok szkolny. Odbiór udziału w konkursie przez młodzież okazał się niesamowity. Wpłynęło 80 prac: 35 od gimnazjalistów i 45 od uczniów szkół ponadgimnazjalnych z całego powiatu chojnickiego. Ogrom pracy wykonały polonistki z Zespołu Szkół na Nowym Mieście, ponieważ musiały prace ocenić i wyłonić laureatów. Prace były opatrzone godłem, by odebrać możliwość subiektywizmu w ocenie. Poziom okazał się bardzo zróżnicowany. Od opisów wycieczek szkolnych, przez fantastyczne sytuacje w znanych miejscach, po ciekawe nawiązania do naszej literatury, np. epizodu francuskiego Stanisława Wokulskiego czy spotkania z Kordianem na Mont Blanc. Czas składania prac upływał 30 września.

Inauguracja XIX Dni Kultury Francuskiej odbyła się 27 września brawurowym występem pianistki rodem z Chojnic. Barbara Drażkowska recitałem fortepianowym „Tango” przeniosła melomanów w klimaty tanga z różnych stron świata. Młoda artystka przedstawiła historię tej formy muzycznej, jej ewolucję, akcentując sens i znaczenie „milongi”. Tego wieczoru królowały tanga Astora Piazzolli. Było miejsce na spuściznę Igora Strawińskiego i Johna Cage’a oraz akcenty francuskie Erica Satie.

W światową historię tanga wpisali się kompozytorzy polscy, którzy stworzyli odmianę „tango pologne”. Recital zakończyło bardzo znane tango Jerzego Petersburskiego pt. „Ta ostatnia niedziela”. Melomani chojniccy w atmosferze paryskiej

kawiarenki, wypełnionej do ostatniego miejsca, przeżyli nieoczekiwaną ucztę artystyczną w auli starego ogólniaka na Nowym Mieście.

Konkurs literacki został podsumowany 5 października na scenie Chojnickiego Domu Kultury. Maria Wróblewska, przewodnicząca jury, w asyście Anny Szydeł-Eichenlaub oraz Joanny Glazy przedstawiła efekt pracy jury. Wszyscy uczestnicy konkursu uhonorowani zostali pamiątkowymi dyplomami. Wyróżnieni i zwycięzcy otrzymali również dyplomy i nagrody. Chojnickie Towarzystwo Polsko-Francuskie na swoim portalu umieściło wszystkie prace od I do III miejsca w obu kategoriach: gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne.

Patronem medialnym konkursu była „Gazeta Pomorska”. Nagrodą od patrona była publikacja na łamach tej gazety fragmentów zwycięskich prac (Kariny Tryby i Piotra Zielińskiego).



Dyplomy za udział w konkursie literackim wręcza Maria Wróblewska
(fot. Maria Eichler)

Sobotni wieczór był też hołdem dla Edith Piaf w 50. rocznicę jej śmierci. Maria i Adam Urbaniakowie, artyści z Opola, zaprezentowali piosenki Edith Piaf w programie zatytułowanym „Magiczny wieczór z piosenkami Edith Piaf”. Piosenki były opowieścią o życiu artystki. Życiu, które rozpoczęło się na bruku ulic Paryża, przeniosło do największych sal koncertowych Europy i Ameryki. Życiu pełnym bólu i pragnienia miłości. Ostatnia piosenka „Nie żałuję niczego” zawiera wszystko, co było życiem Edith Piaf. Piaf to wróbelek. Taka była wielka Edith. Występująca Maria Urbaniak była pod wrażeniem obecnej młodzieży. Zachęcała do poznania prawdziwej Edith przez dostępne w Internecie oryginalne nagrania.

Po koncercie mówiła, że to się nie zdarza, by tyle młodzieży z takim zainteresowaniem uczestniczyło w koncercie.

Dzisiaj możemy powiedzieć, że za sprawą obecnego ChTPF i organizowanych Dni Kultury Francuskiej przetrwało zainteresowanie tym krajem i nastąpił powrót do nauczania języka francuskiego. Trzy lata temu ten język pojawił się w II Liceum Ogólnokształcącym im. gen. W. Andersa i od dwóch lat powrócił do Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich. W starym ogólniaku przerwa w nauczaniu francuskiego trwała 15 lat. Całe pokolenia chojniczan wyedukowane na kulturze Francji i znajomości francuskiego dzisiaj delectują się wydarzeniami podawanymi przez Towarzystwo.

Od lat nie obchodzi się w Chojnicach Dni Kultury Francuskiej bez projekcji filmu pochodzącego z Francji. Niezawodny Bogdan Kuffel przygotował w repertuarze Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Cisza” „Miłość po francusku” w reżyserii Davida Moreau. Kinomani, którzy poniedziałkowy wieczór 7 października spędzili w kinie, ubawili się odbiorem francuskiej współczesnej komedii, która oderwała widzów od szarej rzeczywistości, przełamując stereotypy o związkach z dużą różnicą wieku. Wystarczy zgubić pendrajwa w samolocie i można przeżyć miłość z przygodami. Film ten podbił serce niejednego romantyka obecnego na widowni. Nowa jakość projekcji (już cyfrowa) była pierwszym odbiorem, dla wielu obecnych, po zmianach w Chojnickim Domu Kultury. Powiało nowymi technologiami w kinematografii.

Co zobaczymy za rok na XX Dniach Kultury Francuskiej? Przekonają się niezawodni sympatycy kultury francuskiej i Chojnickiego Towarzystwa Polsko-Francuskiego. Już dzisiaj zapraszamy.



Od lewej: Paulina Wojtalewicz, Dominika Kaminska, Piotr Zieliński
(fot. Maria Eichler)

Werdykt jury

Jury, po dokonaniu oceny 80 zgłoszonych prac, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

- kategoria GIMNAZJUM (35 prac):

I Karina Tryba, Gimnazjum nr 2

II Agata Fiałkowska, Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II

III Dominika Kaminska, Gimnazjum nr 2

Wyróżnienia:

Paulina Wojtalewicz, Gimnazjum nr 2

Daria Lunitz, Gimnazjum nr 2

- kategoria SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE (45 prac):

I Piotr Zieliński, II Liceum Ogólnokształcące im. gen. Władysława Andersa w Chojnicach

II Monika Chojnacka, Liceum Ogólnokształcące im. Filomatów Chojnickich

III Michalina Redzimska, Liceum Ogólnokształcące im. Wincentego Pola w Czersku

Wyróżnienia:

Marta Wielińska, Liceum Ogólnokształcące im. Filomatów Chojnickich

Anna Thiel, Technikum nr 2 w Chojnicach

Dominik Wierski

XV Chojnickie Filmobranie **„Kino XXI wieku”, 13-17 listopada 2013 r.**

Chyba jeszcze nigdy temat Filmobrania nie współgrał tak dobrze z technologicznym zapleczem Chojnickiego Domu Kultury. Po raz pierwszy wszystkie filmy znajdujące się w programie imprezy wyświetlono z cyfrowego projektora i w cyfrowej jakości – w technologii, która wyznaczać ma rozwój kina w obecnym stuleciu.

Program filmowych pokazów ułożyli Bogdan Kuffel i Dominik Wierski, starając się uwzględnić szeroki zakres tematów podejmowanych przez kino najnowsze. Poszczególne dni Filmobrania przebiegały pod znakiem swoistych „hasel wywoławczych”: w środę była to „Przemoc”, w czwartek – „Pastisz”, w kolejne dni zaś „Idole”, „Kultura japońska” oraz „Historia”. Wszystkie seanse poprzedzone zostały prelekcjami, których autorami byli: dr hab. Piotr Zwierzchowski, dr hab. Zbigniew Korsak, dr Mariusz Guzek oraz dr Dominik Wierski. Ponadto każdy z prelegentów wygłosił wykład tematyczny, opierając się na wspomnianych „hasłach wywoławczych”. Słuchaczami wystąpień byli widzowie zgromadzeni w Chojnickim Domu Kultury oraz uczniowie Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich.

Refleksję o obecności i funkcji przemocy we współczesnym kinie, jaką zawarł w swym wykładzie Zbigniew Korsak, dopełniały trzy znakomite filmy. Zrealizowane w iście bergmanowskim duchu *Polowanie* Thomasa Vinterberga, bodaj jeden z najlepszych europejskich filmów ostatnich lat, skłaniało do zastanowienia się nad mechanizmami rodzenia się i przebiegu społecznej, zbiorowej agresji. *Gangster* Johna Hillcoata, na podstawie scenariusza słynnego rockowego barda i poety Nicka Cave’a, w wyrafinowany formalnie sposób odnosił się do przemocy jako sztandarowego składnika kina gatunków. Kanony filmu gangsterskiego lat 30. zostały w nim przewartościowane, służąc do zadania pytania o kulturowe usankcjonowanie przemocy, głównie w społeczeństwie amerykańskim. Z kolei *Drogówka* Wojciecha Smarzowskiego w stylistyce sugestywnej, niekiedy być może świadomie przerysowanej, ale nie tracącej waloru realizmu, przyniosła gorzką konstatację na temat realiów polskiego państwa i jego instytucji. Przemoc w filmie Smarzowskiego ma wymiar fizyczny, werbalny, ale i instytucjonalny, dopełniając tym samym niezwykle pesymistycznego obrazu Polski.



Jubileuszowy tort dzielił burmistrz Arseniusz Finster. Obok Zofia Kiedrowicz, Bogdan Kuffel i Ewa Pszczółkowska (fot. Maria Eichler)

Przed *Drogówką* odbyło się uroczyste otwarcie XV Chojnickiego Filmobrania, któremu towarzyszyły sympatyczne atrakcje: występ tancerek Moniki Michalewicz oraz... degustacja tortu na jubileusz imprezy.

W kolejnym dniu Mariusz Guzek, „sypiąc anegdotami jak z rękawa”, zdefiniował pojęcie filmowego pastiszu i odniósł się do licznych przykładów jego obecności w historii kina. A w jakiej kondycji filmowy pastisz znajduje się dzisiaj? Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, wydaje się wszakże, że typowe dla współczesnego kina jest powielanie narracyjnych i estetycznych klisz. Poniekąd potwierdziły to, jakkolwiek artystycznie ciekawe, choć nie zawsze utrzymujące równie wysoki poziom, filmy drugiego dnia Filmobrania: francuscy *Nieobliczalni* w reżyserii Davida Charchona, *Przelotni kochankowie* słynnego Pedro Almodovara oraz *Byzantium* niewiele mniej słynnego (choć w Polsce znanego zdecydowanie słabiej) Neila Jordana. Największe zainteresowanie wzbudził rzecz jasna hiszpański ekscentryk, tym razem jednak wydawało się, że zabrakło mu świeżości i elementu zaskoczenia znanego z wcześniejszych dzieł. Tym niemniej, oddani fani Almodovara byli na pewno zadowoleni, mogąc po raz kolejny oglądać na ekranie galerię charakterystycznych postaci, skąpanych w jaskrawych kolorach i przeżywających seksualne problemy i przygody.

Kino jako medium kreujące idoli, ale też umacniające i dyskontujące ich popularność było tematem trzeciego dnia chojnickiego przeglądu. I tak jak ich relacje z kinem, tak też sami idole są wielowymiarowi – to jedna z tez wykładu Piotra Zwierzchowskiego. Pod takim kątem ułożono również program seansów podczas dnia z filmowymi idolami. W *Sugar Man* Malika Bendjelloula przedstawiono

historię odkrytego po wielu latach zapomnienia piosenkarza Sixto Rodrigueza, a zarazem zawarto obraz wpływu, jaki muzyka wywiera na społeczeństwo. Mroczny dramat Leszka Dawida *Jesteś bogiem* we wnikliwy sposób portretował początki polskiej sceny hiphopowej, a jednocześnie dał przekonujące świadectwo wewnętrznej dezintegracji osobowości. Wielką atrakcją był zamykający dzień pokaz filmu *Iron Man 3*, wyświetlonego w 3D. Kultura komiksowa generuje bowiem szczególny rodzaj idoli, spośród których znaczna część zyskuje ekranowy wymiar swych przygód. A ten jest, co znakomicie uwidoczniło się w nowoczesnie wyposażonej sali ChDK, niezmiernie widowiskowy.

Dwa bardzo ciekawe oblicza japońskiej kultury można było zobaczyć przedostatniego dnia Filmobrania. Zarówno znakomity, kameralny dramat niemieckiej reżyserki Doris Dörrie *Hanami – kwiat wiśni*, jak i oscarowe *Pożegnania* Yojiro Takity w centrum uwagi postawiły odwieczne zagadnienia: śmierć, miłość, potrzebę bliskości drugiej osoby, lokując je w specyfice kulturowej współczesnej Japonii.

Podczas ostatniego dnia Filmobrania głównym tematem była historia i jej filmowe odzwierciedlenia, ale też to, na co zwrócił uwagę Dominik Wierski w swym wykładzie – sposób, w jaki kino może przywracać historię ludzkiej pamięci, jak miało to choćby miejsce w filmie *Usłyszcie mój krzyk* Macieja Drygasa. Filmowe projekcje na zakończenie imprezy stanowiły prawdziwą ucztę dla chojnickich kinomanów. Oscarowa *Operacja Argo* Bena Afflecka to wyborny przykład hollywoodzkiej narracji, niewolnej wprawdzie od ideologicznych dogmatów, imponującej wszakże realizacyjnym kunsztem i rozmachem. Z kolei *Pokłosie* Władysława Pasikowskiego to zapewne najbardziej kontrowersyjny polski film ostatnich kilku lat. Mimo dramaturgicznych, logicznych, a nawet scenariuszowych słabości, film o braciach Kalina utwierdził widzów w przekonaniu, iż nowoczesne metody opowiadania o historii mogą sięgać po sprawdzone formuły gatunkowe – w tym przypadku thrillera. Ostatnim obrazem wyświetlonym podczas XV Chojnickiego Filmobrania był *Wróg numer jeden* w reżyserii Kathryn Bigelow. Utrzymane w paradokumentalnej stylistyce dzieło, jedno z najciekawszych w nurcie dotyczącym problemu wojny z terroryzmem, pozwoliło dostrzec, jak historia najnowsza tworzy się niejako na oczach widzów i w jaki sposób przyswajają ją media i kino, sięgające do zróżnicowanych form wyrazu.

Z kronikarskiego obowiązku należy odnotować, iż honorowy patronat nad XV Chojnickim Filmobraniem objęli Minister Sprawiedliwości Marek Biernacki, Burmistrz Miasta Chojnice Arseniusz Finster, Przewodniczący Rady Miejskiej w Chojnicach Mirosław Janowski oraz ks. kan. Jacek Dawidowski. Imprezę zorganizowały następujące podmioty: Chojnicki Dom Kultury, DKF „Cisza”, Urząd Miejski w Chojnicach, Europejskie Stowarzyszenie „Pomerania” oraz Starostwo Powiatowe w Chojnicach. Liczne grono sponsorów, sporo relacji medialnych, a także stałe grono zainteresowanych widzów utrzymują w przekonaniu, iż Filmobranie jest ważnym wydarzeniem na kulturalnej mapie miasta.

Julia Chabowska-Reca

Trzecia rocznica funkcjonowania Galerii – Muzeum Janusza Trzebiatowskiego

Z okazji trzeciej rocznicy funkcjonowania Galerii – Muzeum Janusza Trzebiatowskiego w Chojnicach w dniach 20-24 września zorganizowano cykl imprez zatytułowanych „Dni Sztuki”.

- 20 września w auli Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach miał miejsce wykład pt. „Dziennikarstwo – przywilej i odpowiedzialność. Regionalizm dziś”. Wykład wygłoszony został przez kierownika Studium Dziennikarstwa Akademii Pedagogicznej w Krakowie dr. Edwarda Chudzińskiego;
- 22 września w Bazylice Mniejszej w Chojnicach odbył się koncert organowy wirtuoza organów Juliana Gembalskiego, któremu towarzyszyła wspaniała sopranistka Elżbieta Grodzka-Łopuszyńska. Koncert połączony był z wystawą jednego dzieła Janusza Trzebiatowskiego pt. „Bory Tucholskie” oraz improwizacją i prapremierą pieśni skomponowanej do jednego z wierszy Janusza Trzebiatowskiego;
- 23 września w Galerii – Muzeum miał miejsce dialog poetycki pomiędzy Januszem Trzebiatowskim a laureatami „Kwietniowych Spotkań z Poezją”. Laureaci przedstawili swoją poezję oraz fragmenty prozy, a także interpretacje twórczości innych artystów. Finałem spotkania było odczytanie kilku autorskich wierszy przez Janusza Trzebiatowskiego, które wydane zostały w jego ostatnim tomiku, zatytułowanym *Krawędzie*;
- 24 września w Galerii – Muzeum zaprezentowano wystawę oznak autorstwa Janusza Trzebiatowskiego. Wystawiono 54 oznaki, zarówno rajdowe, turystyczne, jak i okolicznościowe oraz związane z konkretnymi wydarzeniami czy stowarzyszeniami. W Galerii w stałej ekspozycji znajduje się 30 oznak, jednak cały zbiór tejże twórczości Janusza Trzebiatowskiego liczy kilkaset miniaturowych znaczków.

Emilia Kalitta

Nowe życie w zabytkowym kościele

Kościół Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Chojnicach, zwany kościołem gimnazjalnym, jest stałym elementem chojnickiego krajobrazu. Przycupnięty koło Bazyliki Mniejszej, przez długie lata ukrywał potencjał, który powoli się ujawnia. Obok sakralnego charakteru, od listopada 2012 r. oferuje wiernym możliwość obcowania ze sztuką i kulturą.

Skrywane lub zapomniane zakątki kościoła gimnazjalnego zostały odsłonięte oraz odrestaurowane dzięki inwestycji „Jezuici bez jezuitów – II etap restauracji obiektów dziedzictwa kulturowego w Chojnicach”. Wyremontowana sala w podziemiach świątyni zaprasza na spotkania z muzyką oraz nauką. Poddasze kościoła natomiast zamieniło się w przestronną salę wystawienniczą.



Występ chóru na inauguracji zakończenia II etapu „Jezuici bez jezuitów”,
15 XII 2012 r. (fot. Maria Eichler)



Wystawa „Kultura funeralna nowożytnego Gdańska w świetle wykopalisk archeologicznych” (fot. Maria Eichler)

Nowe możliwości kościoła gimnazjalnego szybko zostały wykorzystane przez lokalnych twórców, artystów oraz działaczy. Już 15 XII 2012 r., podczas oficjalnych uroczystości oddania do użytku odnowionego kościoła, chojniczanie i zaproszeni goście mogli na chórze obejrzeć wystawę „Kultura funeralna nowożytnego Gdańska w świetle wykopalisk archeologicznych”, przygotowaną przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku. Na poddaszu prezentowała się wystawa obrazów „Reminiscencje” autorstwa prof. Macieja Świeszewskiego i studentów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, a w podziemiach kościoła gospodarze uroczystości przygotowali pokaz filmu „Kamilianie” Sylwestra Latkowskiego, opowiadającego o życiu członków tego zakonu.

Dwa naukowe wykłady w marcu 2013 r. uświetniły 20. rocznicę ustanowienia chojnickiej fary Bazyliką Mniejszą. W podziemiach kościoła gimnazjalnego 8 III 2013 r. ks. dr prałat Zdzisław Ossowski wygłosił wykład „Uczta u Heroda i ścięcie św. Jana Chrzciciela – problem autorstwa obrazu z madryckiego Prado”. Tydzień później, 14 marca, dr Henryk Paner przybliżył słuchaczom temat „Pielgrzymki do Sanktuariów Maryjnych średniowiecznej Europy w wykopaliskach gdańskich”.

Na naukowe spotkania z husytami kościół gimnazjalny zaprosił w czerwcu 2013 r. Z okazji 580. rocznicy pobytu husytów w Chojnicach historyk Bogdan Kuffel z uczniami liceum przygotowali pogadankę na temat husytyzmu oraz przybliżyli postać Jana Husa, twórcy ruchu polityczno-religijnego. Członkowie

Bractwa Rycerskiego herbu Tur przygotowali natomiast pokaz tańca mieczy. Pod koniec sierpnia podziemia świątyni przyciągnęły chojnickie Bractwo Rycerskie herbu Tur, prezentując wystawę fotografii z Turniejów Rycerskich z lat 2007-2012. Wystawienniczy klimat kościoła gimnazjalnego zachęcił również organizatorów Dni Kultury Japońskiej do zaprezentowania dwóch wystaw. W podziemiach królowała wystawa przedstawiająca, na fotografiach autorstwa Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego, piękno Japonii. Na poddaszu świątyni w japońskie klimaty wprowadzała wystawa „Sztuka japońska z przełomu XIX-XX wieku” ze zbiorów Romana Widawskiego.

W sentymentalno-romantyczny nastrój chojniczan wprowadzały wieczorki poetyckie i autorskie. W maju Kazimierz Rink promował swój tomik *Chłopiec jeziorny*. W czerwcu prof. Ludwik Lipnicki prezentował album *Między Brdą a Wdą*, w którym fotografie chojnickiej ziemi przeplatają się z wierszami profesora. Podziemia sprzyjały również promocji lokalnych wydawnictw. Ten obszar aktywności chojnickiego kościoła zainaugurowała w styczniu 2013 r. prezentacja książki o ks. kanoniku Romanie Lewandowskim. Wierni najpierw wspominali zmarłego rok wcześniej duchownego, a później mogli kupić publikację poświęconą jego osobie.



Spotkanie z prof. Ludwikiem Lipnickim. Prezentacja albumu *Między Brdą a Wdą*
(fot. Maria Eichler)

Podziemia kościoła przyciągały również uczniów. Pierwszym spotkaniem z ich udziałem był Międzyszkolny Konkurs Poezji Śpiewanej „Stachuriada”, który odbył się 7 XII 2012 r. W czerwcu 2013 r. podziemia kościoła otworzyły się dla zwycięzców konkursów: plastycznego „Średniowieczne Chojnice” oraz fotograficznego „Chojnice w średniowieczu”. W podziemiach kościoła, stwarzających nastrój dawnych czasów, Bogdan Kuffel, pomysłodawca i główny organizator konkursu, wręczył nagrody za najlepsze prace. Wybór miejsca na tę uroczystość nie był przypadkowy. Prawdopodobnie na tym obszarze był dworek krzyżacki, w którym przebywali wielcy mistrzowie: Konrad von Jungingen oraz Ulrich von Jungingen.

Odrestaurowany kościół gimnazjalny swym pięknem przyciąga nie tylko turystów, ale wiernych z całych Chojnic, którzy mogą porównać stan przed i po renowacji. Największą niespodzianką są jednak udostępnione dodatkowe powierzchnie, które z zapomnianego poddasza i podziemia powoli stają się miejscem kulturalnego życia Chojnic.

V

RECENZJE • OMÓWIENIA
• POLEMIKI

Jerzy Szwankowski

Jürgen Ehlers, *Blutrot blüht die Heide*, Hillesheim 2012, ss. 294

Będąc swego czasu uczestnikiem konferencji naukowej w Toruniu poświęconej zjednoczeniu Pomorza z Polską w 1920 r., gdzie zaprezentowałem referat nt. polskiej partyzantki w Borach Tucholskich w latach 1917-1919¹, z zacięciem sięgnąłem po najnowsze dzieło niemieckiego autora powieści kryminalnych Jürgen Ehlersa, zatytułowane *Blutrot blüht die Heide*.

Jürgen Ehlers (ur. 1948) jest z zawodu geografem i autorem wielu publikacji naukowych. Należy do czołowych niemieckich ekspertów z dziedziny badań nad geologią epoki lodowcowej. Literacko zadebiutował w 1992 r. opowiadaniem kryminalnym *Flucht*. Od 2005 r. wydaje regularnie powieści kryminalne, których fabuły osadza w realiach międzywojennego Düsseldorfu (*Mitgegangen*) i Hamburga (*Die Nacht von Bambeck* oraz *In Deinem schönen Leibe*). Należy do „Syndykatu” – grupy autorów niemieckojęzycznej literatury kryminalnej oraz do angielskiego stowarzyszenia „The Crime Writers’ Association”.

Akcja świeżo wydanej powieści *Blutrot blüht die Heide* rozgrywa się w schyłkowej fazie I wojny światowej w Borach Tucholskich. Inspiracją dla autora był głośny w owym czasie przypadek Franciszka Kleinschmidta – dezertera z armii pruskiej i kłusownika, ukrywającego się samotnie w Borach i przez dłuższy czas skutecznie wymykającego się z obław na niego urządzanych przez urzędników leśnych, specjalnie sprowadzonego z Berlina komisarza policji, wreszcie przez zawodowych wojskowych. Kleinschmidtowi przypisywano co najmniej sześć morderstw na pracownikach służby leśnej i przygodnych cywilach. Życie darował nielicznym, jak znanemu sobie strażnikowi Labotzkiemu – ojcu pięciorga dzieci, któremu przestrzelił „tylko” obydwu uda. Prokuratura chojnicka wyznaczyła sporą kwotę gotówki w formie nagrody za przekazanie informacji pozwalających na jego schwytanie.

¹ *Między zbrodnią a patriotyzmem. O partyzantce w Borach Tucholskich w latach I wojny światowej*, niepublikowany referat na konferencję „Zjednoczenie Pomorza z Polską w 1920 r. W 80. rocznicę”, Toruń 18-19 I 2000 r. Zob. J. Karwat, *Od idei do czynu. Myśl i organizacje niepodległościowe w Poznańskim w latach 1887-1919*, Poznań 2002, s. 513 i n.

Kleinschmidt jeszcze za życia stał się legendą. Przypisywano mu nadnaturalne zdolności, dzięki którym uchodził cało z największych opresji. Straszono nim nawet niegrzeczne dzieci. W okresie międzywojennym został wykreowany na polskiego narodowego bohatera, który poległ jako ostatni ze swojego licznego oddziału „zdradzony przez chciwą pieniędzy dziewczynę, otoczony przez piechotę i szwadron konnych strzelców”². W rzeczywistości operował samotnie, a zastrzelony został podczas przypadkowego spotkania w lesie, przez żołnierza pruskiej jednostki wojskowej z Chełmna. Obawa przed interwencją cenzury w latach PRL-u powodowała, iż wyreżyserowany mit był z reguły podtrzymywany w nowszych publikacjach historycznych, z jednym wyjątkiem z początku lat 80. ubiegłego stulecia, gdy światło dzienne ujrzał, pojedynczy co prawda, ale wreszcie krytyczny osąd „patriotycznej” działalności Kleinschmidta pióra chojnickiego lekarza dr. Łukowicza³.

Wracając do książki Ehlersa, główny jej bohater – strzelec Wilhelm Berger, postać przewodnia wszystkich powieści tego autora, przybywa *via* Czersk do leśniczówki Jaty w powiecie chojnickim, skierowany tu przez władze wojskowe do jej ochrony. W leśniczówce poznaje służącą Marię Tutasz – Polkę pochodzącą z zaboru rosyjskiego i kolejne tej znajomości stanowią drugi wątek powieści. Wraz z nią Berger bierze np. udział w kaszubskim weselu w Karsinie (s. 89-100), gdzie poznaje szereg ludowych obrzędów ślubnych. Trafia też Berger do księdza proboszcza w Wielu, który oprowadza go po miejscowej kalwarii (s. 156-162), dociera do kręgów kamiennych w Odrach (s. 224-225).

Do mniej udanych części książki, a jest ich trochę, należy zaliczyć te, które charakteryzują się wątpliwym autentyzmem, bo jak wytłumaczyć scenę, kiedy np. wspomniana polska służąca Maria oddaje się lekturze antypolskiej w swej wymowie powieści *Soll und Haben* Gustava Freytaga (s. 61). Autor nie stroni od przytaczania zabobonów, jakimi ogarnięty jest polski lud: oto robotnik leśny „zamawia” ranę Kleinschmidtowi (s. 108), sprawką tegoż Kleinschmidta jest rozkopanie grobu leśniczego Eisnera, odcięcie mu głowy i położenie między nogi (s. 73), na innym miejscu Kleinschmidt wymachuje Siódmą Księgą Mojżesza, zapewniając, że ten, który ją posiada, jest „kuloodporny” (s. 213).

Podczas zgromadzenia w knajpie w Wielu Kleinschmidt wzywa zebranych do pójścia z nim do lasu i podjęcia walki z Niemcami za wolną Polskę⁴. W atmosferze ogólnego podniecenia ktoś intonuje: „Jeszcze Polska nie zginęła...”. W ten

² W.J., *Powstańcy pomorscy. Przyczynek do historii Pomorza*, „Głos Powstańca Wielkopolskiego” nr 38 z 9 X 1938.

³ „Kleinschmidt Franek dezertor w armii pruskiej, kłusownik, zbój, mordował, nie można go uznać jako partyzanta, polskiego ideowca, do roku 1918 mordował...” – J. Borzyszkowski, *Gnacińscy i powrót Pomorza do Polski w 1918-1920*, „Pomerania” 1983, nr 5, s. 20.

⁴ „Wer ein echter Pole oder Kaschube ist, der bleibe hier. Der trinke sein Bier mit mir, und wenn er Mut hat, dann folge er mir in die Wälder, um gegen die Deutschen zu kämpfen, für ein freies Polen.” (s. 213).

sposób autor, wbrew policyjnym ustaleniom i odczuciom świadków epoki (dr Łukowicz), przypisuje kryminalnym działaniom Kleinschmidta patriotyczne pobudki.

Aby akcję powieści umieścić w konkretnych realiach, autor sięgnął do licznych źródeł i opracowań, o czym informuje w końcowej części książki. Czytelnik niezorientowany w geografii historycznej dowie się, gdzie jest zlokalizowane miejsce akcji z mapy poglądowej, przy czym jej opis podany jest zarówno w języku niemieckim, jak i polskim.

Pomimo że dzieło Jürgena Ehlersa jest kolejnym z całej gamy zbeletryzowanych opisów kryminalnych działań Franciszka Kleinschmidta na niemieckim rynku wydawniczym, w niektórych partiach niezbyt fortunnie „wzbogaconym” wątkami obocznymi oraz niepoddanym fachowej konsultacji historycznej, to dzięki ubraniu w szaty powieści kryminalnej może ponownie zainteresować czytelnika wydarzeniami, jakie rozegrały się przed blisko wiekiem na wschodnich rubieżach trzeszczącej w posadach monarchii pruskiej.

Dariusz Poliński

Piotr Chlebowicz, *Ręczna broń palna w średniowieczu (badania eksperymentalne)*, Chojnice-Toruń 2013; ss. 111, w tym 45 rycin i 5 tabel

Recenzowana książka powstała na bazie pracy magisterskiej, obronionej w 2009 r. w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Podstawowym celem tego opracowania, niebędącego monografią – jak zaznacza sam Autor, była przede wszystkim odpowiedź na pytanie o skuteczność i realną wartość bojową późnośredniowiecznej ręcznej broni palnej pochodzącej z przełomu XIV i XV w., zwłaszcza w kontekście procesu wypierania przez piszczele, hakownice czy rusznice broni neurobalistycznej. Podstawę źródłową do napisania tej książki stanowił zarówno materiał pochodzący z badań archeologicznych, jak i zbiorów muzealnych, a także informacje zawarte w przekazach pisanych oraz ikonografii. W efekcie Autor przeanalizował 12 egzemplarzy rusznicy bądź luf zapewne z nich pochodzących, dziewięć piszczeli i 20 hakownic, przy czym w przypadku tych ostatnich jest to wybór z dostępnego zbioru (por. tab. 1-3). Ponadto wzięto pod uwagę naboje do wymienionych wyżej kategorii broni palnej, przede wszystkim pochodzące z badań archeologicznych. Cały analizowany materiał źródłowy związany jest z łacińską strefą Europy, przede wszystkim dotyczy terenów należących obecnie do Polski, Słowacji, Czech, Niemiec, Węgier, Francji, Austrii, Hiszpanii i Włoch, a w znacznie mniejszym zakresie innych terytoriów, np. Szwecji i Estonii.

Książka Piotra Chlebowicza składa się z dziewięciu rozdziałów. Po części wprowadzającej (rozdział 1), w której omówiono problematykę, cel i zakresy opracowania oraz kwestie terminologiczne, zaprezentowano stan badań nad późnośredniowieczną bronią palną (rozdział 2), późnośredniowieczną broń palną w przekazach pisanych (rozdział 3) oraz podstawę źródłową pracy (rozdział 4). Ostatni z tych rozdziałów podzielono na mniejsze partie tekstu poświęcone rodzajom ręcznej broni palnej używanym do połowy XV stulecia (rusznice, piszczele i hakownice) oraz pociskom do średniowiecznej ręcznej broni palnej, a całość jest zakończona podsumowaniem. Kolejna część pracy (rozdział 5), dotycząca ana-

lizej technicznej ręcznej broni palnej z przełomu XIV i XV w., to wprowadzenie do najważniejszej partii recenzowanego opracowania. Zawiera ona, poza opisem działania ręcznej broni palnej z interesującego nas okresu, także charakterystykę prochu i jego potencjału energetycznego oraz technologie i techniki wykonania luf. Rozdział 6 to prezentacja różnych uwarunkowań i problemów dotyczących rekonstrukcji broni użytej w badaniach eksperymentalnych. Omówiono różnice technologiczne, parametry broni o zasadniczym znaczeniu dla przeprowadzonych przez Autora eksperymentów (kaliber, długość lufy, masa pocisku), kwestie ładunku prochowego, a nade wszystko techniczny opis replik ręcznej broni palnej (hakownicy i puszczela/rusznicy) użytych w opisywanych badaniach eksperymentalnych. Z kolei rozbudowany rozdział 7 zawiera relację z części przeprowadzonych przez Autora badań eksperymentalnych. W badaniach tych uwzględniono zasięg, precyzję strzału (strzały z hakownicy w oparciu o pawęż z różnych dys-tansów oraz z puszczela/rusznicy z „wolnej ręki”), możliwość strzału plasowanego, prędkość początkową i energię kinetyczną pocisku, praktyczną siłę niszczącą pocisku (z hakownicy i puszczela/rusznicy w odniesieniu do różnego rodzaju uzbrojenia ochronnego – pawęzy, kolczugi, napierśnika folgowego białego, napierśnika płytowego i hełmu treningowego do szermierki średniowiecznej; uwzględniono także strzelania z repliki puszczela z Tannenbergu), amunicję inną niż ołowiana (kule żelazne toczone, gliniane i kamienne oraz pociski szklane; w przypadku puszczela/rusznicy nie brano pod uwagę kul glinianych) oraz pozycję strzelecką. Obserwacje w zakresie skuteczności i wartości bojowej analizowanej ręcznej broni palnej poczynione przez Autora posłużyły mu do porównania z bronią neurobalistyczną, czyli łukiem i kuszą (rozdział 8), którą jego zdaniem znacznie przewyższała. Na potrzeby opracowania przeprowadzono porównawcze testy z użyciem łuku i kuszy, strzelając do tych samych celów, które posłużyły do testowania skuteczności broni palnej. Tekst główny recenzowanej książki kończy podsumowanie (rozdział 8), w którym Piotr Chlebowicz zawarł wnioski wynikające z przeprowadzonych przede wszystkim przez siebie badań; powołuje się również na eksperymenty Ulricha Betschera. Opracowanie zawiera spisy: bibliograficzny (z podziałem na literaturę i źródła internetowe) oraz rycin i tabel.

Materiał ilustracyjny recenzowanego opracowania to 45 rycin, prawie wyłącznie barwnych fotografii, dokumentujących zabytkową ręczną broń palną (ryc. 1-5, 7-10), użyte w badaniach repliki (ryc. 14-16) oraz przebieg i skutki eksperymentów (ryc. 17-37 i 39-45). Poza tym zaprezentowano dwa źródła ikonograficzne (ryc. 6 i 38) i proch (ryc. 11-12), a na jednej z rycin znajduje się wykres (ryc. 13). Materiał ten został dopasowany do formatu publikacji, aczkolwiek w niektórych przypadkach fotografie powinny być większe, przez co znacznie lepiej uzupełniałyby treść pracy.

Z kolei w zestawieniach tabelarycznych zgromadzono informacje na temat zabytkowych rusznic, puszczeli i hakownic z uwzględnieniem ich parametrów

i datowania (tab. 1-3) oraz hakownic i puszczeli z późnego średniowiecza z uwzględnieniem ich parametrów, analogicznych do replik użytych w przeprowadzonych przez Autora badaniach eksperymentalnych (tab. 4-5). Aczkolwiek bardzo dobrze uzupełniają one jego wywód, to jednak nie są pozbawione błędów i braków (por. niżej).

Po zaprezentowaniu treści i strony dokumentacyjnej recenzowanej pracy, czas na jej ocenę. Książka ta z pewnością trafia w potrzeby badawcze i jest pozycją wartościową. Wyniki eksperymentów Autora z replikami późnośredniowiecznej ręcznej broni palnej (hakownicy i puszcza/rusznicy), nieczęsto przeprowadzane z uwagi na chociażby spore nakłady finansowe, stanowią bardzo cenne uzupełnienie badań bronioznawczych. Należy podkreślić, że użyte w badaniach egzemplarze hakownicy i puszczela/rusznicy nie są wiernymi replikami konkretnych zabytków, ale jak pisze Piotr Chlebowicz: raczej „fizyczną reminiscencją uśrednionych i skompilowanych danych” (por. s. 46) związanych z późnośredniowieczną ręczną bronią palną. Lufy w replikach broni (grubsze) zostały wykonane w odmienny sposób niż okazy zabytkowe, co jednak zdaniem Autora ma znaczenie tylko w odniesieniu do trwałości i wytrzymałości luf. Zabieg ten natomiast znacznie zwiększył bezpieczeństwo podczas oddawania strzałów. Na podstawie materiału zabytkowego można bowiem sądzić, że podczas używania ręcznej broni palnej zdarzały się wypadki.

Badania Piotra Chlebowicza nawiązują wprost do tzw. archeologii doświadczalnej, o czym zresztą pisze Marek Kołyszko we wprowadzeniu do recenzowanej książki. Wyniki tych eksperymentów są bardzo interesujące, a niektóre wręcz mogą zaskakiwać. Obalają wiele stereotypów funkcjonujących w literaturze bronioznawczej (por. rozdział 8). W podsumowaniu Autor konkluduje, iż ręczna broń palna z przełomu XIV i XV w. charakteryzowała się bardzo dobrą skutecznością, a dotychczasowe poglądy na temat jej wartości należałoby mocno zweryfikować. Kula z hakownicy bez problemów przebijała ochronę ciała wykonaną z doskonałej jakości stali. Kolczuga, tarcza, nawet zbroja płytowa nie stanowiły żadnego zabezpieczenia przed nią. Tylko nieznacznie słabiej wypada w tym względzie puszcza/rusznica. Także nagminnie wzmiankowany w literaturze bronioznawczej pogląd o całkowitym braku celności ręcznej broni palnej z późnego średniowiecza nie znalazł potwierdzenia w przeprowadzonych badaniach eksperymentalnych. W pawęż o wymiarach ok. 1,4 x 0,5 m trafiano nawet z 50 m. W przypadku zaś stosowania amunicji innej niż ołowiana, stwierdzono zaskakujące wyniki użycia pocisków ze szkła. Wykazywały one niezwykłą zdolność do dziurawienia wszelkich ochron, np. kula szklana wystrzelona z hakownicy z ok. 20 m, po przebicciu pawęży, trafiła w dzwon hełmu treningowego, zostawiając wyrwę o wymiarach 4 x 1,5 cm. Takiej siły rażenia nie miała żadna inna broń ręczna używana w późnym średniowieczu.

Należy zwrócić uwagę na literaturę przedmiotu przytaczaną przez Piotra Chlebowicza. Wśród niej można znaleźć wiele prac obcojęzycznych (niemiec-

kich, angielskich i czeskich), a także nowsze i najnowsze publikacje (por. np. Durdík, Murda, Šáda 1977; Humble 1989; Norris 2003; Szymczak 2004; McLachlan 2010; Strzyż 2011).

Pewien niedosyt związany jest wszakże ze stroną dokumentacyjną przeprowadzonych eksperymentów, a dotyczy głównie dokumentacji graficznej użytych replik – należałoby zamieścić również ich rysunki. Poza tym warto byłoby umieścić w tabelach odsyłacze do zawartych w nich informacji, a także wyjaśnienia używanych skrótów. Ponadto niektóre z podpisów pod rycinami są na tyle mało precyzyjne, iż mogą czynić teksty, do których się odnoszą, nie do końca zrozumiałymi. Niepotrzebny „szum informacyjny” w pracy wprowadza zaś opis repliki piszczela (por. podrozdział 6.4.2) wraz z informacją w podpisie pod ryciną 15 (rusznica!). Wynika z tego, że Autor nie do końca był przekonany o charakterze użytej repliki (piszczela? piszczela/rusznicy? czy też rusznicy?). Jako archeolog chciałbym też, aby kontekst „archeologiczny” niektórych zabytków (stanowisko, stratygrafia, chronologia itp.) został potraktowany nieco szerzej.

Tak jak wartość merytoryczna recenzowanej książki zasługuje na uznanie i szacunek, tak formalna strona opracowania budzi jednak zastrzeżenia. Mimo że praca została napisana w miarę poprawnym językiem, to jednak zawiera różnego rodzaju drobne błędy techniczne (np. powtarzanie treści „główek” tabel w podpisach pod nimi czy literówki i błędy w nazwiskach i nazwach). Niekiedy też styl pisarski Autora niebezpiecznie balansuje na granicy języka potocznego, co jednak raczej nie będzie przeszkadzać większości czytelników. Odsyłacze do literatury i spis bibliograficzny także nie są wolne od różnego rodzaju błędów i braków (np. błędy w nazwiskach, brak niektórych danych), na szczęście nielicznych. Recenzent stwierdził ponadto brak podania źródeł niektórych rycin (ryc. 1-5, 10).

Podsumowując recenzję książki Piotra Chlebowicza, jeszcze raz podkreślając jej nowatorstwo i wartość merytoryczną w kontekście prowadzonych do tej pory badań bronioznawczych, należy stwierdzić, że opracowanie to można śmiało polecić zarówno badaczowi późnośredniowiecznego uzbrojenia, jak też i osobom zainteresowanym nieprofesjonalnie tą problematyką. Wnioski i spostrzeżenia Autora z przeprowadzonych przez niego badań eksperymentalnych dotyczących ręcznej broni palnej z późnego średniowiecza są tym bardziej godne uwagi, iż jest on nie tylko teoretykiem, ale ma państwowe uprawnienia strzeleckie.

Kazimierz Jaruszewski

„Zeszyty Naukowe Zaborskiego Towarzystwa Naukowego” 2013, nr 2. *Pomniki przyrody w gminie Brusy*, współpraca Zaborski Park Krajobrazowy, Brusy 2013, ss. 32

W ubiegłym roku Zaborskie Towarzystwo Naukowe zainicjowało wydawanie Zeszytów Naukowych. Pierwszy ich numer poświęcony był badaniom populacji bocianów na terenie gminy Brusy¹. Systematyczne prace nad tym zagadnieniem prowadzone są na południu Kaszub od kilkunastu lat, staraniem takich pasjonatów, jak Zbigniew Gierszewski, prezes ZTN i autor wydawnictwa.

Tegoroczny, drugi numer Zeszytów dotyczy pomników przyrody. Opracowania tego tematu podjęli się pracownicy Zaborskiego Parku Krajobrazowego, Justyna Rymon Lipińska i Mariusz Grzempa, oraz reprezentant wydawcy – Zbigniew Gierszewski, popularyzator wiedzy przyrodniczej. Broszura składa się z siedmiu krótkich rozdziałów, których autorzy scharakteryzowali gatunki drzew pomnikowych na Zaborach, wyjaśnili, dlaczego warto chronić zieleń miejską i przydrożną czy też opisali działania ochronne podejmowane przez pracowników ZPK. Warto przypomnieć, że w 2004 r. ZPK wydał przewodnik ukazujący pomniki przyrody położone na obszarze Parku², zaś w minionym roku przeprowadzono ich inwentaryzację w celu określenia stanu zdrowotnego drzew i oznakowania (dokonano również cięć pielęgnacyjno-konserwatorskich, m.in. Dębu Łokietka w Lasce).

Interesującym przykładem ochrony społecznej drzew, przedstawionym w Zeszycie ZTN, jest Szkolna Ostoja Przyrody w Wielkich Chełmach. Znajduje się ona w parku podworskim (otaczającym dawny dwór rodziny Sikorskich) przy Szkole Podstawowej im. Stanisława Sikorskiego w tej zaborskiej wsi. Według przekazów założenie parkowe powstało u schyłku XVIII stulecia. Obecnie na terenie parku znajduje się 15 pomników przyrody (s. 31).

¹ Zob. „Zeszyty Naukowe Zaborskiego Towarzystwa Naukowego” 2012, nr 1, *Bociany i środowisko*, red. Z. Gierszewski.

² Zob. *Pomniki przyrody powiatu chojnickiego w Zaborskim Parku Krajobrazowym*, oprac. S. Sumiński, Charyzkowy 2004.

Potrzeba ochrony i promocji gatunków pomnikowych w gminie Brusy przyczyniła się do powstania kolejnej pożytecznej publikacji o charakterze edukacyjnym. Wartościowym walorem tego opracowania jest zamieszczenie pięciu tabel, w tym gminnego rejestru pomników przyrody, zestawienia gatunkowego i, co szczególnie ciekawe, spisu 20 kandydatów na pomniki przyrody (np. wierzba ze Skoszewka, s. 26). Autorem 25 fotografii jest Z. Gierszewski. Na uwagę zasługują m.in. zdjęcia jałowca k. Czyczków (s. 17) i kasztanowca w Żabnie (s. 31).

Zgodzić się możemy z autorami broszury, że istnieje aż siedem powodów, dla których warto chronić tereny zielone: walory krajobrazowo-estetyczne, wartości kulturowe i historyczne, walory przyrodnicze (np. aleje jako „korytarze ekologiczne” – szlaki migracji zwierząt, s. 27), prawo, bezpieczeństwo na drogach, zdrowie oraz turystyka i rekreacja. Czytelnik publikacji, któremu bliska jest problematyka ochrony środowiska i ekologii, może dowiedzieć się ponadto, jak przygotować zgłoszenie drzewa, krzewu, głązu czy innego obiektu na pomnik przyrody (s. 28-29).

Dopełnieniem wydawnictwa jest Literatura obejmująca 17 pozycji bibliograficznych, w tym *Atlas roślin biblijnych*. Uwzględnienie w spisie tej publikacji nie dziwi, wszak zawartość Zeszytu poprzedzają dwa cytaty z Księgi Rodzaju Starego Testamentu trafnie powiązane ze światem przyrody, również tej zaborskiej.

Jerzy Szwankowski

Benedykt Reszka, *Czas zła. Sowieckie bezprawie na kaszubskich Gochach*, wydanie II uzupełnione, Kartuzy 2013, ss. 263

Zawiązany na początku listopada 1981 r. Obywatelski Komitet Budowy Pomnika Walki i Męczeństwa Gochów w Lipnicy doprowadził do odsłonięcia w dniu 5 września roku następnego, a więc już w stanie wojennym, monumentu poświęconego „pamięci wszystkich mieszkańców Gochów, którzy w latach wojny i okupacji położyli życie na ołtarzu ojczyzny”¹. W okolicznościowym wydawnictwie, jakie się wtedy ukazało, zamieszczono wykaz poległych i zamordowanych w latach II wojny światowej Polaków z terenu gminy Lipnica, nie wyłączając ofiar, którym los nie oszczędził śmierci już po jej zakończeniu. Wbrew tej solennej deklaracji, pominięta i starannie przemilczana została niemała liczba mieszkańców, represjonowanych przez żołnierzy i aparat bezpieczeństwa Armii Czerwonej oraz wywiezionych za wschodnią granicę, co nie może dziwić tych wszystkich, którzy pamiętają realia tego okresu. Dopiero pod koniec lat 80. XX stulecia mogły ukazać się publikacje, początkowo prasowe, na temat losów osób deportowanych z Pomorza Gdańskiego w głąb ZSRR, w tym w 1990 r. pierwsze naukowe opracowanie prof. Włodzimierza Jastrzębskiego², zawierające imienny i – jak zaznaczył autor – niepełny wykaz ofiar.

Obok ogromu cierpień tych, którzy przeżyli gehennę Wschodu, nie mógł przejść obojętnie urodzony w 1935 r. w Borowym Młynie Benedykt Reszka – wieloletni nauczyciel związany z Wybrzeżem, ale z mieszkańcami Gochów utrzymujący stale bliskie kontakty. W 2001 r. ukazała się książeczka jego autorstwa pod tytułem *Czas zła*³, będąca plonem przeprowadzonych przez niego i spisanych rozmów z bezpośrednimi, jeszcze żyjącymi świadkami tych tragicznych wydarzeń oraz rozmów z rodzinami ofiar. W aneksie do tej pracy zamieścił zwięzłe

¹ *Wzniesli swój pomnik. Pamięci poległych i pomordowanych w latach II wojny światowej z gminy Lipnica*, Lipnica 1982, s. 15.

² W. Jastrzębski, *W dalekim, obcym kraju. Deportacje Polaków z Pomorza do ZSRR w 1945 roku*, Bydgoszcz 1990.

³ B. Reszka, *Czas zła. Sowieckie bezprawie na kaszubskich Gochach*, Gdańsk 2001, ss. 110.

koleje losu łącznie 149 osób zamordowanych przez Rosjan na miejscu, aresztowanych, zmarłych w obozach pracy, przebywających tam oraz w obozach jenieckich dla żołnierzy Wehrmachtu.

We wrześniu 2013 r. w Borowym Młynie⁴ odbyła się promocja drugiego, znacznie rozszerzonego wydania tej książki, liczącego 263 strony. Dzieło składa się z dwóch części. W pierwszej przedstawione zostało wkroczenie Armii Czerwonej na Gochy wraz z tego faktu konsekwencjami, charakterystyka obozów przejściowych na Pomorzu, wywózki na Wschód, życie w obozach pracy i wreszcie powroty do domów rodzinnych – wszystko to gęsto poprzeplatane autentycznymi wspomnieniami uratowanych lub ich rodzin. Część druga książki zawiera indywidualne losy mieszkańców Gochów po wkroczeniu Armii Czerwonej oraz opis miejsc pamięci na tym terenie. Całość ilustrują liczne archiwalne fotografie osób, o których mowa w książce, fotografie miejsc pamięci, kopie dokumentów, artykułów prasowych. Książka zaopatrzona jest też w indeks nazwisk i miejscowości.

Jak stwierdził w swej opinii wydawniczej gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej: „Zawodowi historycy dzięki wieloletniemu wysiłkowi Benedykta Reszki uzyskują dostęp do wielu informacji, których samodzielnie nie byłiby w stanie zgromadzić”⁵. Zasługą autora jest zdobycie zaufania swoich rozmówców, pozwalającego na wyjawienie przez nich wydarzeń, o których przez wiele lat bali się nawet napomknąć. Przelanie ich na papier i wzbogacenie szeregiem dokumentów pozostanie ważnym dokonaniem na niwie historiografii pomorskiej.

Tematem tabu pozostaje nadal działalność osobników typu Paweł O. (s. 118), którzy paradując z białą-czerwoną opaską na rękawie, wskazywali Rosjanom własnych sąsiadów do aresztowania i wywózki...

⁴ B.K., *Czas goi rany, ale zapomnieć trudno*, „Kurier Bytowski” z 19 IX 2013.

⁵ Opinia Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu z 3 VII 2013 (udost. przez autora).

Mariusz Brunka

Tomasz M. Cisewski, *Pomorskie korzenie. Rodowód Ossowskich*, Pruszcz Gdański 2013

Zarys recenzji

Nakładem Wydawnictwa Jasne w Pruszczu Gdańskim ukazała się kolejna publikacja Tomasza Marcina Cisewskiego¹. Tym razem poświęcona jest rodowodowi szlacheckiego rodu pomorskiego Ossowskich herbu Brochwicz. Jak zawsze w przypadku tego autora mamy do czynienia z prezentacją solidnego warsztatu genealogicznego, objawiającego się ponadto próbą nakreślenia historii rodu w kontekście historii regionu; próbą zbudowania kronikarskiej narracji pomimo oporów materii, jaką jest trudna w odbiorze, bo powtarzalna, informacja odnosząca się do opisu stosunków krewniaczych.

Po pierwsze, mamy w książce T. Cisewskiego do czynienia z oparciem wyników jego dociekań genealogicznych na gruntownie zweryfikowanym materiale archiwalnym. Dotyczy to w szczególności materiałów, jakimi dysponuje nasz najbliższy region, to jest: Archiwum Diecezjalne w Pelplinie (parafialne księgi małżeństw, chrztów i zmarłych Brus, Czarnylasu, Czerska, Kościerzyny, Raciąża, Śliwic, Wiela i Wielkiego Mędromierza), Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (akta: gruntowe Sądu Powiatowego i Urzędu Katastralnego w Chojnicach; Królewskiego Nadwornego Sądu Zachodniopruskiego; Pruskiej Komisji Generalnej dla Prowincji Zachodniopruskiej i Poznańsko-Bydgoskiej oraz Urzędu Stanu Cywilnego w Czersku), a także Archiwum Państwowe w Gdańsku (akta Urzędu Stanu Cywilnego w Karsinie i Wyższego Sądu Krajowego w Kwidzynie). Bez przesady można powiedzieć, iż autor „przekopał” wszystko, co było do „przekopania”. Całość tę uzupełnił również poprzez szerokie odniesienia do zachowanych dokumentów, a także rodzinnej tradycji ustnej.

Po drugie, mamy do czynienia w tym opracowaniu z trafionym przywołaniem ustaleń innych specjalistów, co przejawia się w znaczącym uwzględnieniu

¹ Autor jest chojnickim prawnikiem i pedagogiem. Od 2013 r. jest również kierownikiem Pomorskiej Pracowni Genealogicznej Fundacji Inicjatyw Obywatelskich Marcina Fuhrmanna w Chojnicach.

przez autora dostępnej nam literatury badawczej, której zestawienie znajdujemy w bibliografii. Warto przy tej okazji zauważyć imponujący dorobek wydawniczy Tomasza Cisewskiego, który wychodząc od zainteresowań osobistych, związanych z historią swoich przodków po mieczu i po kądzieli, stał się obecnie niekwestionowanym liderem badań genealogicznych w naszym rejonie.

Po trzecie, autor analizowanej publikacji dążył konsekwentnie do nadania możliwie czytelnej formy przekazu materiału genealogicznego. Katalogi notorycznie powtarzających się imion, nazwisk i miejscowości znacząco ograniczają możliwości percepcyjne czytelnika, narażając go na częste poczucie zagubienia lub chociażby niepewności. Tymczasem Tomasz Cisewski stara się zawsze, gdy pozwalają tylko na to źródła, przeplatać suche dane genealogiczne informacjami *stricte* osobistymi lub nawiązaniami do niegdysiejszych kwestii społecznych (np. perturbacji majątkowych, praktyk obrotu prawnego). Zabiegi te czynią tekst dostępniejszym i bardziej przejrzystym, a tym samym dostosowanym do potrzeb szerszego kręgu odbiorców.

Po czwarte, całość opracowania przenika szacunek dla wszystkich związków krewniaczych rodziny Ossowskich. Autor w żadnym stopniu nie wartościuje bohaterów swojej narracji, szczególnie według niegdysiejszych kryteriów stanowych. W ten sposób oddaje prawdę historyczną, zgodnie z którą upowszechniające się w drugiej połowie XIX w. związki małżeńskie pomiędzy rodzinami legitymującymi się pochodzeniem szlacheckim a rodzinami nieszlacheckimi stały się z czasem dominującą formą solidarności rodzinnej na Pomorzu. To poszanowanie instytucji pokrewieństwa w jego pełni wraz z akceptacją wyników pracy na źródłach, co budziło niegdyś częstokroć kontrowersje (np. na tle praktyki pomijania w katalogach dzieci pozamałżeńskich), daje w sumie nowoczesne podstawy do budzenia świadomości historycznej – niezbędnego czynnika w budowaniu poczucia osadzenia we wspólnocie regionalnej i narodowej. Umysławiają to liczne odniesienia do związków genealogicznych z osobami noszącymi już inne nazwiska (np. Sarnowscy), ale znaczącymi dla historii rodziny lub naszego regionu – chociażby przytoczona szeroko postać Ottona Sabiniarza.

Cztery rozdziały książki, poprzedzone wstępem i uzupełnione zakończeniem, są zwartą opowieścią o losach rodziny Ossowskich, sięgającą XVII-wiecznych losów ich antenatów, właścicieli Osowa. Rodziny przywołane w opracowaniu wpisane są bowiem w geograficzny kontekst regionu. Z jednej strony wykazują swoiste przywiązanie do miejsca (np. gniazda rodowego), z drugiej częstokroć zmieniają swoją siedzibę, ale zawsze w obrębie bliskiej okolicy. Dopiero wiek XX przynosi zjawisko masowej migracji, skutkujące rozprzestrzenieniem się familiantów na różne strony świata... Wciąż jednak Pomorze pozostaje małą ojczyzną różnych linii tego rodu.

Na tle opisu bohaterów książki Cisewskiego możemy również zaobserwować kilka znaczących prawidłowości:

- ciągłość tradycji katolickich, polskich i szlacheckich rodów pomorskich;
- stopniową pauperyzację w dobie pruskiej;
- silne przywiązanie do zachowania stanu posiadania majątkowego;
- stosunkowo późne „przenoszenie się” do miast;
- zaangażowanie w odbudowę na Pomorzu państwa polskiego, skutkujące stopniowym awansem społecznym i wzrostem aspiracji.

Dla tej ostatniej tezy bardzo wymowna jest postać Franciszka Ossowskiego (1899-1989), żołnierza odradzającej się Polski, a później pracownika administracji sądowej w Grudziądzu. W jego losach w dużym stopniu odnajdujemy trudny klimat historyczny Polski XX w. Zaslugą autora publikacji było umieszczenie w niej także osobistej relacji syna Franciszka Ossowskiego – Gerarda. W ten sposób rodzinna genealogia stała się w pewnym zakresie również rodzinną kroniką, bez uszczerbku jednak dla jej ogólnej naukowej wymowy.

Temu zadaniu dobrze służy również ostatnia książka Tomasza Cisewskiego. Ponieważ w samej publikacji zapowiedziano, iż stanowi ona pierwszy numer serii wydawniczej „Pomorskie rody”, wypada tylko zachęcić autora do możliwie szybkiej prezentacji kolejnych prac z tego cyklu, a ewentualnych naśladowców do podjęcia trudu w szlachtetnej pasji utrwalania genealogicznego dziedzictwa regionu. Z kolei dla nas, czytelników, książka T. Cisewskiego jest ciekawym przyczynkiem do historii rodów pomorskich, w której uwidacznia się upór w zmaganiach z piękną, ale mało gościnną przyrodą, przywiązanie do wartości, jakie wynoszono z domu rodzinnego, godne znoszenie narodowych przeciwności, w tym zaborów i okupacji. W dużym stopniu dzięki takim postawom mogły powstać zręby demograficznej podstawy, na której budujemy naszą współczesną regionalną wspólnotę samorządową. W przeciwieństwie do mieszkańców tzw. Ziemi Odzyskanych nie straciliśmy bowiem naszej tożsamości i wciąż mamy do czego nawiązywać.

Podkreślenia wymaga bogata szata graficzna publikacji, w tym umiejętnie wkomponowane wykresy, tabele i fotografie; jej staranność drukarska oraz fakt wzbogacenia książki o elementy dodatkowe. Na te ostatnie składają się kolorowe plany wsi Osowo z 1835 r. i wsi Kamienna Góra z 1842 r. – stanowiące prawdziwy edytorski majstersztyk – oraz osiem klasycznych tablic genealogicznych na czterech kartach, sporządzonych przez Ewelinę Pestkę.

Gdybym musiał zwrócić uwagę na niedomogi opublikowanego opracowania, mógłbym jedynie podkreślić potrzebę zamieszczania w pracach tego typu streszczeń obcojęzycznych. W dziedzinie genealogii pomorskiej wypadałoby bowiem, aby miały one postać streszczenia w języku niemieckim. Ma to swoje uzasadnienie również w języku źródeł, z jakich korzystano, a także fakcie dużego zainteresowania genealogią pomorską przez wielu obywateli Republiki Federalnej Niemiec pomorskiego pochodzenia.

Jerzy Szwankowski

Kamil Wszolek, *Chorągiew Maryi. Miesięcznik wydawany w latach 1904-1939*, Katowice 2012, ss. 121

Postać i dokonania o. Maksymiliana Napiątka CSsR (1881-1933), redemptorysty rodem z Brus, są zasygnalizowane w pomorskiej historiografii dzięki publikacjom prof. Józefa Borzyszkowskiego, który jest autorem biogramu tegoż duchownego¹ oraz szkicu poświęconego jego działalności misyjnej na Żuławach². Wspomina go też na kartach kilku innych publikacji³. Nie pomija sylwetki o. Napiątka najnowsza monografia ziemi i powiatu chojnickiego⁴, jak też opracowanie dziejów Margonina – miejscowości, w której duchowny ten – po wystąpieniu w 1919 r. z zakonu – od 1921 r. aż do swojej śmierci był proboszczem parafii rzymskokatolickiej⁵ oraz – tym bardziej – słownik biograficzny kapłanów wielkopolskich, społeczników zasłużonych dla sprawy polskiej w dobie zaboru pruskiego⁶.

O. Napiątek był wybitnym misjonarzem-kaznodzieją, nieustrudzenie przemierzającym ze swoimi naukami na początku XX stulecia (nie wyłączając lat I wojny światowej) tereny od Galicji po ziemię sztumską i środowiska polonijne w głębi Niemiec. Z bliższych nam miejscowości odwiedził m.in. Śliwice, Czersk, Wiele i Swornegacie. O żarliwości i skuteczności głoszonych przez niego nauk

¹ *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. S. Gierszewski, t. III (L-P), Gdańsk 1997, s. 291-293; J. Borzyszkowski, *Kaszubsko-pomorscy duszpasterze – współtwórcy dziejów regionu*, Gdańsk-Pelplin 2002, s. 256-258 (fot.).

² J. Borzyszkowski, *Ks. Maksymilian Napiątek i jego „prace misyjne” na Powiślu w 1918 roku*, w: *80 rocznica Związku Polaków w Niemczech*, Sztum-Kwidzyn 2002.

³ Np. *Z południa Kaszub*, przyg. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1982, s. 68; J. Borzyszkowski, *Wielewskie góry. Dzieje Wiele i jego kalwarii*, Gdańsk 1986, s. 189 i n.; *Historia Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Brusy 2006, s. 408 (fot. o. Napiątka).

⁴ *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, t. III: *Ludzie ziemi chojnickiej*, oprac. J. Knopek, Chojnice 2010, s. 127.

⁵ *Dzieje Margonina*, red. K. Rzepa, Poznań 2002, s. 115-116.

⁶ *Księga społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919. Słownik biograficzny*, t. II (I-O), Gniezno 2009, s. 325-327.

misyjnych informuje nas m.in. administrator śliwicki ks. Stanisław Sychowski: „Pod przewodnictwem Ojca Napiątka, redemptorzysty, padały śliczne słowa nauki, pociechy i zachęty do dobrego. To też parafianie śliwiccy gromadnie spieszili na nauki, tak że obszerna nasza świątynia ledwie pomieściła wszystkich wiernych. Dwudziestu księży wypowiadało 3700 wiernych. Do głębi serca wzruszającą była chwila uroczystego prześlągania Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. Przed wystawionym P. Jezusem wygłosił Ojciec misjonarz piękne kazanie”⁷. Niepełny wykaz misji przeprowadzonych przez o. Napiątka do 1918 r. wyszczególnia o. Edward Nocuń CSsR⁸.

Z lektury dotychczasowych opracowań poświęconych o. Napiątkowi wynika, iż dużo mniej znana jest jego działalność publicystyczna o charakterze religijnym. Na ten wątek nakierowuje nas praca Kamila Wszółka poświęcona katolickiemu miesięcznikowi „Chorągiew Maryi”, wydawanemu od 1904 r. przez zgromadzenie redemptorystów w Tuchowie (diecezja tarnowska). Wydana książeczka jest pracą licencjacką (sic!) autora, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Jarowieckiego i obronioną z wyróżnieniem w Małopolskiej Wyższej Szkole im. Józefa Dietla w Krakowie.

Swój udział we współtworzeniu pisma miał o. Maksymilian Napiątek, co wynika z indeksu osobowego autorów, połączonego z zestawieniem tytułów napisanych przez nich artykułów. O. Napiątkowi przypisane jest autorstwo 23 artykułów, zamieszczonych w numerach „Chorągwi” z lat 1908-1914. Większa ich część poświęcona jest Najświętszej Maryi Pannie, o czym świadczą wymownie tytuły: *Królowej maja*, *Marya Niepokalana*, *Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny*, *Narodzenie Najśw. Maryi Panny*, *Przez Maryę do Serca Jezusowego*, *Cześć Maryi rośnie* itp. Nie są to jednak wszystkie artykuły, jakie zamieścił o. Napiątek w „Chorągwi”. Autor nie zdołał zidentyfikować co najmniej kilku, m.in. *Znaczenie Niepokalanego Poczęcia dla Matki Bożej i dla nas* (1910: nr 7, s. 153-156; nr 11, s. 237-242). W wymienionym indeksie współpracowników „Chorągwi” bruski duchowny występuje jako „M. Napiątek” (s. 53), co autor omawianej książki rozszyfrował jako „Marian Napiątek” (s. 108).

Omawiana publikacja stanowi punkt wyjścia do dalszych studiów nad dotąd słabo opracowanym, literackim rozdziałem w życiu bruskiego redemptorysty. W *Słowniku biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego* wspomina się co prawda jego rękopisy (np. *Moje prace misyjne...*), ale nie znajdziemy informacji o tym, iż był on np. autorem kilkudziesięciostronicowej książeczki zatytułowanej *O okazyach do grzechu*, wydanej w 1916 r. w Poznaniu za pośrednictwem Drukarni św. Wojciecha.

⁷ S. Sychowski, *Trzeci list pasterski dla żołnierzy z parafii śliwickiej*, [Pelplin 1916], s. [2].

⁸ E. Nocuń CSsR, *Misje parafialne redemptorystów polskich w latach 1886-1918*, Kraków 1998, wg indeksu.

Poza tym, podane przeze mnie na wstępie publikacje poświęcają mało miejsca kolejom jego kształcenia zakonnego i formowania osobowości w duchu św. Alfonsa Liguori. Nowicjat odbył o. Napiątek w Mościskach (dziś miasto na Ukrainie). Śluby zakonne złożył 2 VIII 1902 r., po czym został skierowany do Tuchowa w celu kontynuowania studiów humanistycznych na poziomie tzw. humaniora. Po powrocie w 1903 r. do Mościsk, mimo braku matury – za specjalną dyspensą, rozpoczął studia filozoficzne w nowo otwartym Wyższym Seminarium Duchownym, tzw. studentat, które ukończył w Maksymówce (dziś Ukraina), gdzie seminarium ostatecznie ulokowano⁹. Tam też otrzymał 28 VII 1907 r. – w oktawę uroczystości Najświętszego Odkupiciela – święcenia kapłańskie z rąk ks. bp. sufragana lwowskiego Władysława Bandurskiego. W dniu następnym odprawił w Maksymówce mszę św. prymicyjną, na którą nie mogli przybyć niestety, jego – starzy już – rodzice. Aplikatę do Tuchowa otrzymał 22 VI 1908 r. Od 2 VIII 1912 r. brał udział w tzw. drugim nowicjacie – będącym w tradycji redemptorystów półrocznym okresem uzupełnienia formacji duchowej oraz teoretycznego i praktycznego przygotowania się do pisania i wygłaszania kazań. Należy dodać, iż zgodnie ze statutami prowincjonalnymi, przed wyjazdem na misję redemptorysta powinien nauczyć się na pamięć 35 kazań! Dopiero po takim starannym przygotowaniu mogła rozpocząć się długoletnia i owocna praca misyjna o. Napiątka¹⁰, która może być wdzięcznym tematem odrębnej i fascynującej monografii.

⁹ M. Brudysz CSsR, *Zarys dziejów Wyższego Seminarium Duchownego Warszawskiej Prowincji Redemptorystów w latach 1903-1939*, „Sudia Redemptorystowskie” 2004, nr 2, s. 51, 56. Szerzej na temat studentatu w Maksymówce zob. M. Juruś CSsR, *Klasztor redemptorystów w Maksymówce (1906-1926)*, Kraków 2000.

¹⁰ Informacje uściślające przebieg kształcenia zakonnego o. Maksymiliana Napiątka pochodzą z Archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów w Tuchowie. Zostały opracowane przez o. Kazimierza Plebanka CSsR i życzliwie przekazane piszącemu te słowa pismem z 15 III 2000 r.

VI

MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski

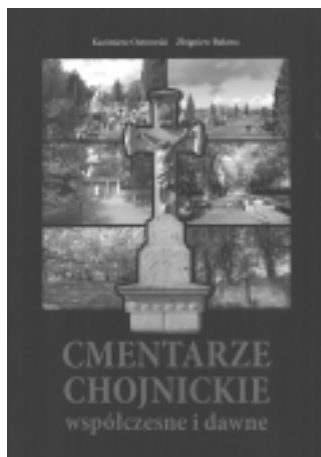
Noty bibliograficzne

**(traktują o publikacjach wydanych w latach 2011-2013
i dotyczących ziemi chojnickiej)**

**Kazimierz Ostrowski (tekst) i Zbigniew Buława (zdjęcia),
Cmentarze chojnickie – współczesne i dawne, wyd. Urząd Miejski
w Chojnicach, Chojnice 2011**

Starannie wydana książka (szybka oprawa, przejrzysty układ treści) może być przewodnikiem po miejscach pochówku zmarłych w Chojnicach, współcześnie, jak i w przeszłości. Autor opisał dwa funkcjonujące obecnie w mieście cmentarze: parafialny (założony w XIX w.) i komunalny oraz zawarł rejestr zasłużonych ludzi tam pochowanych. Zawartość wydawnictwa uzupełniają teksty i zdjęcia nawiązujące do dziejów cmentarza ofiar zbrodni hitlerowskich, miejsca kaźni w Dolinie Śmierci, cmentarza wojennego żołnierzy radzieckich. Autor przypomniał też dawne miejsca cmentarne, często nieobecne już w pamięci współczesnych chojniczan.

W książce przydatnej wszystkim odwiedzającym chojnickie nekropolie i interesującym się historią i kulturą duchową miasta czytelnicy odnajdą ponad sto fotografii nagrobków, charakterystycznych detali cmentarnej architektury czy symboli religijnych.



Antoni Ciemiński, *Nad Niechwaszczą i Parzenicą. Przeszłość i teraźniejszość wsi Huta, Broda, Rudziny i Chłopowy*, wyd. Zaborskie Towarzystwo Naukowe, Brusy 2012, ss. 120

Autor publikacji dotarł do wspomnień krewnych i sąsiadów, korzystał z zasobów domowych albumów i pamiątek oraz odwołał się do własnych materiałów.



Zamieszczone w monografii archiwalne fotografie, dokumentujące życie lokalnej społeczności, zostały skrupulatnie opisane. Zadanie to wiązało się z czasochłonnymi ustaleniami ze strony twórcy opracowania i wielu mieszkańców, którzy pomagali w identyfikacji członków swoich rodzin i innych utrwalonych na zdjęciach osób.

Monografia czterech wsi w gminie Brusy składa się aż z 12 rozdziałów, z których dwa przewyższają pozostałe swoją objętością: jeden z nich dotyczy historii (do 1914 r.) Huty, Brody, Rudzin i Chłopowów, drugi zaś traktuje o rodach gospodarskich (np. Narlochów z Huty czy Łangowskich z Rudzin). Autor napisał ponadto o dziejach szkolnictwa, parafii, straży pożarnej, organizacji społecznych czy też klubu sportowego „Orkan” Huta. Zawartość publikacji uzupełniają dwa suplementy: „Szczegółowy opis zdjęć” oraz „Dodatek turystyczny”. Autorem tego drugiego suplementu, bogato ilustrowanego pięknymi zdjęciami, jest prezes ZTN Zbigniew Gierszewski.

Rafał Maliszewski, *Język jako więź wewnątrzgrupowa we wspólnocie komunikatywnej Gochów*, Chojnice 2012, ss. 253

Obszerne opracowanie (dysertacja doktorska) przydatne wszystkim badaczom i popularyzatorom problematyki kaszubskiej, zarówno w szkołach i ośrodkach kultury, jak i w mediach. Autor, mieszkaniec Borzyszków, zdobył rozległe wykształcenie humanistyczne (szczególnie filozoficzne i filologiczne) na uniwersytetach polskich i niemieckich.

Publikacja *Język jako więź...* jest owocem jego wieloletnich i gruntownych studiów nad kaszubszczyzną oraz etniczną i komunikatywną wspólnotą Gochów. Zgromadzony materiał badawczy, poddany przez autora rzetelnej analizie socjolingwistycznej, był bardzo bogaty: od ankiet, wywiadów i nagrań po kroniki domowe i rękopisy. Imponująco prezentuje się ponadto zestawienie bibliograficzne (s. 235-253), uwzględniające również źródła niedrukowane. W opracowaniu zamieszczono mapy, fotografie, tabele i wykresy ukazujące rezultaty badań empirycznych.



Bernard Nowaczyk, *Chojnice 1454. Świecino 1462*, wyd. Bellona, Warszawa 2012, ss. 222

Książka ukazała się w poczytnej serii „Historyczne bitwy”. Autor chętnie powołuje się na trzy publikacje: prof. Mariana Biskupa *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454-1466*, Jana Długosza *kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście* (tom V) oraz pracę zbiorową pod red. Jacka Knopka i Bogdana Kuffla *Bitwa pod Chojnicami 18 IX 1454 r. w tradycji historycznej i regionalnej* (wydaną staraniem ChTPN).



Kłeska chojnicka i zwycięstwo pod Świecinem (kilkanaście kilometrów od Bałtyku) zostały przedstawione na szerokim tle wydarzeń historycznych i politycznych, a szczególnie wojen polsko-krzyżackich. B. Nowaczyk przystępnie opisał m.in. przyczyny wojny trzynastoletniej, przebieg bitew pod Chojnicami i Świecinem czy rokowania pokojowe; wspominał również o współczesnych inscenizacjach (rekonstrukcjach) oblężenia naszego grodu i batalii świecińskiej (s. 205).

***Szlak Zbrzycy. Przewodnik przyrodniczo-kulturowy*, praca zbiorowa, wyd. Zaborskie Towarzystwo Naukowe, Brusy 2012, ss. 100**

Nowocześnie opracowany przewodnik niewielkiego formatu, stanowiący kompendium wiedzy na temat malowniczego dopływu Brdy i jego otoczenia przyrodniczego i kulturowego. Na uwagę zasługują krótkie rozdziały dotyczące m.in. geokompleksu sandrowego, układu hydrograficznego, form ochrony przyrody czy sieci szlaków turystycznych.

Połowę objętości publikacji zawiera *Oferta specjalistyczna*; składają się na nią, ujęte w szeregu alfabetycznym, miniartykuły hasłowe, np. *Agroturystyka*, *Dendrologia*, *Geocaching*, *Łajming Anna* czy *Wędkarski raj*. Niektóre z nich mają intrygujące tytuły: *Bagna wciągają*, *Bojery latają*, *Fotografuj to!* bądź *Malarz na łonie natury*.

Wartościowym dopełnieniem wydawnictwa są piękne zdjęcia (również „z lotu ptaka”) oraz tabele (np. wykaz pomnikowych jałowców, s. 75) i mapy. Aktualizowana wersja elektroniczna przewodnika dostępna jest pod adresem: www.ztn.com.pl





Szpital Specjalistyczny im. J.K. Łukowicza w Chojnicach. Przeszłość i teraźniejszość,
opracował Kazimierz Ostrowski,
wyd. Szpital Specjalistyczny
im. J.K. Łukowicza w Chojnicach,
Chojnice 2012, ss. 148

Chojnicki szpital specjalistyczny słynie w regionie z wysokiego poziomu usług medycznych i wielokrotnie zajmował czołowe lokaty w ogólnopolskich rankingach i plebiscytach. Książka Kazimierza Ostrowskiego, bogato ilustrowana, znakomicie dokumentuje nie tylko losy chojnickiej lecznicy, ale również jej wymierne osiągnięcia. Znaczącym walorem opracowania jest ponadto krótka prezentacja sylwetek osób szczególnie zasłużonych dla działalności szpitala (m.in. Teodora Janickiego, s. 39-40 czy Augustyna Witkowskiego, s. 51-52) oraz obecnej kadry zarządzającej placówką.

„Zeszyty Czerskie” 2012, nr 2,
wyd. Stowarzyszenie Miłośników
Ziemi Czerskiej, Czersk 2012, ss. 125

Drugi numer pożytecznego wydawnictwa przynosi pięć tekstów – dotyczą one dziejów miasta w latach 1945-1989, kościoła pw. św. Marii Magdaleny, życia kulturalnego (towarzystw muzycznych i śpiewaczych), ruchu narodowego w okresie międzywojennym oraz wspomnień wojennych. Autorami wszystkich publikacji są członkowie kolegium redakcyjnego periodyku: Bogumiła Milewska, Roman Bystryk i Henryk Sikorski.



Ks. Aleksander Kłos, Kazimierz Pondo, XXX lat. Kościół Królowej,
Parafia Matki Boskiej Królowej Polski w Chojnicach,
Chojnice 2013, ss. 140

Starannie wydana pod względem edytorskim (druk w pelplińskim „Bernardinum”) albumowa publikacja traktująca o dziejach świątyni i parafialnej wspólnoty. Starania o budowę nowego kościoła w Chojnicach trwały aż 25 lat i zostały zwieńczone wydaniem zezwolenia w 1979 r. Uroczyste poświęcenie kościoła nazywanego tygodniowym nastąpiło w 1983 r. Parafię utworzono w tym samym roku.

Kościół, zwany niedzielnym bądź głównym, został poświęcony przez biskupa ordynariusza diecezji chełmińskiej Mariana Przykuckiego w 1989 r. Dzięki wysiłkom duszpasterzy i wiernych, a szczególnie proboszcza, ks. prałata Aleksandra Kłosa, kanonika kapituły katedralnej w Pelplinie, zarządzającego parafią przez 28 lat, powstała i wciąż prężnie rozwija się wspólnota parafialna.

Rocznicowa publikacja zawiera *Przedmowę księdza prałata, Wstęp* (współautora K. Pondo) oraz 30 bogato ilustrowanych, krótkich rozdziałów, dotyczących m.in.: wznoszenia kościołów i budynków towarzyszących, ludzi zasłużonych dla ich powstania, dzwonów kościelnych, historycznych wizyt, otoczenia świątyni, działalności charytatywnej czy powołań kapłańskich i zakonnych.

Album stanowić może nie tylko cenny przyczynek do badań nad historią życia religijnego w Chojnicach, ale również jest świadectwem wdzięczności parafian dla wielu, niekiedy już bezimiennych, budowniczych kompleksu kościelnego czy też fundatorów jego wyposażenia.



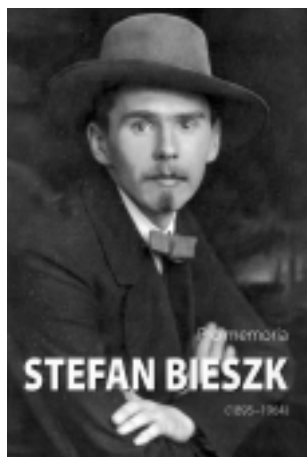
Ksiądz kanonik Roman Lewandowski 1932-2012. Pierwszy proboszcz bazyliki mniejszej, wyd. Bazylika pw. Ścieścia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach, Chojnice 2013, ss. 124



W styczniu br. minęła 1. rocznica śmierci księdza Romana Lewandowskiego, pierwszego proboszcza bazyliki mniejszej w Chojnicach i honorowego obywatela tego miasta. Znaczącym akcentem obchodów tej rocznicy było wydanie zbioru wspomnień o tym zasłużonym dla Kościoła i chojniczan kapłanie.

Publikacja zawiera tuzin spisanych refleksji dotyczących księdza Lewandowskiego (osiem autorstwa osób duchownych, m.in. biskupa Józefa Szamockiego i cztery – osób świeckich, m.in. dra hab. Jacka Knopka). Zbiór ten, bogato ilustrowany, opublikowany został jako 26. tom w serii wydawniczej „Biblioteka Filomaty” (członkiem kolegium redak-

cyjnego tej serii jest blisko związany z Chojnicami bp Wiesław Śmigiel, należący również do kolegium „Zeszytów Chojnickich”).



Pro memoria. Stefan Bieszk (1895-1964), zebrał, opracował oraz wstępem opatrzył Józef Borzyszkowski, wyd. Instytut Kaszubski w Gdańsku, Gdańsk 2013, ss. 799

Książka, będąca 17. tomem serii „Pro memoria”, składa się z siedmiu części i liczy prawie 800 stron. Wcześniej ukazały się tomy poświęcone innym zasłużonym chojniczanom: Albinowi Makowskiemu (t. 14) i Julianowi Rydzkowskiemu (t. 16). Publikacja znakomicie zatem uzupełnia zasób wspomnień i materiałów dotyczących ludzi współtworzących ruch intelektualny, kulturalny i artystyczny na Pomorzu Gdańskim w minionym stuleciu.

Chojnickich odbiorców tego wydawnictwa szczególnie zainteresować może rozdział szósty, zawierający drukowaną wersję zachowanego „Dziennika 13”, którego rękopis jest depozytem w Bibliotece Pedagogicznej im. S. Bieszka, oraz listy do przyjaciół, w tym chojniczan: Jana Pawła Łukowicza i Józefa Osowickiego.

Na uwagę zasługuje też fakt, że każda z siedmiu części książki poprzedzona została problemowym wprowadzeniem prof. Borzyszkowskiego.

Zawartość publikacji wzbogacają liczne fotografie, kopie dokumentów, listów, artykułów i wydawnictw czy rysunki, np. słynny autoportret (reprodukowany na tylnej stronie okładki).

Zdzisław Ossowski

Lokalizacja grobu biskupa Jana Bernarda Szłagi – Honorowego Obywatela Chojnic*

Problem partycypacji społecznej i debaty publicznej

Wstępne uwagi teoretyczne do historii czasów najnowszych Kościoła pelplińskiego

Historia Kościoła, jak historia powszechna w ogóle, jest dzielona na epoki, okresy i podokresy. Cezury czasu między nimi są wyznaczone datami wieków i lat. Po epoce starożytności i średniowiecza, przyjęto różne podstawy periodyzacji nowożytności, nowoczesności i współczesności. Podziały na podokresy stają się coraz krótsze i są dokonywane w trybie przyspieszonym.

Współczesne dzieje Kościoła pelplińskiego są dobrym przykładem dynamizmu historycznego rozwoju społeczeństwa i wspólnot. Jesteśmy świadkami jego postępującego temporalnego procesu. Co więcej, sami jesteśmy uczestnikami historii czasów najnowszych Kościoła powszechnego i lokalnego. Tu i teraz jesteśmy aktorami, decydentami i sprawcami, nadającymi obecny kształt jego dziejom terażniejszości. Rozstrzygamy dziś nawet o przyszłym rozumieniu obecnych wydarzeń w Kościele partykularnym i uniwersalnym.

Narzuca się nam pytanie, czy jest możliwa historia czasów najnowszych? Co znaczy pojęcie czasu w wyrażeniu „historii czasów najnowszych”¹, we współczesnej historii Kościoła, w której jesteśmy czynnie obecni nie jako przedmioty, ale jako podmioty działania, tj. jako decydenci i sprawcy wydarzeń obecnych i przyszłych. Co to znaczy, że niektórzy z nas są „dziećmi Soboru Watykańskiego II” lub „pokoleniem JP2”? Co to znaczy w naszym przypadku, że przeżyliśmy czasy rozbiorów diecezji chełmińskiej, a teraz tworzymy dzieje nowego Kościoła lokalnego pod nazwą „diecezji pelplińskiej”? Jak rozumieć nasze czasy pod rękami pasterskimi Jana Bernarda Szłagi jako jej „pierwszego biskupa”? Uświadamiamy sobie bowiem, że w tym małym odcinku czasowym i krótkim epizodzie

* Ksiądz Jan Bernard Szłaga, biskup pelpliński, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Chojnic w 1994 r., na mocy uchwały Miejskiej Rady Narodowej w Chojnicach [przyp. red.].

¹ Por. M. Sabrow, *Die Zeit der Zeitgeschichte*, Göttingen 2012.

przecinają się płaszczyzny terytorialne i temporalne, wielkie linie horyzontalne i wertykalne, nadające Kościołowi lokalnemu znamiona tożsamości eklezjologicznej, ciągłości tradycji i integralności kulturowej – duchowej i religijnej, aksjologicznej i normatywnej, intelektualnej i artystycznej, społeczno-politycznej etc. Całe to bogactwo historii domaga się od nas respektu.

Odpowiedzialni „historycy”, jacy mogą występować współcześnie w rozmaitej postaci i roli, uwikłani w bieżące wydarzenia, nie mogą działać pod dyktando chwili i aktualnego nastroju. Potrzebują dystansu do faktów. Tym bardziej mają być bezstronni i obiektywni wtedy, kiedy fakty są przedmiotem odmiennych opinii, przeciwnych poglądów i rozbieżnych motywów działania.

Quaestio disputata

Nagły zgon bp. Jana Bernarda Szlagi (25 IV 2012 r.) i rychły jego pogrzeb (28 IV 2012 r.) był takim „historycznym” wydarzeniem teraźniejszości, podlegającym dziś ponownemu wspólnemu przemyśleniu, z perspektywą zrewidowania pierwotnych decyzji o wyborze miejsca grobu Zmarłego i formie nagrobnej płyty. Za takim wnioskiem przemawia nadto przeszłość diecezji pelplińskiej, jaka bynajmniej nie „przeszła”, lecz trwa *in radice* w wielowiekowym Kościele chełmińskim.



Płyta nagrobna Jana Bernarda Szlagi. Pelplin, katedra (fot. Piotr Fankidejski)

Nasza pamięć historyczna i eklezjologiczna nie może zapomnieć, że diecezja pelplińska, jak i diecezja toruńska, ma swoje korzenie i swój początek w liczącej blisko osiem wieków istnienia diecezji chełmińskiej, powołanej przez papieża Innocentego IV 28 VII 1243 r.², choć długo przed obecnym podziałem, już od blisko 200 lat jej biskup rezydował w mieście Pelplin jako stolicy diecezji chełmińskiej. Diecezje pelplińska i toruńska powstały z diecezji chełmińskiej w wyniku nowego

² Por. A. Radzimiński, *Wokół początków diecezji chełmińskiej*, „Zapiski Historyczne” t. LXI, Toruń 1996, s. 10.

podziału administracyjnego Kościoła katolickiego w Polsce, przeprowadzonego na mocy decyzji papieskiej bulli *Totus Tuus Poloniae Populus* z 25 III 1992 r., ogłoszonej *ad perpetuam rei memoriam*.

Warto dziś, po 20 latach, dokonać releksury dokumentów i opracowań historyków opublikowanych wówczas w monograficznym tomie 23 „Studiów Pelplińskich” z 1992 r., na temat powstania diecezji pelplińskiej w ramach przeobrażeń terytorialnych diecezji chełmińskiej i w ogóle ustanowienia nowej organizacji administracyjno-kościelnej w Polsce. Tym bardziej, że ks. prof. Jerzy Buxakowski, redaktor naczelny „Studiów Pelplińskich”, już wtedy zapewniał gotowość i otwartość publikacyjną wobec tekstów poświęconych historycznym i teologicznym koneksjom diecezji pelplińskiej z diecezją chełmińską. Apelował o przeprowadzenie krytycznych badań, obiektywnie naświetlających zagadnienie „celowości i skutków tak zasadniczej – również dla dziejów Pomorza – restrukturyzacji terytorialnej i administracji Kościoła w Polsce. Skutków zarówno pozytywnych, jak i negatywnych”³.

Nie tu jest miejsce, by dokonać w duchu tego apelu analizy dwudziestoletnich dziejów diecezji pelplińskiej (1992-2012) pod kątem pytania o skutki, korzyści i straty reformy terytorialnej i organizacyjnej Kościoła katolickiego w Polsce. Sens ma pytanie: czy nadal rezonuje w diecezji pelplińskiej wezwanie Buxakowskiego, aby kler i wierni diecezji nie utracili „historycznego zastrzeżenia” w myśleniu o swoim Kościele, tj. obecności wielowiekowej perspektywy dziejów diecezji chełmińskiej w aktualnym życiu religijnym? Epokowego wydarzenia, jakim jest wyłonienie diecezji pelplińskiej z dziejów Kościoła chełmińskiego, nie można opisać jedynie w terminach kroniki odnotowującej historyczne fakty. Autorzy publikacji zawartych w „Studiach Pelplińskich” (1992, t. 23) przykładowo piszą, że diecezja chełmińska „została zlikwidowana”, „przestała istnieć”, a w jej miejsce „utworzono dwie nowe jednostki kościelne – biskupstwo toruńskie i pelplińskie”⁴; piszą o bp. Marianie Przykuckim – jako o „ostatnim biskupie chełmińskim” – w latach 1981-1992⁵; piszą wreszcie o bp. J.B. Szladzie jako „pierwszym Biskupie Pelplińskim” (bullą nominacyjną na biskupa *Pelplinensis Ecclesia, olim Culmensis*)⁶.

Na podkreślenie zasługuje tu przypomnienie, że sposób ingerowania przez pomysłodawców nowej mapy kościelno-administracyjnej kwestionującej podmiotowość Kościoła lokalnego nie spodobał się Radzie Kapłańskiej Diecezji Chełmińskiej, która jeszcze trzy miesiące przed ogłoszeniem bulli, w liście do nuncjusza w Polsce⁷ krytycznie odniosła się do projektu rozbioru i podziału prastarego

³ „Studia Pelplińskie” (dalej: SP) 1992, t. 23, s. 9-10.

⁴ Ks. prof. A. Nadolny w recenzji opracowanego przez ks. prof. dr. dr. h.c. A. Liedtke *Zarysu dziejów diecezji chełmińskiej do 1945 r.*, SP 1992, t. 23, s. 339-341.

⁵ Ks. W. Kasyna, *Marian Przykucki. Ostatni biskup chełmiński 1981-1992*, SP 1992, t. 23, s. 33-43.

⁶ SP 1992, t. 23, s. 24-25.

⁷ Tamże, s. 26-31.

terytorium diecezji. Odnosząc się do przytoczonych w projekcie argumentów na temat nowych granic i instytucji kościelnych, wykazała, co jej zdaniem byłoby rzeczą bardziej racjonalną i co „wydaje się rzeczą wprost nieprawdopodobną, by zaprojektowane nowe granice terytorialne miały lepiej służyć dobru Kościoła Diecezjalnego i Powszechnego”⁸. Dziś wiemy, że konsultacyjne stanowisko Rady Kapłańskiej zostało skwitowane formalnym jej przyjęciem do wiadomości. Bieg *history of present* przyszłej diecezji pelplińskiej był nie do powstrzymania. Rychło jej powstanie stało się faktem.

Rocznicowa tablica pamiątkowa u wejścia do katedry pelplińskiej informuje opinię publiczną, wiernych i zwiedzających, że J.B. Szłaga jest „pierwszym Biskupem Pelplińskim”, zapowiadającym otwarcie nowego okresu historii Kościoła lokalnego, tworzącym nowy podmiot Kościoła umiejscowiony w nowych granicach terytorialnych, z przebudowanymi strukturami organizacyjnymi i instytucjami administracyjnymi. W wystąpieniu na inauguracji nowego roku akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie mówił – już jako pierwszy biskup diecezjalny – że „mamy nowy układ administracji kościelnej”; że „zmieniły się układy topograficzne i geograficzne”⁹. Ale także mówił o zbliżającym się jubileuszu 750-lecia dawnej diecezji chełmińskiej. Z kolei ks. rektor Wiesław Mering żałował, że tej okazji już nie będzie ze względu na „nowy stan rzeczy” i na powstałą „nową sytuację”, aby świętować jubileusz macierzystego Kościoła¹⁰.

Dzielimy dziś przekonanie, że bp J.B. Szłaga, po blisko 20 latach kierowania diecezją pelpińską mógłby powiedzieć, że nie tylko zreformował stare struktury i umacniał nowe instytucje kościelne, lecz także zmienił do pewnego stopnia stan świadomości i tożsamości ludu Bożego diecezji pelplińskiej, jego przeświadczenie o integralności i jedności Kościoła pelplińskiego. Pomimo wyraźnego socjologicznego przeszerzegowania w stronę rustyfikacji ludności oraz gwałtownych przemian demograficznych na obecnym terytorium diecezji pelplińskiej, Arcypasterz dokonał tego ze względu na żywą pamięć o ciągłości nowej diecezji z diecezją chełmińską. To dzięki bogatemu dziedzictwu duchowemu diecezji chełmińskiej mógł spełnić „nowe przełomowe zadanie”, o którym pisał ks. prof. J. Buxakowski w odredakcyjnym wprowadzeniu do „Studiów Pelplińskich”¹¹. Potwierdzili to przekonanie także mówcy na pogrzebie zmarłego Ordynariusza.

Causa miejsca i formy grobu pierwszego biskupa diecezji pelplińskiej

Powyższy szkic rozważań jest więcej niż tylko tłem i kontekstem, bo koniecznym przedrozumieniem hermeneutycznym pewnych pytań, jakie pojawiły

⁸ Tamże, s. 27.

⁹ Tamże, s. 329 n.

¹⁰ Tamże, s. 313.

¹¹ Tamże, s. 9-10.

się na gruncie doświadczenia i przeżycia niespodziewanej śmierci i nagłego pogrzebu śp. bp. Jana Bernarda Szłagi, pierwszego biskupa diecezjalnego diecezji pelplińskiej. Dodajmy tu od razu: mając jeszcze w żywej pamięci wcześniejsze odejście abp. Mariana Przykuckiego, ostatniego biskupa diecezjalnego diecezji chełmińskiej. Są to pytania o czas pogrzebu, miejsce pochówku i formy grobu. Pytania bowiem wyrażają wiedzę i zarazem niewiedzę pytającego. Pytający stawia sobie i innym pytania, bo chce dowiedzieć się tego, czego nie zna, w nadziei, że otrzyma odpowiedź na nurtujące go dociekliwe pytanie. Wie jednak, o co pyta *cum fundamento in re*, czyli stawia sensowne i zasadne pytanie. Wie, dlaczego pyta, bo jest świadomy, że sprawa domaga się wyjaśnienia kauzalnego (przyczynowo-skutkowego), a nawet ultymatywnego, zanim zostanie argumentacyjnie rozstrzygnięta w postaci słusznej decyzji działania.



Płyty nagrobne ostatnich biskupów chełmińskich.
W głębi płyta nagrobna pierwszego biskupa pelplińskiego Jana Bernarda Szłagi.
Pelplin, katedra
(fot. Piotr Fankidejski)

Wskaźnik czasu pogrzebu naglił do niezwłocznych decyzji. Te postanowienia podjęte wtedy po śmierci i przed pogrzebem Zmarłego są dziś rozpoznawalne, zmuszają do zastanowienia i spokojnego ponownego przemyślenia. Każda taka refleksja wiąże się z możliwością poddania faktów dokonanych krytycznej ocenie, pytając się, czy każda decyzja była słuszna i czy jest ona na przyszłość usprawiedliwiona dobrymi racjami. Przy czym takiej redukcji procesu decyzyjnego *ad rem* nie należy traktować, ani odnosić jej *ad personam*, a tym bardziej *ad impietatem*. (W myśl tej maksymy godziwa jest krytyczna retrospekcja historyka także na papieską bullę *Totus Tuus Populus Poloniae*, na rzekome przynaglenie Jana Pawła II pod adresem prac Komisji KEP, [bo „jeśli nie ja zdążę z bullą, to w przyszłości nowy podział administracyjny Kościoła katolickiego w Polsce nie stanie się faktem”], wreszcie – na postępujące operacje secesyjne i rozbiory wielowiekowych diecezji, potwierdzające polityczną regułę, że wszelkie granice nie są niezmiennie, choć są nienaruszalne).



Po lewej: płyta nagrobna pierwszego biskupa pelplińskiego Jana Bernarda Szłagi, po prawej: poczet płyt nagrobnych biskupów chełmińskich.
Pelplin, katedra
(fot. Piotr Fankidejski)

Już samo usytuowanie grobu bp. Szłagi budzi niemałe wątpliwości, które kazały poddać rewizji pierwotne postanowienie o jego lokalizacji. Rozumowanie opiniodawców i decydentów jest czytelne. Tam przecież, w katedrze pelplińskiej, w szeregu poprzedników, jest jeszcze jedno wolne miejsce. To jest „argument” w dyskursie publicznym, który przesądził o tym, co się stało! Ciasnotę miejsca grobu uwydatnia jeszcze bardziej epitafijna, nagrobna płyta bp. Szłagi, wciśnięta jako ostatnia w szeregu między pozostałe skromne tablice nagrobne jego poprzedników rezydujących w Pelplinie, umieszczone horyzontalnie na poziomie posadzki katedry i niemal na styku z pionową linią potężnego gotyckiego filaru, eksponując jego grób dodatkowo wyróżniającą się formą architektoniczną.

Płyty nagrobne ostatnich biskupów chełmińskich:
od lewej Augustyna Rosentretera
(1899-1926),
Stanisława Okoniewskiego
(1926-1944).
Pelplin, katedra
(fot. Piotr Fankidejski)



Nagrobna płyta, przypominająca nagrobek Jana Pawła II z bazyliki św. Piotra w Rzymie, została nie tylko podniesiona, łamiąc tym samym dotychczasową „linię posadzkową”, lecz ponadto ekskluzywnie nachylona – z wymową, że chodzi o pierwszego biskupa diecezjalnego diecezji pelplińskiej, a nie o numerycznie kolejnego biskupa Kościoła chełmińskiego.

Te motywy i idee w programie artystycznym nagrobka bp. Szłagi są godne poszanowania, pod warunkiem że nie będą się kłóciły ze stylem budowli i wystrojem ikonograficznym katedry pelplińskiej. Wykazanie, że tak niestety nie jest, stanowi jednak osobne zadanie.



Płyty nagrobne
ostatnich biskupów chełmińskich:
od lewej Kazimierza Józefa
Kowalskiego
(1946-1972),
Bernarda Czaplińskiego
(1973-1980).
Pelplin, katedra
(fot. Piotr Fankidejski)

Inny zarzut: obecne rozwiązanie pociąga za sobą trudności praktyczne dla służby Bożej. Już medialne relacje pogrzebowe pokazały wysoki poziom zamieszania w tej strefie liturgicznej. Taka została na nowo urządzona w 1971 r. przez bp. Zygfrieda Kowalskiego (o czym relacjonuje nam ks. prof. Janusz Pasierb w swojej monumentalnej monografii poświęconej katedrze pelplińskiej). Czy tak w przyszłości mają być zakłócane funkcje liturgiczne na analogicznych nabożeństwach w tej strefie? Usytuowanie grobu bp. Szłagi spowodowało, że został złamany logiczny ciąg komunikacyjny, który spowoduje dalszą dezorganizację ruchu zarówno wiernych udających się na modlitwę za zmarłych arcypasterzy, jak i dla zwiedzających świątynię.

Jeżeli uznamy, że powstanie diecezji pelplińskiej jest przełomem i ma epokowe znaczenie dla wielowiekowej historii Kościoła chełmińskiego w tym sensie, że nie jest dla diecezji chełmińskiej ani jej upadkiem, ani utratą racji bytu, lecz jest odnową tegoż Kościoła lokalnego, otwartego na pisanie nowego rozdziału historii, to należało pochować bp. Szlagę jako pierwszego biskupa diecezjalnego diecezji pelplińskiej w innym miejscu, a mianowicie w krypcie katedralnej jako nowej nekropolii diecezji pelplińskiej. Można by to jeszcze uczynić poprzez przeniesienie szczątków śp. bp. Szłagi do krypty katedralnej. W dawne miejsce zaś jego płyty nagrobnej proponuje się umieścić w szeregu, znormalizowaną z pozostałymi, tablicę/płytę, której napis informowałby, że abp Marian Przykucki, „ostatni biskup chełmiński”, a potem metropolita szczeciński, spoczywa w Szczecinie (*...in partibus infidelium*, jak uważają niektórzy polscy biskupi). Niech takie rozwiązanie będzie nie tyle wzmocnieniem echa po rozpadzie i rozbiórce diecezji chełmińskiej, co mocnym osadzeniem naszego obecnego i przyszłego chrześcijaństwa na fundamencie biskupów, pierwszych i dalszych, w ciągu ośmiu wieków historii Kościoła na naszych ziemiach.

Noty o autorach

„Zeszyty Chojnickie” 2013, nr 28

Mgr **Mariusz Brunka** – prawnik; kanclerz PWSH „Pomerania”; prezes Fundacji Fuhrmanna w Chojnicach.

Mgr **Julia Chabowska-Reca** – absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – kierunek: ochrona dóbr kultury (specjalności: historia i zabytkoznawstwo dzieł sztuki oraz etnologia); studia podyplomowe z zakresu zarządzania kulturą.

Mgr **Karolina Dziubek-Kimel** – politolog, absolwentka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy; stypendystka programu SOCRATES/ERASMUS w Institute of Education w Londynie (2003). Główne zainteresowania badawcze: administracja publiczna, integracja europejska i polityka regionalna. Pracownik PWSH „Pomerania” w Chojnicach.

Dr **Marian Fryda** – regionalista, historyk specjalizujący się w historii gospodarczej wsi pomorskiej czasów nowożytnych; wydawca inwentarzy starostwa człuchowskiego z XVII i XVIII w.; adiunkt w Muzeum Regionalnym w Człuchowie; autor kilkunastu książek; redaktor naczelny „Merkurysa Człuchowskiego”; członek Instytutu Kaszubskiego.

Mgr **Małgorzata Hamerska** – politolog, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie; pracownik administracyjny.

Mgr **Kazimierz Jaruszewski** – regionalista; prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; nauczyciel języka polskiego.

Mgr **Emilia Kalitta** – politolog, doktorantka nauk politycznych; pracownik samorządowy.

Dr **Marek Kołyszko** – chojniczanin; adiunkt w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, kierownik Pracowni Dokumentacji i Konserwacji.

Mgr **Agnieszka Kuffel** – pedagog; absolwentka Akademii Bydgoskiej im. Kazimierza Wielkiego; przedstawicielka Bractwa Rycerskiego herbu Tur w Chojnicach.

Mgr **Paweł Piotr Mynarczyk** – historyk, doktorant; wiceprezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Dr **Artur Ochal** – doktor nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego. Na co dzień oficer Morskiego Oddziału Straży Granicznej. Historyk wojskowości zajmujący się dziejami polskich formacji granicznych w okresie II Rzeczypospolitej, w tym szczególnie Korpusem Ochrony Pogranicza. Mieszka i pełni służbę w Szczecinie.

Ks. dr **Zdzisław Ossowski** – doktor historii sztuki; ur. w Chojnicach; absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; proboszcz Sanktuarium św. Rocha w Osieku.

Mgr **Kazimierz Ostrowski** – regionalista, wieloletni działacz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego; emerytowany dziennikarz „Gazety Pomorskiej”; autor kilkuset publikacji pomoroznawczych.

Dr hab. **Dariusz Poliński** – profesor nadzwyczajny w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Specjalizuje się w archeologii historycznej. Jego zainteresowania badawcze dotyczą przede wszystkim problematyki związanej z późnym średniowieczem, głównie zasiedlenia strefy pozamiejskiej, działalności osadniczej zakonu krzyżackiego, założeń obronnych oraz wytwórczości garncarskiej. Obszarem szczególnego zainteresowania jest teren dawnego państwa krzyżackiego, w tym historyczna ziemia chełmińska. W latach 2004-2009 kierował badaniami archeologicznymi średnio-wieczno-nowożytnego kompleksu osadniczego w miejscowości Pień k. Bydgoszczy. Jest autorem wielu publikacji, w tym kilku książek.

Mgr **Mirosław Rekowski** – absolwent Akademii Bydgoskiej, politolog; miłośnik historii regionu chojnickiego; zawodowo pośrednik w obrocie nieruchomościami.

Ks. mgr **Władysław Szulist** – historyk; emerytowany kapłan diecezji pelplińskiej; autor kilkuset opracowań naukowych. Interesuje się dziejami Pomorza i Kaszub, historią Kościoła oraz Polonią.

Dr **Jerzy Szwankowski** – historyk, biegły sądowy z dziedziny niemieckiego pisma neogotyckiego; pracownik Starostwa Powiatowego w Tucholi; zajmuje się przeszłością ziemi pomorskiej i wielkopolskiej pod panowaniem pruskim oraz historią sztuki mierzniwej; współautor kilku monografii historycznych.

Dr **Dominik Wierski** – filolog; kierownik programowy festiwalu organizowanego przez Pałac Młodzieży w Bydgoszczy; wykładowca wiedzy o filmie.

Agata Włodarczak – absolwentka archeologii I stopnia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu; obecnie studentka archeologii II stopnia na Uniwersytecie Warszawskim.

Mgr **Maria Wróblewska** – dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury, Sportu i Zdrowia Starostwa Powiatowego w Chojnicach; wiceprezes Chojnickiego Towarzystwa Polsko-Francuskiego.

Dr **Przemysław Zientkowski** – doktor nauk humanistycznych, absolwent filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; ukończył studia podyplomowe w zakresie prawa europejskiego na Wydziale Prawa i Administracji UMK; pracownik naukowy Powszechnej Wyższej Szkoły Humanistycznej „Pomerania” w Chojnicach. Autor monografii: *Teoria praw człowieka i jej krytyka w filozofii Fryderyka Nietzschego*. Zainteresowania badawcze: filozofia społeczna, filozofia polityki, prawa człowieka, antropologia filozoficzna, filozofia edukacji.